komu służy czas 3
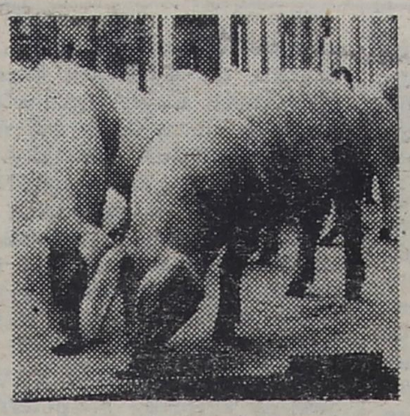
fotoreportaż 4
ćwiczek na zagonach 5

gwiazdy na postronkach 8-9
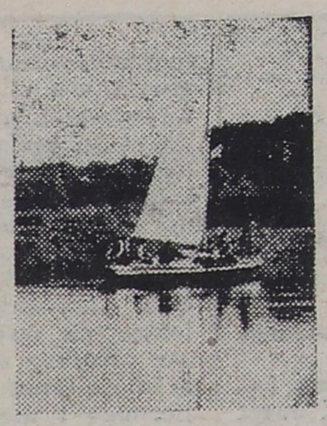
alarm dla Biebrzy 11

bałwana za uszy 12-13

BIBLIOTEKA WOJEWÓDZKA W OLSZTYNIE

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

20
(47)
KONTAKTY
24 V 1981
Cena 4 zł

FOT. GABOR LÜRINCZY

cała łąka dla mamy

Mamo! Chodź z nami!
Damy ci – łąkę.
Z kwiatami,
ze skowronkiem,
ze słonkiem.
Do wąchania,
słuchania,
patrzenia...
A do łąki dodamy
życzenia.
Nawet
gdy się zachmurzy
na niebie,
nawet
gdy się kłopotów nazbiera,
my
uśmiechniemy się do siebie,
zawsze,
jak dziś,
jak teraz!

Barbara Lewandowska

WARUNKI STARTU MŁODZIEŻY
PRZYMIARKA DO RAPORTU

kwadratura koła

Danuta i Aleksander Wroniszewscy

Piszemy: „przymiarka", bo — mimo wielu zapowiedzi — właściwa wersja raportu nadal nie jest gotowa. „Kontaktom" udało się jednak zajrzeć do ministerialnej kuchni (resort Pracy, Płacy i Spraw Socjalnych), w której zespoły fachowców ważą kolejne wersje raportu. Oto — zrelacjonowana dziennikarsko — najświeższa chyba odmiana (z niej zaczerpnęliśmy dane liczbowe) tego raportu, ujmująca młodość niemal od kołyski po pierwsze kroki w samodzielnym życiu, wraz ze wszystkimi perturbacjami, towarzyszącymi społecznemu dojrzewaniu nastolatków i dwudziestolatków.

Jeszcze wczoraj spodziewano się po młodzieży wdzięczności za dary ludowej Ojczyzny; za wszystkie dary, które jej dano, zapomniano dać lub nie chciano. Dzisiaj mówi się, że trzeba w młodym pokoleniu obudzić poczucie dziejowej szansy i uzmysłowić, iż wszystko spoczywa w jej rękach, zależy tylko od tego, co zakwitnie w jej umysłach.

Raczkowanie po polsku

Dla harmonijnego, prawidłowego rozwoju psychiki małego obywatela potrzebne jest coś więcej niż codzienna porcja mleka, ciepłe ubranko i bajka na dobranoc. Dziecko wymaga stałego kontaktu z rodzicami, tak z ojcem, jak i matką.

Jest to, oczywiście, ideał niemożliwy do osiągnięcia w naszych warunkach, co nie oznacza jednak, że nie należy dążyć choćby do częściowego jego zrealizowania. Dlatego warto, na

CIĄG DALSZY NA STR. 6—7

PO ŚRODOWYM zamachu na papieża Jana Pawła II ks. prof. Józef Tischner powiedział: „...To jest tragiczne, że są pewne prawdy proste, ale one dopiero wtedy stają się dla wszystkich oczywiste, kiedy są podpisane krwią. Ja myślę, że to jest owoc tego wydarzenia. Jest prawda znana od wieków — nie zabijaj, ale trzeba je podpisać krwią, żeby ona stała się oczywistą. I jeszcze jedno — w tej perspektywie chcemy rozumieć to wydarzenie. Kto to zrobił i dlaczego? Słyszeliśmy to pytanie rannego Papieża. Ja myślę, że na pewno zacytuje, jeśli już nie zacytował inne zdanie z „Ewangelii" — „Przebacz, bo nie wie, co czyni". To jest także tragiczne — nie wie, co czyni. Jeżeli Państwo jeszcze pozwolą jedna myśl ze św. Augustyna, który patrząc na tragiczną historię świata w jego czasach, być może jeszcze bardziej tragiczną niż nasza historia, kiedy zastanawia się nad pytaniem — dlaczego zło — mówił sobie, że dopuszcza czasem Bóg zło po to, żeby z tego zła wydobyć jeszcze większe dobro. Bo cud Boga, cud stworzenia na tym polega, że on nawet ze zła może dobro wyciągnąć. I cóż ja czuję? Ja czuję, ja mam nadzieję, że Papież wróci, że wróci taki sam, ale wróci do świata, który już nie będzie taki sam. Będzie wiedział, że pewne prawdy są oczywiste, bardziej oczywiste, niż były kiedyś".

12 MAJA 1981 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność". W redakcyjnej rozmowie „Polityki" (nr 20) wypowiedzieli się działacze chłopskich związków: R. BARTOSZCZE: — Nie mówię, że natychmiast, ale legalnie działający związek będzie dla każdego rolnika gwarancją, że jego własność nie zostanie naruszona, że może śmiało inwestować. To jedyna droga do obfitości i do likwidacji kolejek. Wiem po sobie: powiedziałem sobie dużo wcześniej, że jeśli nadal prowadzona będzie polityka przeciw rolnictwu indywidualnemu, nie ma sensu inwestować; J. KUŁAJ: — Nigdy nie występowaliśmy ani przeciw ustrojowi, ani przeciw naszym sąsiadom, Rozumiemy socjalizm jako ustrój elastyczny, stosownie do indywidualnych warunków każdego kraju. Jesteśmy za polskim socjalizmem.

W TYM SAMYM numerze „Polityki" Stanisław Podemski snuje refleksje po wydarzeniach w Otwocku: „Kryzys zaufania do władzy obejmuje także władze porządku publicznego i nie można tego dłużej przemilczać. Różne są tego przyczyny, w tym także odległe, dziś już historyczne. Milicji jest pamiętny udział w wydarzeniach lat 1968, 1970, 1976, w których nie ona sama, lecz politycy przeszłości wyznaczyli jej miejsce i rolę. Można mieć za złe niewdzięcznej ludzkiej pamięci, że dłużej przechowuje wspomnienia o tych złych dniach niż o codziennie ujmowanych zabójcach, gwałcicielach i włamywaczach, ale tak już jest. (...) Przebieg wydarzeń w Bydgoszczy, tempo i wyniki prowadzonego w związku z nimi śledztwa nie sprzyjają rewizji tego poglądu (...) Robotniczy protest, który w sierpniu ub. roku zakwestionował przywileje socjalne Milicji, dotyczył czegoś więcej niż wyższych zasiłków i emerytur. Równe traktowanie wszystkich przez prawo — oto zasadnicza jego treść".

CZŁONEK KKP Eligiusz Naszkowski po rozmowach w Białymstoku oświadczył, iż incydent w Kuźnicy Białostockiej nie jest jedynym problemem w tym regionie wymagającym wyświetlenia. Uzbierało się tu już wcześniej sporo spraw konfliktowych, które świadczą o powolności organów ścigania. Równocześnie dodał, że w podobnych przypadkach jak w Kuźnicy Białostockiej organizacje związkowe powinny wykorzystywać wszystkie środki przewidziane w statucie, a ogłoszenie strajku należy traktować jako środek ostateczny.

BYŁY CENZOR zwierzył się dziennikarce z tygodnika „Solidarność": „Wszystko do nich szło, nic nie było przemilczane. Do moich zajęć należało właśnie jak najskrupulatniejsze przedstawienie tych tekstów i te postulaty, i te sprawy, które teraz tak zalały umęczoną ojczyznę — to wszystko, co wyście wyszperali, a my zdejmowaliśmy, szło codziennie elegancko wypunktowane, tire na początku, do wydziału prasy KC, naprzeciwko. Czyli jest ewidentną nieprawdą, że władza się nie orientowała. Wiedzieli wszystko. O ile można przypuszczać, że mydlili im oczy towarzysze z instancji wojewódzkich, to z mojego biurka szła kawa na ławę. A przecież ja miałem codziennie na biurku wszystko, co zostało zdjęte w PRL. Byłem bardzo dobrze poinformowany".

ANALIZY PORÓWNAWCZEJ projektów reformy gospodarczej na łamach „Życia i Nowoczesności" (nr 565) dokonał prof. Janusz Gościński: — Żadna reforma gospodarcza nie może być wprowadzona w życie tak długo, jak długo nieuregulowane są sprawy doktrynalne związane z przemożnym dotychczas prymatem polityki i ideologii nad ekonomią i życiem gospodarczym. Nie chodzi przy tym o usunięcie wpływu polityki na kształt życia gospodarczego i formułę funkcjonowania gospodarki, lecz o jasne określenie funkcji, kompetencji partii i stronnictw politycznych, a także zakresu i charakteru ingerencji. Dotychczas obowiązujące formuły zostały zakwestionowane przez życie, przez ruch społecznego odrodzenia kraju, a także przez autorów projektów reformy gospodarczej".

„MUSIMY WRESZCIE zdjąć jedwabne rękawiczki — twierdzi Stanisław Albinowski w artykule „Quousque tendem...?" („Trybuna Ludu" nr 113). — Musimy wreszcie wygarnąć prawdę prosto z mostu z a n i m będzie za późno. Naród od 8 miesięcy czeka — nie na cud lecz na program działania, na rewolucję zdrowego rozsądku, która umożliwi konsolidację wszelkich sił społeczych dla ocalenia Rzeczypospolitej. Jest zdumiewające, że o taki program trzeba było w ogóle wołać, ale należę do tych, którzy nie tylko wołali, lecz także przedstawiali konkretne propozycje. Nawet nie zostały rozpatrzone. Teraz już nie pora na rozmowy w cztery oczy, na tłumaczenia i argumenty przy filiżance kawy w gabinecie z klinkietami. Sprawa jest publiczna i publicznie poruszona być musi. (...) Naród wie, że główne przyczyny obecnego kryzysu zostały „wyprodukowane" przez poprzednią ekipę, ale naród widzi również opieszałość i nieudolność obecnych władz wszystkich szczebli. Narodu zmienić niepodobna. Trzeba więc zmienić tych, którzy nie potrafią działać tak, by nie było gorzej niż być musi."

zdarzenia

PO ZAREJESTROWANIU przez Sąd Wojewódzki w Warszawie NZZRI „Solidarność" organizacja chłopskiej „Solidarności" w województwie nabrała rumieńców. W niedzielę 17 maja delegaci ze wsi gminy Zambrów spotkali się na zebraniu wyborczym. Niżej ciekawsze wypowiedzi: MARIAN WYSZYŃSKI: — Mamy wreszcie swoją metrykę. Teraz bierzemy się ostro do roboty. A niemało jej po tylu latach wyniszczania naszej wsi. Na stołku nie może być kilogram mięsa za 300 złotych, a takie ceny już zaczęły chodzić. Nie w naszym to leży interesie. Ukrócimy spekulację mięsem i innymi produktami żywnościowymi. Tylko niech chłopom pomogą w tym i władze; TADEUSZ ŁUNIEWSKI: — Posiadamy akta własności ziemi. Urzędnicy mają podobne akta własności na swoje domy. I nikt im nie mówi, kiedy już skończą 65 rok życia, oddajcie swe wille za rentę. A nam to się karze czynić i odbiera ziemię. Z tym trzeba raz na zawsze skończyć. Również wiek emrytalny musi być rolnikowi skrócony, gdyż pracuje on i w soboty, i w niedzielę; na okrągło całe życie bez żadnych urlopów, wczasów.

GŁOSY RADNYCH na VII Sesji (14.05.81 r.) Wojewódzkiej Rady Narodowej: KAZIMIERZ USZYŃSKI: — Obecnie obywatele mogą w dwojaki sposób realizować swoje postulaty: na drodze zabiegów formalno-prawnych albo poprzez represje. Jak na razie skuteczniejsze jest to drugie wyjście. Jego popularność nie wynika wcale z ludzkiej złośliwości a tylko z praktycznego rozeznania. Jeśli więc chcemy to zmienić, musimy przywrócić należytą rangę i skuteczność działania władzy przedstawicielskiej. Sami, jako radni, ponosimy za obecny stan winę; EUGENIUSZ BARSZCZ: — Krytycznie oceniam działalność Wydziału Kultury. Nie mogę pojąć, jakie korzyści miało społeczeństwo łomżyńskie z występów naszego zespołu muzycznego w Bułgarii. Zorganizowanie koncertu tego zespołu na terenie województwa staje się czymś niewykonalnym, trudności są nie do pokonania. Ale kosztowny wyjazd na Bałkany potrafią zorganizować. Stawiam wniosek o zmianę kierownictwa Wojewódzkiego Domu Kultury, ponieważ nie gwarantuje ono upowszechniania kultury w naszym województwie; EWA KOSK: — Musimy pomyśleć wreszcie o zmianie wielu absurdalnych przepisów warunkujących przyznanie renty — myślę na przykład o obowiązku pilnowania przez rolnika czy został dokonany odpowiedni wpis do księgi jego obrotów. To zadanie administracji a nie chłopa: TADEUSZ KOMSTA: — Zwracam władzom uwagę na dziwne praktyki przedstawicieli administracji w stosunku do samorządu wiejskiego. W Wysokiem Mazowieckiem osoba upoważniona przez wojewodę uchyla uchwały samorządu wsi nakazując mu ponowne rozpatrzenie problemu, pomimo, że wcześniej zobowiązano naczelnika do honorowania uchwał Samorządu Kółek Rolniczych i NZZRI „Solidarność"; TADEUSZ JANUCIK: — Marzy nam się podniesienie rangi Rad Narodowych. Ale jak to uczynić skoro radni obkładani są mandatami za gapowe jeżdżenie autobusami po swoim terenie, choć przewodniczący WRN zapewniał na ostatniej sesji, że mamy prawo do bezpłatnego korzystania z komunikacji PKS na terenie swojego województwa; HENRYK WIŚNIEWSKI: — Po wprowadzeniu kartek na mięso dalej ludzie przechodzą gehennę chcąc kupić kawałek mięsa. Czy władze nasze nie mogą doprowadzić do sprzedaży mięsa we wszystkich sklepach spożywczych, jak było kiedyś, a nie tylko w wydzielonych, w których ustawiają się dzień w dzień taśmowe kolejki; JERZY ZIENTARA: — W doskonaleniu pracy instytucji i urzędów chcemy jak najpełniej korzystać z działalności kontrolnej i opiniodawczej samorządu rolniczego, zarówno kółek rolniczych jak i powstającego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność"; ALEKSANDER MŁODZIANOWSKI (NIK): — Nie stwierdziliśmy żadnego przypadku aby przedstawiciele kierownictwa administracji byli zaangażowani w nielegalne budowy prywatnych domów. Wcześniej użyłem określenia „w zasadzie nie stwierdzono". Ale jest ono nieadekwatne w tym przypadku; HUBERT KARWOWSKI: — Mimo niezaprzeczalnych osiągnięć — w stylu działania rad nadal mamy do czynienia z formalizmem, małą skutecznością rozwiązywania problemów. Nie wszystkie słabości władz terenowych można usprawiedliwić brakiem kompetencji i centralizacją władzy. Sesja powinna być okazją do obywatelskiej krytyki niedomagań organizacji, instytucji oraz poszczególnych osób administracji danego terenu. W tym celu radni muszą być wszechstronnie informowani o działalności administracji. Obecnie przedkładane materiały mają nieprzystępną formę. Kolumny cyfr dla nas, działaczy terenowych, nie stanowią żadnego wartościowego materiału dającego podstawy do dyskusji. Legitymowanie się przez administrację wskaźnikami wybranymi spośród najbardziej korzystnych jest bezsensownym wybiegiem. Mogę to skwitować jednym pytaniem, dlaczego jest tak źle skoro jest tak dobrze? W materiałach tych nie ma nigdy słowa o odczuciach społeczeństwa. Brakuje również zestawień porównawczych stanu faktycznego z naszymi potrzebami ze średnią krajową. Co wynika z tego, że w referacie sprawozdawczym zostanie zawarta informacja o 110 proc. wykonaniu zadań gospodarczych przez Gospodarkę Komunalną, skoro na wymagające remontu 980 mieszkań wyremontowano jedenaście. Albo podaje się, że wzrosła o ileś tam procent dostawa wody a przemilcza się, iż w rzeczywistości wody mamy coraz mniej, bo wzrasta liczba ludności z niej korzystającej. Brakuje mi w sprawozdaniach pana wojewody diagnozy dlaczego tak jest jak jest i co należy zrobić, żeby było lepiej. (...) Nie było i nie będzie rzeczowej tematycznie dyskusji na sesji dopóki wojewoda nie będzie sporządzał materiałów konkretnych, problemowych, określających politykę administracji (na określony okres) i dawał pod konsultację Rady, i to w formie przystępnej, jasno wyłożonej.

UWAGA MIESZKAŃCY KOLNA!

27 maja o godz. 17.00 w Domu Kultury spotykamy się z władzami Waszego miasta. Przyjdźcie koniecznie, może dowiecie się czegoś, o czym do tej pory nie wiedzieliście, może zechciecie zadać pytania, których władze wolałyby nie słyszeć.

Zanim to jednak nastąpi, przysyłajcie pytania na adres redakcji lub telefonujcie na numer 40-22.

Czekamy

komu służy czas

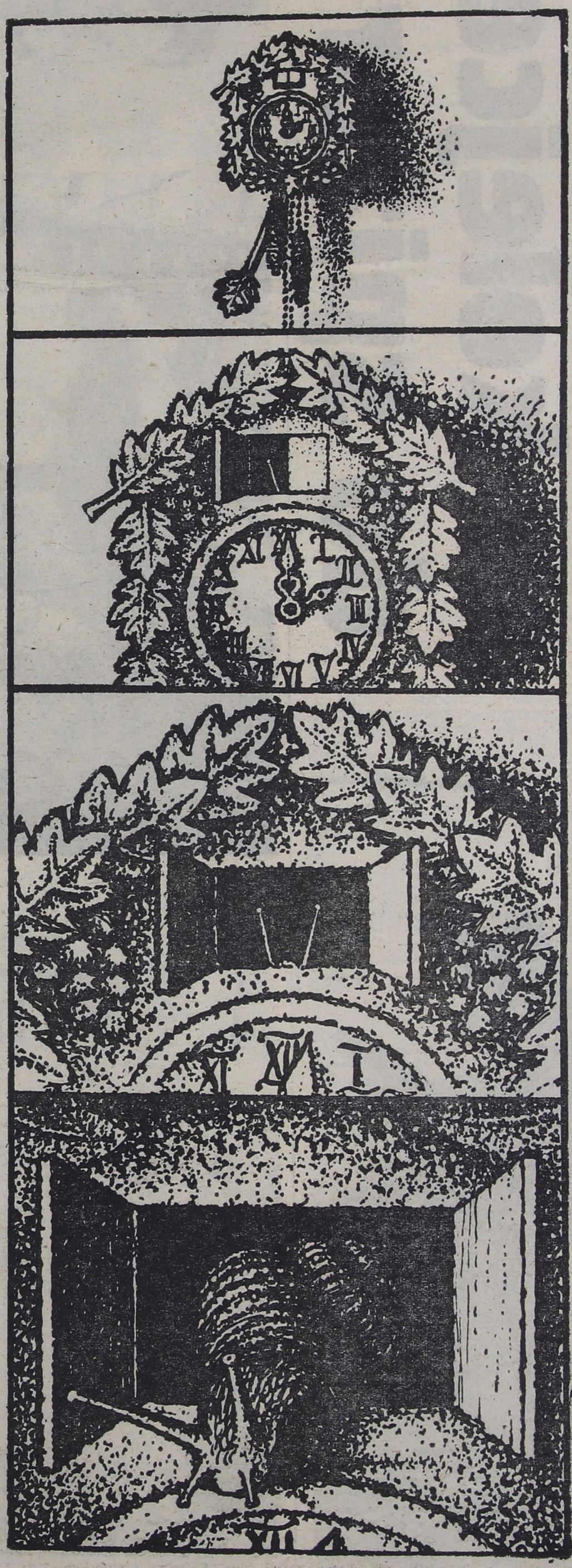

W dniu 20 stycznia br. do członków Wojewódzkiej Komisji Przedzjazdowej skierowaliśmy następującą propozycję:

„Szanowny towarzyszu, redakcja łomżyńskiego tygodnika społecznego »Kontakty«, pisma PZPR, sygnalizuje Wam pilną i, jak sądzimy, mocno odczuwalną powszechnie potrzebę publicznego zabrania głosu najbardziej oddanych partii towarzyszy. Chodzi o wypowiedź dotyczącą najżywotniejszych spraw partii, a szczególnie jej miejsca i roli w procesie odnowy życia społecznego w Łomżyńskiem. Jesteśmy pewni, iż jako członek Wojewódzkiej Komisji Przedzjazdowej, utrzymujący ścisły kontakt z organizacjami partyjnymi, wzbogacicie Wasze przemyślenia obfitym plonem nasłuchu społecznego — refleksją, głosami i wnioskami wielu członków partii województwa łomżyńskiego. Nie chodzi, oczywiście, o wypowiedzi—deklaracje ani o wygładzone opinie. Rzecz w tym, aby oddać prawdziwie stan faktyczny — własny krytycyzm, mocowanie się z sobą, niepokoje, rozterki, obawy, a być może i dramat wewnętrzny, który może, ale nie musi, prowadzić do załamania i bierności.

Waszą wypowiedź (nie narzucamy jej objętości) chcemy zamieścić w jednym z najbliższych numerów naszego tygodnika, jako przedzjazdowy głos w uruchomionym przez »Kontakty« klubie dyskusyjnym »Starcia«. Liczymy, iż nasze zaproszenie potraktujecie jako okazję do wypełnienia ważnej powinności partyjnej."

Minęły cztery miesiące i nie doczekaliśmy się reakcji żadnej z tych 75 osób. Zapytaliśmy ich przeto, dlaczego nie skorzystali z okazji wypowiedzi na — zdawałoby się — żywo dotyczące ich tematy.

ALEKSANDER JANKOWSKI, sekretarz KZ PZPR przy Urzędzie Wojewódzkim w Łomży: — Nie odpowiedziałem na pismo, ponieważ mam bardzo dużo pracy zawodowej i społecznej. Ostatnio awansowałem na naczelnika Wydziału Kształcenia Ogólnego i Opieki nad Dzieckiem.

Nasza organizacja liczy ponad czterystu członków, ma 18 oddziałowych organizacji partyjnych. W czasie zebrań poruszane były problemy przyszłego zjazdu i ja osobiście przedstawiłem swoje poglądy, więc uważałem, że to już wystarczy i że nie trzeba pisać. Drugą przyczyną mojego milczenia było to — do czego się przyznam — że nie umiałem sobie skonkretyzować tematu. Wszystko, no, może nie wszystko, ale już bardzo dużo powiedziano w prasie na temat sytuacji w kraju: społeczno-gospodarczej, politycznej i w ogóle sytuacji w partii. Zabierałem wielokrotnie głos na plenum Komitetu Wojewódzkiego, na posiedzeniu Wojewódzkiej Komisji Zjazdowej i przy różnych okazjach. Te tematy, które mnie osobiście nurtowały, nie tylko mnie, ale i organizację partyjną Urzędu Wojewódzkiego, już wypowiedziałem, zająłem wobec nich określoną postawę. Sądziłem, że po wygłoszeniu poglądów na takim forum, jak plenum Komitetu Wojewódzkiego czy też Komisja Zjazdowa (tam wnosiłem własne uwagi do statutu, ale i w węższym gronie, wobec pracownika Wydziału Organizacyjnego KC, Szczęsnego), musiałbym się powtórzyć w pewnych kwestiach. Może i niedobrze postąpiłem, ale uważam, że sporo ludzi słuchało moich wystąpień, i to wystarczy. Staram się być aktywnym członkiem Komitetu Miejskiego i zastępcą członka Komitetu Wojewódzkiego.

JADWIGA PIOTROWICZ, pracownica Spółdzielni Pracy Wyrobów Zabawkarskich „Miś": — No, wie pani, ja jestem tak zajęta tą pracą zawodową, że naprawdę nie mam czasu. Bo ja jestem krojczym. Teraz ostatnio to nawet na dwóch egzekutywach nie byłam, zwalniali mnie, ze względu na to, że jedna osoba zachorowała. Tak jestem zawsze zajęta, że mnie naprawdę trudno na chwilę się oderwać. Ode mnie jest zależnych 49 osób! Jak ja gdziekolwiek wyskoczę czy coś, to 49 osób siedzi bez pracy. A nie wiem, do której redakcja jest otwarta. Po prostu myślałam, że mogłoby się obyć beze mnie, ze względu na to, że tak jestem tą pracą zajęta. Przecież w komisjach jest wiele osób, które pracują tak, że mają czas na to odpowiedzieć. Ja jestem tak zajęta, że mi trudno wygospodarować te dwadzieścia minut, piętnaście. Nawet na ostatnie posiedzenie plenum nie poszłam, musieli dzwonić i mnie zwalniać, bo ode mnie wszystko zależy: roboty nie zrobię, to 50 osób siedzi bez zajęcia. Teraz, kiedy ta osoba, która mogłaby mnie zastąpić, wróciła z chorobowego, to ja tam z tymi z Komisji trochę porozmawiam, bo na pewno będziemy mieli jakieś posiedzenie.

JÓZEF SZUMOWSKI, sekretarz Oddziału Wojewódzkiego Naczelnej Organizacji Technicznej: — Tylko ja nie odpowiedziałem? A ja dlatego nie odpowiedziałem, bo byłem omyłkowo w zespole siódmym, natomiast brałem udział w zespole bodajże drugim, tam gdzie była ta technika, co przewodniczącym był Białobrzeski. Nie byłem zorientowany co do tego zespołu, więc jak ja mam odpowiadać. Uważałem, że bardziej kompetentne osoby mogą coś na ten temat powiedzieć. Szeregowy członek partii nie jest wolny od wątpliwości i załamań, ale myślę, że powinny się wypowiedzieć osoby bezpośrednio związane z aparatem partyjnym. Nie chcę się usprawiedliwiać, dlaczego nie wysłałem. Nie spotkałem się także z rozmowami między członkami Komisji na temat waszego pisma. Według mnie, mówiąc szczerze, takie czasy wtedy były, że trudno było jakieś stanowisko zająć. Ja się nie wahałem, nie wiedziałem po prostu, jak sprecyzować tę odpowiedź, na jaki temat, jak określić swoje stanowisko. Jestem zdziwiony. Myślałem, że tylko ja nie odpowiedziałem. W tej chwili, jak mówią, odwaga staniała, ale nie można sądzić, że tutaj wyszła na jaw moja jakaś obojętność, bo przecież losy kraju każdemu są drogie. W tej chwili, według mojego prywatnego zdania, jeszcze daleka jest droga do wyklarowania się sytuacji.

ZYGMUNT ZDANOWICZ, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Łomży: — Nie przypominam sobie, żebym otrzymał to pismo. Czy bym odpowiedział? Wolałbym na żywo odpowiadać, pisać byłoby mi chyba trudno. Nigdy jako takich artykułów nie pisuję — z racji tej, że jest to trudne. Właśnie między innymi „Głos ucznia" zwrócił się do nas, nauczycieli, żebyśmy popisali artykuły, i znaleźliśmy się w kłopocie, bo po prostu wypracowania się już tak dawno pisało...

STANISŁAW WOJNAROWSKI, zastępca dyrektora Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Banku Polskiego w Łomży: — Ja się nie nadaję do takich rzeczy. Co ja tam będę pisał? Owszem, interesuję się tym, co się dzieje, ale wydawało mi się, że jest nas sporo i ktoś się wypowie. Nie wszyscy chcą mówić, nie jestem tu wyjątkiem. Taki może i czas jest. Nie będę się wypowiadał.

ELŻBIETA ŁUPIŃSKA, sekretarz Oddziału Wojewódzkiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej w Łomży: — Czy jest to pismo, które redaktor Zagórski podpisywał? Trzeba było na nie odpowiedzieć? Przyszło w styczniu, ja miałam ze trzy czy cztery egzaminy, bo właśnie semestr mi się kończył. Po prostu było dużo obowiązków i brakło czasu. Poza tym i w pracy, i w tych... Byłam bardzo przeciążona w tym okresie. Tak że to nie było lenistwo. Nawet przygotowywałam się do tego, bo jakoś miałam pewne refleksje z tego okresu... Ale po prostu myślałam, że to pismo do niczego nie zobowiązuje.

STANISŁAW LEWAŃCZUK, zastępca dyrektora ds. ekonomicznych Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w ogóle nie chciał przyjąć dziennikarza. Przez telefon powiedział: — Nie warto na ten temat mówić, zabierać czas mnie i pani. Wasze pismo zastało mnie na zwolenieniu lekarskim. Po powrocie doszedłem do wniosku, że poruszone przez was sprawy są nie do opisania. Dlatego nie widzę potrzeby przychodzenia pani do mnie, bo ja nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia. Po prostu czas nie służy tego typu wypowiedziom.

Niechęć do zabierania głosu w okresie — wydawałoby się — do tego najstosowniejszym i wręcz wymuszającym deklarację postaw, zwłaszcza członków partii, jest znamiennym symptomem stanu świadomości ludzi latami zniechęcanych do autentycznej aktywności i myślenia.

Rozmawiali: S.Z.H.

W kolejce do spiżarni

Fotoreportaż: Gabor Lőrinczy

Po podwyżce cen skupu plac spedowy w Rutkach znów zapełnił się furmankami. Rolnicy poprzywozili nawet po 5—6 sztuk inwentarskiego przychówku. Nie było lekko. Każda musiała sprawdzić się na wadze, pokręcić ryjem przed klasyfikatorem, pokwiczeć na nowe ceny. Nic więc dziwnego, że kolejka posuwała się powoli i wszyscy rolnicy, bez wyjątku, musieli swoje odczekać, czyli co najmniej 1,5—2 godziny.

Wbrew pozorom, nie był to jednak spęd optymistyczny. Podwyżka cen i brak pasz sprzyjają wyprzedaży. Do punktu rolnicy przywieźli również duża ilość macior, co zapowiada znaczny spadek liczby prosiąt, a więc i produkcji mięsa w najbliższym okresie.

Dyrektor Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Skupu Urzędu Wojewódzkiego, Aleksander Malinowski, choć niepokoi się brakiem pasz jednak nie jest pesymistą. Mówi: „Rolnicy nie wyprzedadza wszystkich macior. Stana na głowie, a przetrwaja do nowych zbiorów."

W punktach skupu kolejki. Lecz mimo tych kolejek i kartek na mięso, nie zmniejszają się ogonki w sklepach. Szwankuje organizacja zaopatrzenia i organizacja sprzedaży.

(sz)

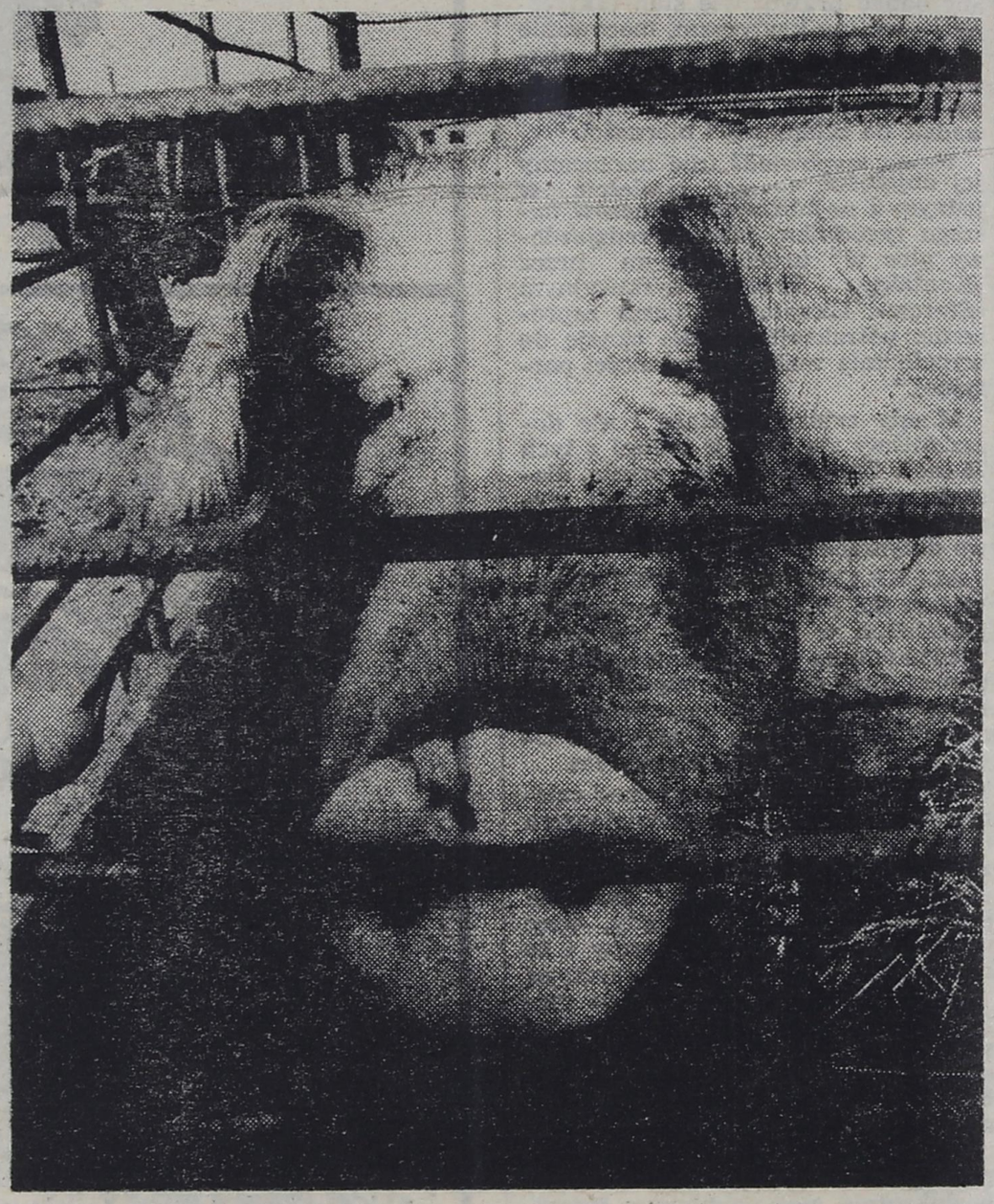

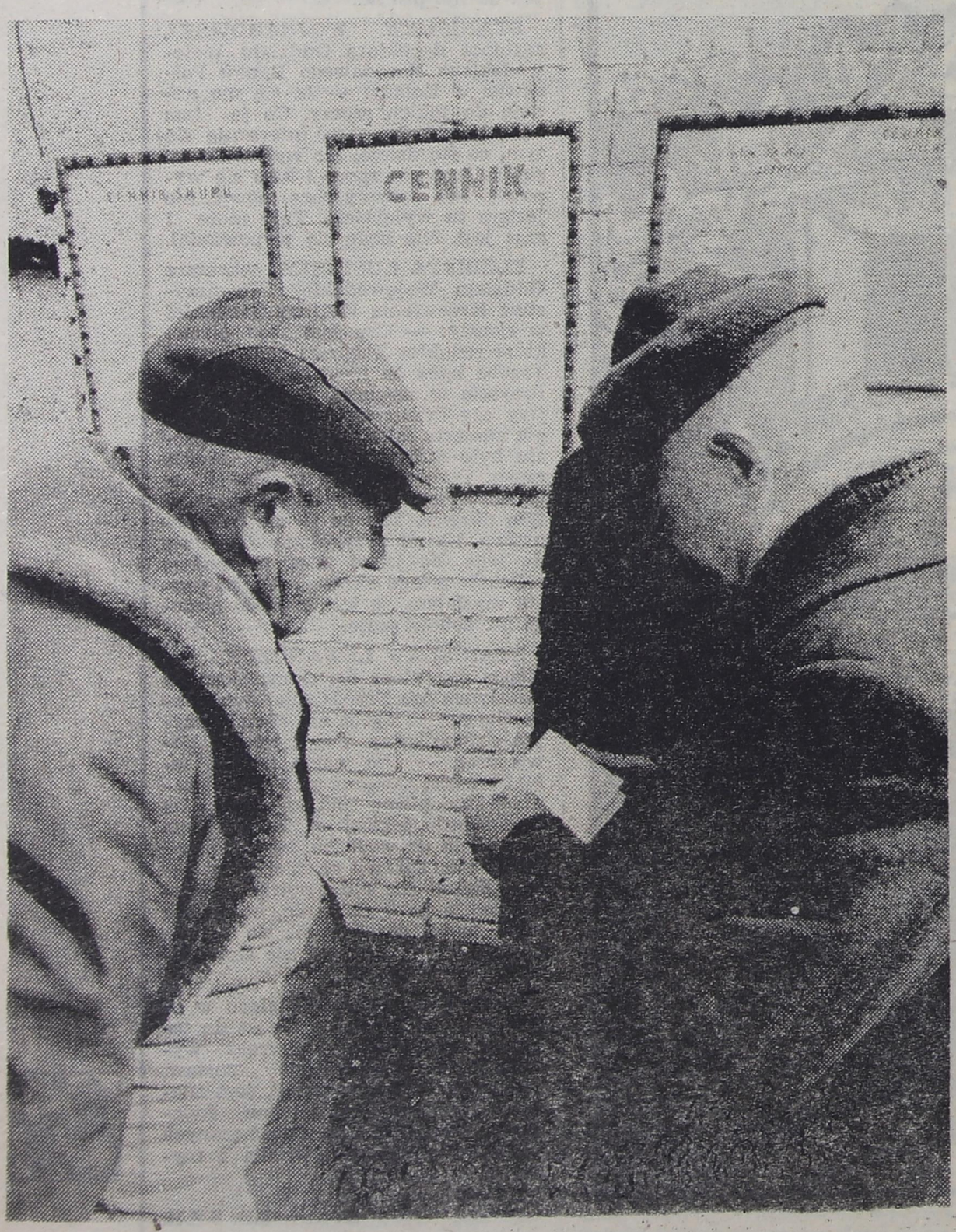

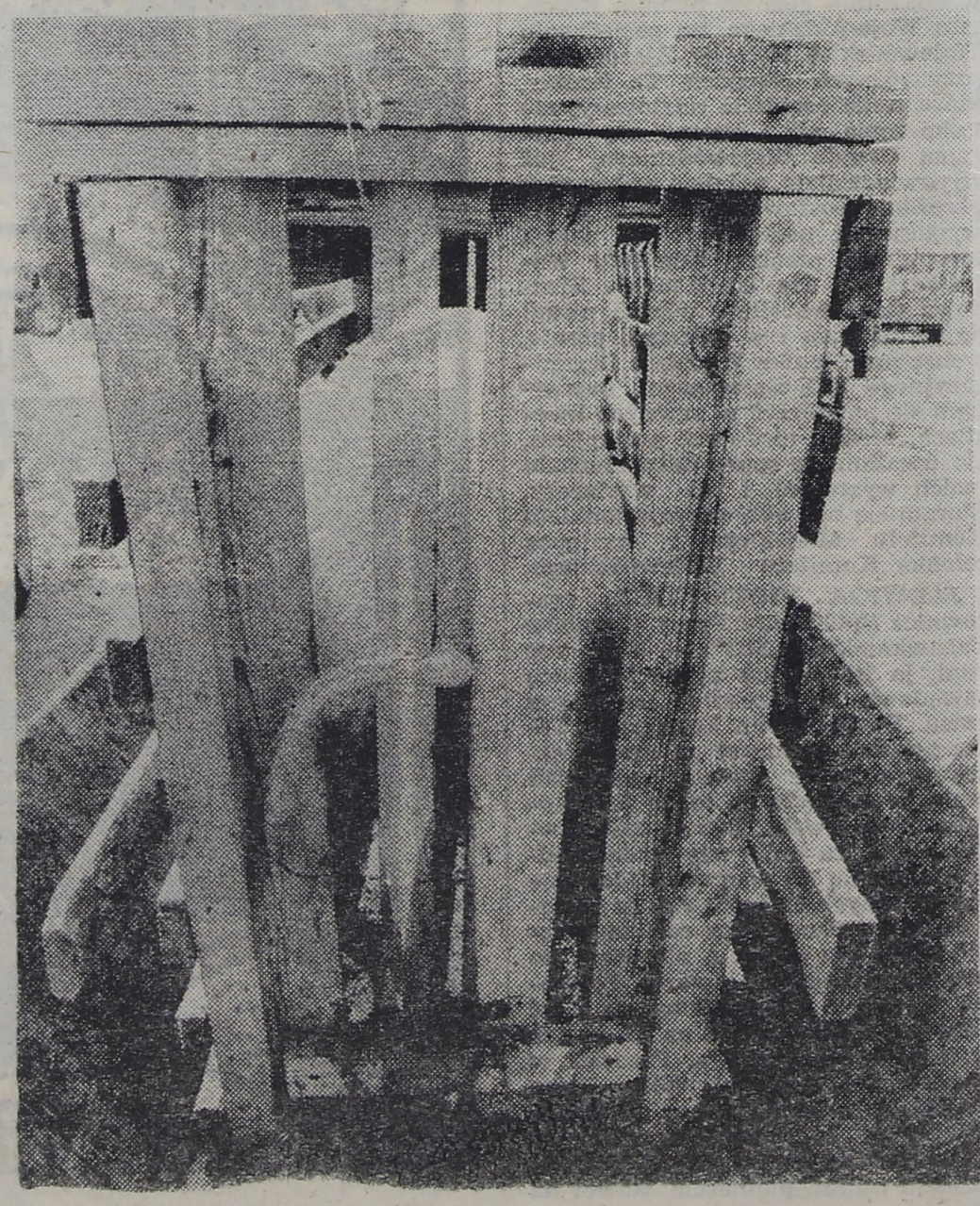

ćwieczek na zagonach

— Trzy lata temu składałem podanie na ciągnik — mówi rolnik — dostanę go w tym kwartale czy nie?

— No, ja bym go wam chętnie przydzielił — odpowiada naczelnik — ale już o tym nie decyduję. Teraz macie swój samorząd, to do niego się zwróćcie.

Idzie więc do przewodniczącego zarządu Gminnego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych. Na słowa, które do niego docierają, staje jak wryty: — Były dwa ciągniki, więc jeden przydzieliłem sobie, bo też już na niego czekałem z pięć lat. Drugi wziął członek prezydium. Ma trudną sytuację rodzinną. Dostaliśmy też trochę sprzętu towarzyszącego. Kropla w morzu. Nie ma o czym gadać.

Zdenerwowany wraca do wsi i zwołuje sąsiadów: — Widzieliśta, co oni wyprawiają?! Sobie wszystko przydzielili!

Podekscytowani jadą szukać sprawiedliwości w Łomży. Nachodzą przewodniczącego zarządu Wojewódzkiego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, Komitet Wojewódzki, wojewodę. Już nie skarżą na naczelnika, tylko na swoich przedstawicieli. Wszędzie słyszą tę samą odpowiedź — Teraz sprzęt dzieli samorząd. Jest to gminne ciało kolegialne, które sami powołaliście.

Władze zdobywają się na telefon, może nawet jakąś kontrolę, i na tym sprawa się urywa. Rolnik musi iść na pole z takim sprzętem, jaki pozostał w jego zagrodzie jeszcze z czasów przodków: konnym pługiem, broną, siewnikiem-płachtą. Gwarantuje to wykonanie prac, choć opóźnia ich tempo. Widok oracza podążającego za pługiem, a za nim stado wron nad świeżą bruzdą — bardziej przypomina kurpiowski skansen niż nowoczesne województwo rolnicze.

Kto wywodzi się ze wsi (a takich jest wielu również w wysokich urzędach), odnosi się do tego obrazka z sentymentem. Przywołuje swoje dzieciństwo. Przypomina rodziców.

W ŁAPĘ NIE DASZ – NIE SŁYSZY

Kilka lat temu było w województwie dwa tysiące ciągników. Obecnie jest ich piętnaście, a za pięć lat osiągną liczbę dwudziestu pięciu tysięcy. Lecz ta mechanizacja rolnictwa stanowi tylko zabieg tymczasowy, bowiem stan bazy naprawczej w tym czasie ani drgnął. Nic też nie wskazuje na to, że w najbliższej przyszłości cokolwiek zmieni się w tej dziedzinie na lepsze. Było w województwie pięć POM-ów i... nadal jest pięć POM-ów, tyle że pogłębił się obraz ich nędzy i rozpaczy. Brakuje im warsztatów naprawczych z prawdziwego zdarzenia, nie mają jakiegokolwiek zapasu części zamiennych. Przeto nic dziwnego, że i efekty ich pracy są z góry przesądzone.

W ubiegłym roku mechanicy z zambrowskiego POM-u naprawiali eskaerowski kombajn w Kołakach Kościelnych. Całe żniwa czekał na zdiagnozowanie awarii, trzy razy przejeżdżała komisja ekspertów. Rozkręcali maszynę, lecz po każdym przeglądzie nie chodziła ona więcej niż pół godziny. Brakowało uszczelki i nie mieli jej czym zastąpić. (Po czasie usterkę usunął sam operator przy pomocy majsterkowicza-sąsiada). Nie był to jedyny popis zambrowskiego POM-u. Kombajn ZUM-u z Wiśniewa naprawiał on okrągły rok. Zboże wysypywało się z kłosów, rolnicy ustawiali się w kolejkę i — sadząc cholery — patrzyli na zepsutą maszynę. Podobnych obrazków można przytoczyć przynajmniej po kilka z każdego eskaeru.

Nic dziwnego, że rolnicy nie darzą sympatią tych instytucji. Na zebraniach delegatów kółek rolniczych wielokrotnie stawiali postulat całkowitej likwidacji ZUM-ów i podziału sprzętu między poszczególne wsie. Zarzucali im prowadzenie własnych gospodarstw, wchodzenie w kooperację z przedsiębiorstwami budowlanymi i transportowymi, dewastację mienia, uległość względem urzędów, przerosty administracji.

SKR w Kołakach Kościelnych zatrudnia ponad sześćdziesiąt osób. Z tego jedna trzecia pracuje za biurkiem. Na pytanie: — Czy wszyscy są potrzebni? — zastępca dyrektora powiada: — Dyrektor sam nie byłby w stanie obsłużyć tej ilości narad. Odbywają się i po wsiach, i w gminach, i w łomżyńskich urzędach. Rolnicy atakują nas, ale przecież my nie siedzimy bezczynnie!

Chłopi mają inne zdanie: — Na wsi brakuje rąk do pracy, a w biurach paznokcie malują i herbatkę piją. Błyśnie słoneczko, to taka przepęka osiem godzin, bierze koc i idzie się opalać. Przyjedziesz parę minut przed trzecią, a w łapę nie dasz, to nawet słuchać nie zechce, co do niej mówisz: „Nie ma. Nie wiem, kiedy będzie". I jedź, chłopie, z powrotem. Toż w tym eskaerze wystarczyłby kierownik i fakturzystka, a resztę stanowisk powinni objąć mechanicy, operatorzy, traktorzyści, i czekać na rolnika!

ZIEMIA NIE POCZEKA

Prace na polach trwają zaledwie od dwóch miesięcy. W okresie zimowym załoga wspomnianego eskaeru naprawiła ponoć sprzęt, czyli — podobno — przygotowała się do akcji wiosennej bardzo solidnie. Jednak rolnik musi czekać na usługę aż czternaście dni. Ten fakt tłumaczy mu się zaniedbaniem prac jesiennych. A że żadne wyjaśnienie ziemi nie uprawi, rolnik wyciąga swego kasztanka, zakłada do pługa i — jak za króla Ćwieczka — przemierza pole, skiba za skibą. Za czternaście dni będzie miał już wszystko obsiane. Narobi się wprawdzie niemało, ale zdąży na czas.

Chłop wie, że wiosny w polu opóźniać nie wolno, bo ziemia to nie człowiek i na propagandę nie reaguje. Wyda plon, jeśli będzie na czas zaorana, nawieziona, obsiana. Dlatego prawdziwy polski rolnik nie poczeka, aż eskaer sprowadzi części zamienne; wyjdzie w pole choćby z motyką i będzie robił od świtu do nocy, a jak zajdzie potrzeba — także w niedziele i święta.

Rzeczywistość chłopska, również w trakcie odnowy, zmienia się bardzo powoli. Hamują ją przestarzałe przepisy administracyjne, złe nawyki urzędów, całkowity brak usług. W Rutkach np. kierownik obrotu, Stanisław Rzadkiewicz, zaczął sprzedawać nawozy dopiero wtedy, gdy je zwiózł i ułożył w magazynie. Trwało to kilka dni. Na pytanie, dlaczego nie sprzedał „na pniu" odpowiedział: — Myślałem, że to będzie sprawniej.

Rolnicy tymczasem przyjeżdżali o pierwszej, drugiej w nocy, czekali i złorzeczyli na wszystkie figury w rutkowskim geesie. Prezes problemem się nie przejął. Ma inne sprawy na głowie. Zbliża się sezon letni: musi zatroszczyć się o domki kempingowe. Już je zwiózł, zapłacił za transport kilkadziesiąt tysięcy; teraz myśli nad tym, gdzie je ustawić.

W magazynie murarze piją żytnią i ustawiają ściankę z butelek, zanosząc się od śmiechu: — Z czego mamy robić, jeśli brakuje materiału. Trzeba jakoś żyć, żeby się nie zepsuć!

I tak życie w gminach, ponoć już źdźbło odnowione, toczy się dalej. Gdyby o jego autentycznym odnowieniu miały decydować słowa, uchwały, obietnice, bylibyśmy już potęgą rolniczą w Europie, jeśli nie na świecie.

POLONEZEM NIE ZAORZESZ

O komasacji ziemi w Mątwicy — wbrew woli większości mieszkańców — zadecydowali naczelnik i geodeta. O wyrzuceniu na emeryturę Szostakiewiczów z Zambrowa i odebraniu im ziemi, którą uprawiali z dziada pradziada, przesądził naczelnik. Szostakiewicze mają obecnie wiele żalu do gminy. Na znak protestu nie przyjmują emerytury. Nie mogą znieść tego aktu samowoli, patrzeć, jak ich ziemię kroją urzędnicze pługi na działki pracownicze. Wychodzą na swoją miedzę i płaczą. Nikt im nie spieszy z pomocą, włącznie z prawem. W urzędzie mówią: — Są już starzy. Tylko patrzeć, kiedy poumierają.

Życzliwi sąsiedzi mają inne zdanie: — Po co im to było zabierać? Niechby jeszcze gospodarzyli tych kilka lat. Przecież podatki płacili wszystkie. Jesienią ubiegłego roku niejednego specjalistę zastała zima w polu. Po dwa, trzy hektary ziemniaków zgniło pod śniegiem. Oni najęli ludzi, dali im po pięćset złotych dziennie, i wykopali wszystko.

Starość Szostakiewiczów może być wizją przyszłości każdego rolnika! Bo pod płaszczykiem lepszego wykorzystania ziemi zawsze mu będzie można ją odebrać, a jego wygonić na emeryturę.

Ostatnio ukazało się wiele dokumentów wzmacniających pozycję rolnika: „Wytyczne Biura Politycznego KC PZPR i NK ZSL", uchwała o samorządzie wiejskim. Lecz kto naprawi krzywdę wyrządzoną Szostakiewiczom i innym gospodarzom podczas realizacji przepisów, obecnie uważanych za niewłaściwe?

Mówimy: odnowa ogarnęła cały kraj. Także wieś. Powstały gminne związki kółek i organizacji rolniczych. Po wielkich bólach i kręceniu nosem wszystkich państwowych i partyjnych organów — zrodził się Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych „Solidarność". Wprowadzono podwyżki cen skupu żywca i zboża. Rolnicy jednak nadal czekają na zaopatrzenie warsztatów pracy, czyli na maszyny rolnicze, części zamienne i materiały budowlane. W każdej gminie województwa łomżyńskiego leży po kilkaset podań.

To prawda: podwyżka trafiała do każdej gospodarskiej wyobraźni. Lecz była ona wymuszona, bo gdyby nie nastąpiła, rolnik omijałby państwowe punkty skupu. Na ostatnim spędzie przed podwyżką było pusto. Do zagród chłopskich przyjeżdżali panowie samochodami z miasta i kupowali rąbankę po takiej cenie, jakiej sobie chłop zażyczył.

Obecnie znów spędy zaroiły się od furmanek. Rolnicy przywożą świnie, cielaki, krowy. Ale nie cieszą ich pobierane za nie pieniądze. Kobieta w Rutkach poszła aż na zaplecze magazynów, by spokojnie policzyć wszystkie setki. — Oszukali panią — pytam, a ona miętosi w garści banknoty i mówi z niedowierzaniem: — Ależ nie. Chciałam je tylko od razu policzyć, bo jeszcze nigdy za maciorę tyle nie dostałam. Tylko co ja teraz za nie kupię? Węgla nie ma, paszy nie ma, sprzęt dzielą w gminie i trzeba na niego czekać kilka lat. Dopiero teraz dali chłopu pieniądze, jak nie ma towaru.

Naczelnik w Kołakach Kościelnych, Mieczysław Jaworowski, głośno zastanawia się nad sensownością ostatnich podwyżek. — Co one dają — powiada. — Za maciorę o wadze 250—300 kilogramów rolnik bierze obecnie 30 tysięcy złotych. Za trzy konie może kupić ciągnik. Wpłaca więc pieniądze na fiaty i polonezy, bo co będzie kupować? Przecież maszyn rolniczych nie ma. Bardzo to dziwi rolników, lecz składają coraz więcej podań. Nacisk na materiały budowlane i maszyny rolnicze staje się coraz większy. Jak sprostać tym wymaganiom? Przecież ja nie Salomon, z pustego nie naleję.

JAK SKŁÓCIĆ CHŁOPÓW?

„Maszyny rolnicze", „materiały budowlane" i „części zamienne": słowa-hasła, na które reaguje każdy rolnik. Jednak na kwietniowym prezydium Zarządu Wojewódzkiego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, z udziałem wicewojewody Wacława Redlińskiego, przedstawicieli spółdzielni rolniczych i urzędów gminnych, radzono raczej nad tym, kto ma przyznawać rolnikom sprzęt, niż nad tym, co należy czynić, aby go było więcej. O szansach zwiększenia jego ilości mówił na przedzjazdowej konferencji środowiskowej ZSMP Rady Młodzieży Wiejskiej prezes zarządu WZKiOR, Józef Redlin: — Uważam, że nadszedł czas, żebyśmy nie tylko sprawiedliwie dzielili, ale także domagali się większego przydziału sprzętu dla rolników naszego województwa. Łomżyńskie jest pod tym względem upośledzone. W kraju wartość środków trwałych na jeden hektar wynosi 73 tysiące złotych, u nas tylko 55 tysięcy. Średnia krajowa zużycia energii elektrycznej, w przeliczeniu na jeden hektar, wynosi 365 kWh, w Łomżyńskiem nie przekracza 200. W kraju 25 proc. społeczności wiejskiej korzysta z wodociągów, u nas zaledwie 8 proc.

Kilka miesięcy temu odbywały się zjazdy delegatów kółek rolniczych. Wielu łomżyńskich rolników z optymizmem przyjmowało wiadomość o udziale ich przedstawicieli w gminnych podziałach sprzętu. Nie wszyscy jednak pozwalali wpuścić się w ten kanał. Niektórzy mówili już wtedy: „Nie zgadzajta się na to, chłopy, bo tylko skłócimy się ze sobą". Ale rolnicy — kierowani na równi osobistym interesem, co i ciekawością oraz naiwną wiarą w szanse zmiany na lepsze — wyrazili zgodę. Na otrzeźwienie nie trzeba było długo czekać. Właśnie na kwietniowym prezydium WZKiOR-u stanął wniosek wicewojewody: powołania zmniejszonego ciała kolegialnego, pięcioosobowego, bo „sejmikowanie prowadzi tylko do kłótni, niepotrzebnych podziałów i straty czasu". A przecież wiadomo, że jeśli jest ciągnik, to weźmie go tylko jeden rolnik. Przewodniczący prezydium WZKiOR-u, Stanisław Murawski, poczuł się tą decyzją usatysfakcjonowany, bo z miejsca jej przyklasnął. Stwierdził: „W tej sytuacji rzeczywiście lepiej opiniować podania niż dzielić jeden ciągnik na stu rolników. Niech narzekają na naczelnika, nie na nas".

Postawa ta absolutnie nie pasuje do odnowionej postaci kółek rolniczych. Mieszkańcy wsi wyrażają się o tym zabiegu następująco: „Kiwa nas urząd i za jego przykładem idzie nasz własny rolniczy samorząd".

PUKNĄĆ W TEN GŁUPI ŁEB

Po głośnych obietnicach wicepremiera Malinowskiego, dotyczących zwiększenia o 50 proc. dostaw poszukiwanych materiałów, części zamiennych i urządzeń dla rolnictwa, nie ma ani śladu. Zaś rolnicy, na przykład ze wsi Gunie w gminie Kołaki Kościelne, dopłaciliby sami 200—300 złotych do każdego metra paszy, żeby ją tylko dostać. Chowają świnie, cielęta. Muszą je czymś karmić. Kiedyś rolnik sam dbał o paszę. W ostatnich latach służba rolna nauczyła go, że bardziej opłaci mu się ją kupić. Ponadto jest ona bogatsza w witaminy i zdrowsza. Gdy już to pojął, pasze stały się nieosiągalne.

Więc chodzą teraz rolnicy przed magazynami paszowymi i mówią: — Po cholerę mi za krowę worek pieniędzy, skoro nie ma ich gdzie wydać? Mówią nam w telewizji: państwo sprzyja produkcji zwierzęcej, bo podniosło ceny skupu. Niech ten, kto tak mówi, puknie się w swój głupi łeb. Państwo w tej chwili zarzyna produkcję zwierzęcą, bo bardziej nam się opłaci chować świniaka tylko dla siebie, a zboże omłócić i z miejsca sprzedać. Po co uganiać się za paszą, uzgadniać kontraktacje, terminy zdawania, i kłaniać się w pas klasyfikatorowi? Gdyby nam powiedzieli: za 15—20 tuczników, zdanych w ciągu roku, otrzymujesz, rolniku, ciągnik, to każdy chłop na głowie by stanął, a tyle sztuk by wychował.

Józef Ostrowski z Guni jest inwalidą (ma chorą nogę), swój czas ceni więc podwójnie. — Wszędzie trzeba stać — mówi. — Zanim zajdę, zanim załatwię, to wieczór mnie zastaje. Wszędzie pełno ludzi, wszędzie kolejki. Obecny rok został nazwany przez ONZ rokiem inwalidy, ale kto to pamięta? Nie umiem upominać się o żadne przywileje czy ulgi, bo wiem, że tak samo, jak ja, czekają wszyscy rolnicy, i tak samo, jak ja, inwalida, nie mogą niczego załatwić.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

przykład, podtrzymywać — sprawdzoną już przecież — praktykę udzielania trzyletnich bezpłatnych urlopów dla matek wychowujących dzieci w wieku do lat czterech. Podstawowe struktury osobowości człowieka kształtują się bowiem właśnie w tym okresie życia, i wtedy też powstaje najwięcej nieodwracalnych wynaturzeń i zahamowań.

Z urlopami bezpłatnymi powinno jednak iść w parze wprowadzenie zasiłków opiekuńczych. Spowodowałoby to wzrost ilości kobiet przerywających pracę zawodową, a co za tym idzie — zwolnienie części miejsc pracy. Nie byłoby to bez znaczenia wobec grożącej a będącej konsekwencją wprowadzenia reformy gospodarczej, perspektywy bezrobocia. Materialne skutki pójścia na urlop bezpłatny mogłoby być rekompensowane przez podejmowanie pracy na pół etatu na podstawie umowy agencyjnej lub umowy — zlecenia. Nie każda matka będzie mogła sobie pozwolić na luksus niepracowania. Na pewno nie weźmie urlopu bezpłatnego kobieta z rodziny żyjącej poniżej, czy nawet na poziomie, minimum socjalnego. A przecież jest takich rodzin w naszym kraju wiele. I to w nich właśnie rodzi się najwięcej dzieci.

Nie rozwiążą tego problemu żłobki, gdyż w chwili obecnej może z nich korzystać zaledwie 16 proc. dzieci miejskich. Możliwości wsi są w tej dziedzinie żadne. Namiastkowym choćby rozwiązaniem byłoby organizowanie różnych form opieki nad małymi dziećmi przez osoby prywatne. Cóż z tego, skoro taka działalność do tej pory nie doczekała się uregulowania prawnego. A więc wracamy do zamkniętego koła — zupełnej bezradności. Zupełnej, gdyż do poprzedniego dochodzą jeszcze inne problemy: brak odżywek i mleka dla niemowląt, niedorozwinięta sieć wiejskich i gminnych ośrodków zdrowia oraz poradni dla dzieci w miastach, skandaliczny niedostatek leków i artykułów sanitarnych itd.

Błędem całej dotychczasowej polityki społecznej i gospodarczej było przekonanie, iż pojedyncze posunięcia są w stanie zastąpić kompleksowy program naprawy; że np. zapewnienie prawidłowej opieki nad kobietami ciężarnymi wpłynie w sposób zdecydowany i ostateczny na zdrowie niemowląt, że zdrowie psychiczne i fizyczne dzieci może zależeć wyłącznie od atmosfery domu rodzinnego, że prawidłowo prowadzona gimnastyka korekcyjna zlikwiduje raz na zawsze wady budowy, a chora matka, przy spełnieniu innych warunków, na pewno urodzi zdrowe dziecko. Są to oczywiste absurdy.

Czas zastanowić się, dlaczego aż 30 proc. dzieci chłopskich kończy edukację już na poziomie szkoły podstawowej? Dziwić musi fakt, że nawet działacze młodzieżowi, krzyczący o niesprawiedliwości społecznej oraz nierównym starcie młodzieży wiejskiej i małomiasteczkowej, najchętniej widzą wyrównywanie rachunku krzywd przez punkty preferencyjne. Tymczasem krzywdzący podział zaczyna się dużo wcześniej. Nawet nie w szkole podstawowej. Ile jest wsi posiadających żłobek? Śmiano się lub obruszano na postulat urlopów macierzyńskich dla rolniczek. Sprawa jest faktycznie dyskusyjna. Trzeba by jednak zobaczyć wiejskie matki układające niemowlaki w betach pod progiem chałupy. Trzeba by zobaczyć, kto opiekuje się nimi, gdy matki idą do pracy w polu: psy, kury i starsze rodzeństwo. Czy tak być powinno? Kiedy stać nas będzie na dostateczną ilość przedszkoli, kiedy przestaną być one luksusem, a staną etapem kształcenia i wychowania? Dzieci wiejskie pozbawione są praktycznie opieki przedszkolnej, chociaż to im właśnie potrzebna jest najbardziej w usuwaniu tzw. mini-defektów (zaburzenia koordynacji ruchowej, czynności manualnych i lokomocyjnych) oraz powiększaniu zasobu słów, pobudzaniu wyobraźni itd. Jeżeli te defekty nie zostaną usunięte w przedszkolu — w zasadzie przesądzają o późniejszych niepowodzeniach szkolnych.

Ja cię uczyć każę

Jednym z najbardziej chwytliwych i udanych haseł propagandowych w Polsce Ludowej było „Tysiąc szkół na tysiąclecie". Gdyby teraz przyszło komuś propagować dwa tysiące szkół na powitanie dwutysięcznego roku, prawdopodobnie akcja nie poszłaby tak gładko. Zbyt wiele osób bowiem patrzy na opuszczone „tysiąclatki".

Jeszcze więcej goryczy przydaje fakt, że przy istnieniu szkół opuszczonych, inne wprost pękają w szwach. Coraz więcej dzieci uczy się już na trzy zmiany. W szczególnie przepełnionych szkołach rozważa się nawet możliwość wprowadzenia czwartej. Z roku na rok powiększa się grupa sześciolatków, które nie mogą oglądać dobranocki, ponieważ szkolne mury opuszczają dopiero o godzinie 19.30. Ale to i tak dopiero przedsmak prawdziwych problemów reformowanego polskiego szkolnictwa. Zmianowość dotyczy nie tylko szkół miejskich i osiedlowych, coraz częściej także wiejskich. Już ponad połowa szkół gminnych potrzebuje znacznego zwiększenia ilości izb lekcyjnych. Brakuje także i innych pomieszczeń szkolnych: czytelni (73 proc.), szatni (56 proc.), pokojów dla pracowników administracji (55 proc.), gabinetów stomatologicznych (52 proc.), stołówek (47 proc.) i świetlic (40 proc.).

Brak czytelni, świetlic i stołówek szczególnie mocno odczuwają dzieci dojeżdżające, które podczas długiego oczekiwania na środki transportu niejednokrotnie nie mają szans na wypicie szklanki ciepłego mleka, a nawet na schronienie się w jakimkolwiek pomieszczeniu. Wielkość problemu ilustrują najlepiej następujące dane: ponad 80 proc. uczniów szkół podstawowych, w tym 77 proc. dzieci wiejskich, pokonuje codziennie, i to w jedną stronę, odległość nie mniejszą niż 4 kilometry. Ta uciążliwość powoduje nie tylko zmęczenie, ale także pogorszenie stanu zdrowia uczniów. Nierzadko też naraża je na bezpośrednie zagrożenie życia. W ubiegłym roku zginęło w wypadkach drogowych 470 dzieci, a poważnych obrażeń doznało blisko 6 tysięcy.

Czyż nie byłoby więc bardziej celowe powrócenie do systemu punktów filialnych? Czyż nie lepiej zapełnić opuszczone szkoły, odstawić „bonanzy" i ciągniki, a zaoszczędzoną benzynę przeznaczyć dla nauczycieli, którzy — wcześniej, oczywiście — mieliby możliwość preferencyjnego kupienia samochodów osobowych? Jeżeli w latach pięćdziesiątych było nas stać na pożyczki dla nauczycieli wiejskich, budujących domki własnościowe, dlaczego nie możemy teraz dać im pożyczek na samochody?

Ciągle inwestujemy w szkolnictwo nie tak, jak trzeba; oszczędzamy na tym, na czym nie powinniśmy. Zamiast sprawnie funkcjonujących, małych (można by rzec — ciepłych, bliskich jak dom rodzinny) szkół, budujemy kombinaty. Cóż z tego, że w założeniu są one bardzo nowoczesne, o wysoko kwalifikowanej kadrze. Gdyby nawet było to spełnione, to jakie efekty dydaktyczne osiągnie się z uczniem zasypiającym ze zmęczenia na ławce czy koncentrującym swą uwagę jedynie na tym, jak ogrzać zmarznięte uszy lub wysuszyć mokre buty?! Wiejskie dzieci wstające o piątej rano i czekające trzy do pięciu godzin na pierwszą lekcję, nie są w stanie przyswoić sobie ambitnego programu szkoły dziesięcioletniej. Badania wyników nauczania nie pozostawiają w tym względzie najmniejszych złudzeń.

Przeciwnicy koncepcji proponującej powrót do punktów filialnych mają zawsze pod ręką argument o konieczności istnienia klas łączonych. Zgoda, ale powinno to dotyczyć klas rzeczywiście mikroskopijnych. Wydaje się, że praca w małych grupach jest jedynym luksusem, jaki możemy zaoferować dzieciom wiejskim, i bodaj czy nie jedyną szansą na wyrównanie różnic w poziomie nauczania. Wiele czynników składa się na to, że dziecko wiejskie ma większe trudności w opanowaniu materiału. Intensywniejsze nauczanie w małych grupach pozwoliłoby na indywidualizację, na bliższy kontakt nauczyciela z dzieckiem, a w rezultacie — na lepsze efekty dydaktyczno-wychowawcze. Jest to niezmiernie istotne, ponieważ różnice poziomów należy niwelować w szkole podstawowej, najdalej zaś w średniej. Później jest na to za późno.

Prawdopodobieństwo tych niepowodzeń jest tym większe, że w zbiorczych szkołach gminnych tylko 20 proc. nauczycieli legitymuje się wyższym wykształceniem, a w punktach filialnych — 3 proc. W tych ostatnich zaledwie 44 proc. zatrudnionych ma przygotowanie w zakresie nauczania początkowego. Do tego dochodzą braki kadrowe, z reguły będące wynikiem błędnej polityki płacowej, mieszkaniowej oraz złego systemu kształcenia i dokształcania. Brakuje 4217 specjalistów nauczania początkowego, 1643 nauczycieli wychowania fizycznego, 1234 chemików, 962 historyków, 943 matematyków itd.

Przedstawione powyżej liczby nie świadczą jeszcze o tym, że tych specjalistów nie ma w ogóle. Są; wolą jednak przyjąć każdą inną pracę, byle nie uczyć w jakiejś „zapadłej dziurze".

W miastach problemem nr 1 staje się brak miejsc w internatach. Na 65 proc. licealistów kształcących się poza miejscem zamieszkania może z nich korzystać zaledwie 6,9 proc. Zdecydowanie za mało przyznaje się stypendiów, a ich wysokość jest raczej symboliczna.

Zasadniczej zmiany wymagają programy i organizacja systemu kształcenia podstawowego, szczególnie w szkolnictwie zawodowym, z systemu specjalnościowego na profilowy, umożliwiających szybką adaptację i przygotowanie do nowo powstających zawodów. Zbyt luźne jest powiązanie szkolnictwa zawodowego z przemysłem. Równocześnie zasadnicze szkoły zawodowe odcinają młodzieży drogę do dalszego kształcenia się. Bardzo mocne odhumanizowanie i okrojenie programów powoduje, że jedyną możliwość kontynuowania nauki stanowią technika dla pracujących.

Niejako na marginesie „odhumanizowania" szkolnictwa zawodowego warto wspomnieć, że o blisko tysiąc zmniejszyła się liczba miejsc w kinach; to samo dotyczy teatrów i instytucji muzycznych. Równocześnie zlikwidowano ponad 600 bibliotek.

Nabór do szkół rolniczych ma często charakter selekcji negatywnej, tzn. trafia do nich młodzież, której nie udało się dostać gdzie indziej.

Podupadło również kształcenie rzemieślników. Stało się to z powodu zbytniego obciążenia podatkowego zakładów zatrudniających uczniów i czeladników.

O ogólnie niskiej efektywności naszego szkolnictwa świadczy choćby fakt, że 40 proc. dziewiętnastoletnich chłopców zdobywa lub uzupełnia kwalifikacje zawodowe podczas odbywania zasadniczej służby wojskowej.

Podlotek przed sądem

Co począć z dziećmi, które — z samych tylko przyczyn moralnych — powinny być odseparowane od rodziców? Co zrobić z milionem dzieci w wieku do lat siedemnastu, wychowywanych w rodzinach alkoholików, przestępców, ludzi pozbawionych uczuć rodzicielskich? W roku 1980 zarejestrowano ponad 173 tysiące podopiecznych sądów opiekuńczych, wychowujących się w rodzinach, którym ograniczono władzę rodzicielską. Żeby uzmysłowić skalę narastania problemu, wystarczy powiedzieć, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat liczba ta wzrosła przeszło czterokrotnie. Wychowywanie w domu pozbawionym miłości pozostawia bardzo często trwałe zmiany w psychice dziecka. Mogą one występować w postaci kompleksów, wypaczeń moralnych, niedorozwoju umysłowego. Stąd bardzo często biorą swój początek późniejsze niepowodzenia szkolne.

W chwili obecnej około 3 proc. dzieci ma odroczony obowiązek szkolny, około 9 proc. rozpoczęło naukę z opóźnieniem, 34 proc. jest opóźnionych o co najmniej rok. Gdyby przeprowadzić odpowiednie badania, na pewno okazałoby się, że znaczna część z nich pochodzi właśnie z domów, w których brak było uczuć rodzicielskich. Najogólniej rzecz biorąc, badania statystyczne i zapobiegawcze podejmowane są zbyt późno. Świadczy o tym fakt, że do placówek diagnostycznych i opieki całkowitej trafiają dzieci z reguły dopiero za pośrednictwem sądów.

Ostatnie lata udowodniły, że najgroźniejsze w skutkach okazują się często zjawiska marginalne. Do takich wypadałoby chyba zaliczyć, ukrywane dotychczas wstydliwie, a pogłębiające się ostatnio, przypadki patologii społecznej młodzieży, w tym głównie alkoholizmu. W roku 1980 wśród nietrzeźwych sprawców przestępstw nieletni stanowili odpowiednio: w gwałtach — 40 proc., w rozbojach — 32,5 proc., w bójkach i pobiciach — ponad 32 proc. itd.

Niepokojące rozmiary przybiera również narkomania. Szczególnie groźna staje się moda na zażywanie narkotyków wśród czternasto-, piętnastolatków. W chwili obecnej młodzież ta nie ma zbyt wielkich szans na wyzwolenie się z nałogu. Na 3500 osób leczących się służba zdrowia dysponuje zaledwie 160 miejscami w lecznictwie otwartym oraz jedną placówką wyspecjalizowaną dla mło-

kwadratura koła

dzieży. Praktycznie nie istnieje coś takiego, jak rehabilitacja narkomanów. Wysiłki socjologów i psychologów rozbijają się o tak prozaiczne sprawy, jak braki lokalowe.

Systematyczną tendencję wzrostową wskazuje zjawisko prostytucji. W ciągu 1980 roku zarejestrowano 13 tysięcy prostytutek, z czego ponad 72 proc. stanowiły kobiety w wieku do lat 25. Liczby te, przypomnijmy, dotyczą tylko przypadków zarejestrowanych. Prostytucja, co nie jest żadnym odkryciem, sprzyja popełnianiu przestępstw i wykroczeń. Ponad 50 proc. prostytutek karanych było sądownie (w tym wiele kilkakrotnie), a około 80 proc. — przez kolegia do spraw wykroczeń. Prawie 6 tysięcy kobiet trudniących się nierządem wychowuje dzieci.

Skoro mowa już o wykroczeniach i przestępstwach, warto również wiedzieć, że ponad 65 proc. sprawców przestępstw kryminalnych to ludzie, którzy nie przekroczyli 30 roku życia, z czego ponad 10 proc. stanowią osoby nieletnie. Aż 14 proc. dziewiętnastolatków ma już za sobą wyroki sądowe.

Nie w samych cyfrach jednak kryje się to, co powinno niepokoić przede wszystkim. Raczej w systematycznym ich wzroście. Marginesu społecznego nie uniknie się nigdy, można go co najwyżej redukować do pewnego minimum, z chwilą jednak, kiedy zaczyna on osiągać rozmiary grożące masową patologią społeczną trzeba zgodzić się z tym, że nie mógł wyrosnąć z naturalnego procesu społecznego, i nie tenże naturalny proces społeczny może go pomniejszyć. Przyczyna tkwić musi zupełnie gdzie indziej, choćby w dysfunkcjonalności mechanizmów instytucjonalnych; na przykład — systemu wychowywania i kształcenia dzieci i młodzieży.

Słabszemu biada!

Nie służy wyrównywaniu poziomów i resocjalizacji wychowanków system szkolny. Zbyt mało w nim miejsca na wychowanie, pracę indywidualną z dzieckiem, za dużo dydaktyzmu i działań mechanicznych. Problematyczną sprawą jest przenoszenie odpowiedzialności za koordynację poczynań wychowawczych na pedagoga szkolnego. Nie można tworzyć w szkołach jednoosobowej instytucji wychowawczej. Nie zastąpią jej też — coraz lepiej kształceni — znawcy przedmiotu. Przede wszystkim każdy nauczyciel powinien być

również dobrym wychowawcą. Nie stanie się to jednak możliwe tak długo, dopóki nie zmieni się system kształcenia nauczycieli. Zaniedbywanie spraw wychowawczych jest pośrednim wyrażeniem zgody na naturalną selekcję młodzieży. Silniejsi przetrwają, słabszym nie poda się ręki. Ale taki sposób rozstrzygania o losach cechuje podobno narody barbarzyńskie.

Uważa się, że obecna młodzież jest zdrowsza i dorodniejsza od swoich rówieśników sprzed lat kilkunastu czy dwudziestu kilku. Jest to mniemanie o tyle słuszne, że rzeczywiście dzieci urodzone w połowie lat pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych, a więc w okresie względnego dobrobytu społecznego, żywione były lepiej, w mniejszym stopniu narażone na ujemne skutki rozwoju cywilizacyjnego. Następne roczniki jednak, a już na pewno te, które rodzą się w tej chwili, wykazują i wykazywać będą sporo zaburzeń w rozwoju fizycznym: wady postawy, choroby uszu, układu krążenia, choroby reumatyczne, zaburzenia mowy, odchylenia w rozwoju somatycznym i psychicznym.

Do niedawna wielu nuczycieli wyrażało pogląd, że wśród uczniów panuje dosyć dziwna moda na „chorowanie", i jak kiedyś np. długie włosy, tak teraz choroba jest swojego rodzaju „szpanem", sposobem wyróżnienia się spośród rówieśników. Tymczasem okazuje się, że ta wyrośnięta, wybujała młodzież naprawdę choruje coraz częściej. Szczególnie niepokoją objawy słabnącej odporności psychicznej młodego pokolenia. Tragicznym potwierdzeniem tego faktu jest systematycznie rosnąca liczba samobójstw. W najmłodszej grupie wiekowej, od dziesięcio-, do dziewiętnastolatków, wskaźniki samobójstw w latach w ciągu okresu 1951—78 czterokrotnie wzrosły. Statystyki nie mówią nic o samobójstwach nieudanych, których jest przecież znacznie więcej.

Przynajmniej część odpowiedzialności za ten stan rzeczy złożyć trzeba na karb chronicznego niedorozwoju systemu opieki zdrowotnej. Stałą opieką lekarską objęte jest 84 proc. młodzieży szkolnej. Stałą — nie znaczy jeszcze: systematyczną. Jak bowiem zapewnić takową, skoro lekarz stomatolog pracuje w co piątej, a pielęgniarka — w co czwartej szkole? Jest to przeciętna krajowa. Na wsi sytuacja wygląda dużo dramatyczniej. Kto w chwili obecnej namówi lekarza, który krzywym okiem patrzy na warunki oferowane mu nawet w średniej wielkości miastach, na zagrzebanie się w — pozbawionej wszelkich wygód socjalnych — wsi? Bez stworzenia systemu zachęt materialnych, które rekompensowałyby niewygody „wygnania", nie ma co nawet marzyć o budowie pełnej sieci lecznictwa otwartego. Chyba że zastosuje się nakazy pracy, ale te również musiałyby być wprowadzone w sposób umożliwiający przemienną rotację lekarzy, co dawałoby, z kolei, rzeczywistą szansę awansu i lekarzom, i mniejszym (niekoniecznie wiejskim) ośrodkom zdrowia.

Za progiem dorosłości

Start w dorosłe życie też nie jest ułatwiony. Obok specyficznych trudności każdej grupy zawodowej czy wiekowej — są i uniwersalne. Najtrudniejszym problemem, a jednocześnie podstawową potrzebą młodego człowieka, jest mieszkanie. Mimo że w porównaniu z rokiem 1950 oddaje się ich w tej chwili pięciokrotnie więcej, to i tak jedno przypada na 26 oczekujących — pełnoletnich i z pełnym wkładem na książeczce mieszkaniowej. Zbyt późno, bo dopiero w latach siedemdziesiątych, zdano sobie sprawę z konsekwencji powojennego wyżu demograficznego. Zbyt nagle dzieci stały się zupełnie dorosłe i zaczęły zakładać własne rodziny.

Co roku zawiera się w Polsce około 300 tysięcy małżeństw. Liczba mieszkań oddawanych do użytku jest zawsze niższa. Doprowadziło to do sytuacji, w której dwa miliony rodzin nie posiada samodzielnego mieszkania. Ma je w chwili zawierania związku małżeńskiego zaledwie 18 proc. młodych ludzi, 56 proc. musi wynajmować pokoje, 17,8 proc. dzieli pokój z innymi, a 7,5 proc. małżonków zamieszkuje oddzielnie. Tak więc fundamentalna potrzeba stała się marzeniem spełniającym się po 7—10, a nawet 15 latach.

Taki stan rzeczy stawia wiele młodych małżeństw przed dylematem: kiedy mieć dzieci? Czy wtedy, gdy jest to najbardziej sprzyjające ze względów biologicznych, a więc stosunkowo wcześnie, ale za to bez mieszkania, wygód, i przy niskich zarobkach, czy też później lub znacznie później? Tylko że czekanie opłacane jest zbyt często przerywaniem ciąży, a w konsekwencji — niejednokrotnie bezpłodnością.

Do kłopotów rodzinnych dochodzą zawodowe. Co roku pół miliona młodych podejmuje pierwszą w życiu pracę. Coraz częściej jest to praca nie zgadzająca się z ich kwalifikacjami. Gospodarka narodowa powoli dochodzi do stanu nasycenia kadrą ze średnim wykształceniem. W zasadzie nasycenie takie nastąpiło już w większych ośrodkach. Małe miasta i wieś mają jeszcze duże potrzeby, ale brakuje chętnych do podejmowania tam pracy. Przyczyna takiej dysproporcji jest prosta: 70 proc. absolwentów jest mieszkańcami wielkich aglomeracji.

W najbliższym czasie można przewidzieć dalsze komplikacje. Ograniczenia inwestycji i produkcji doprowadzą do spadku zatrudnienia w przemyśle i budownictwie. Większość kandydatów do pracy będzie kierowana do rolnictwa, handlu, usług i rzemiosła. Wskutek tego zaznaczy się jeszcze silniejsza rozbieżność między potrzebami gospodarki a strukturą kształcenia, którą, jak wskazują na to dotychczasowe doświadczenia, nie tak łatwo przebudować. Przeprofilowanie struktury zatrudnienia powinno opierać się na odpowiednim kształceniu, dokształcaniu, preferencjach i zachętach. Proces ten powinien dotyczyć głównie młodych, nie tylko ze względu na to, że stanowią oni blisko połowę zatrudnionych. Znacznie łatwiej bowiem przekwalifikować młodzież niż tych, którzy przepracowali w jednym zawodzie 20—30 lat.

Młodzi zbyt długo czekają na awanse. Często nie są one w ogóle możliwe: technik osiąga najwyższy tytuł zawodowy w wieku 19 lat (kiedy otrzymuje dyplom), a robotnik, szczyt kariery — tytuł mistrza — w wieku 20—25 lat. Dopiero trzydziestopięcioletni inżynier „dogania" w wysokości zarobków swego rówieśnika po szkole zawodowej.

Nie najlepsze warunki pracy, często niewłaściwe stosunki międzyludzkie dodatkowo wpływają na podejmowanie decyzji o zwalnianiu się lub porzucaniu pracy. Zdecydowanie najczęściej czynią to młodzi.

Ton odnowy

Realizacja prawa do pracy — jednego z naszych najważniejszych praw konstytucyjnych — jest coraz trudniejsza. Poważnym ograniczeniom, wbrew pozorom, poddane zostało również prawo młodych do pełnego współuczestniczenia w życiu społeczno-politycznym kraju. Chociaż 25 proc. społeczeństwa to ludzie od 18 do 30 roku życia, ich reprezentacja we władzach administracyjnych i partyjnych jest o wiele niższa (np. zaledwie 6 proc. radnych). Natomiast wysoki jest poziom zorganizowania młodzieży w PZPR, ZSL i SD, organizacjach młodzieżowych i społecznych. Mimo tej, pozornie dużej, aktywności, mimo dobrych programów i haseł, interesy młodzieży nie znalazły do tej pory właściwej reprezentacji, nie doczekały się rozwiązania jej problemy. Radykalne zmiany nastąpiły dopiero po sierpniu. Zlikwidowano bezkształtny twór, jakim była Federacja Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej, powstały nowe organizacje: Związek Młodzieży Wiejskiej, Niezależne Zrzeszenie Studentów, Związek Młodzieży Demokratycznej. Młodzi ludzie dominują w „Solidarności". W dużym stopniu nadają ton odnowie. Wszystko wskazywałoby na to, że najbliższa przyszłość rysuje się pod znakiem wzmożonej aktywności młodych. Trudno w tej chwili przewidzieć, jak znaczny będzie to miało wpływ na poprawę w dziedzinie zdrowotności oraz oświaty dzieci i młodzieży, a także na ułatwianie im startu życiowego i zawodowego. Dwie rzeczy jednak wydają się pewne: będzie to proces długotrwały, a radykalne zmiany przynieść może tylko konsekwentnie realizowana kompleksowa reforma, żadne tam wycinkowe programy ani drobne naprawy.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY
Fot. GABOR LÖRINCZY

kontakty kontaktów

Nawiązując do zamieszczonego w „Kontaktach" wywiadu czytelników i dziennikarzy z władzami miasta Łomży, chciałbym ustosunkować się do tej jego części, w którym poruszona jest sprawa przydzielenia działki pod budowę pawilonu rzemieślniczego Janowi Zubrzyckiemu, taksówkarzowi z Białegostoku. Jak stwierdził Prezydent miasta Łomży, przydział podpisało Wojewódzkie Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług, co jest nieporozumieniem.

W dniu 25 sierpnia 1976 r. zgłosił się do naszego biura ob. Jan Zubrzycki, zam. w Łomży, przy ul. M. Kopernika 12 w sprawie zaopiniowania do Społecznego Komitetu Budowy Pawilonów przy Cechu Rzemiosł Różnych w Łomży podania, w sprawie przydzielenia działki pod budowę pawilonu handlowego z przeznaczeniem na sklep „1001 drobiazgów". Biorąc pod uwagę zapotrzebowanie społeczeństwa miasta Łomży na tego rodzaju placówkę handlową, wysłaliśmy do Społecznego Komitetu Budowy Pawilonów pismo popierające, wskazując na celowość uruchomienia w Łomży tego rodzaju placówki. Stroną opiniującą i proponującą był właśnie ów Komitet, natomiast decydentem Urząd Miejski w Łomży. Nas nikt nie poinformował, że zostały nam przydzielone dwa miejsca i z jednego zrezygnowaliśmy. Kilkakrotnie zaś zwracaliśmy się do Cechu Rzemiosł Różnych, by zapraszano nas na posiedzenia Społecznego Komitetu Budowy Pawilonów, jednak nikt tego nie uczynił. Jak więc z tego wynika, sami rzemieślnicy decydowali o tym, kto otrzyma przydział na działkę.

RYSZARD OLSZEWSKI
dyrektor Wojewódzkiego Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług w Łomży

☆

W wyniku szczegółowego postępowania wyjaśniającego w sprawie niewłaściwego zachowania funkcjonariuszy MO podczas utrzymywania porządku w sklepie cukierniczym przy ul. Ks. Ściegiennego w Łomży, co sygnalizował list zamieszczony w „Kontaktach" nr 12/39, ustalono, że zarzuty pod adresem funkcjonariuszy MO nie zostały potwierdzone.

Decyzję o skierowaniu funkcjonariuszy MO do zaprowadzenia porządku w tym sklepie podjął, w dniu 9 marca br., Komendant Miejski MO, na telefoniczną prośbę dyrektora Oddziału WSS w Łomży, ob. Janusza Młodzianowskiego, gdyż personel sklepu nie mógł dać rady z utrzymaniem porządku wobec oblegających klientów, co w następstwie mogło doprowadzić do nieszczęśliwych skutków.

Z wyjaśnień pełniących służbę funkcjonariuszy, personelu sklepu oraz niektórych osób oczekujących w kolejce wynika, iż obecność funkcjonariuszy była konieczna, a zachowywali się oni kulturalnie i taktownie, utrzymując właściwy porządek konieczny do sprawnej obsługi.

Uważam, że publikowanie niesprawdzonych informacji wywołuje zbędne reperkusje społeczne. W tym natomiast przypadku poniżyło opinię służących dobru społecznemu funkcjonariuszy MO.

kpt. mgr STANISŁAW RYDZEWSKI
naczelnik Wydziału Ogólnego KW MO w Łomży

☆

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w „Kontaktach" nr 8/35 WZSR „Samopomoc Chłopska" w Łomży informuje, że przeterminowany „Manomix" znajdujący się w GS Jedwabne, został przebadany przez laboratorium PISiPAR w Białymstoku w wyniku czego stwierdzono możliwość zastosowania go jako dodatku do paszy dla ptactwa lub zwierzyny łownej. Sprzedaż dla odbiorców indywidualnych została wstrzymana.

mgr TEODOR BACZEWSKI
wiceprezes Zarządu WZSR w Łomży

gwiazdy na p

O ASTROLOGII POWAŻNIE, Z ANDRZEJEM WESOŁOWSKIM, ROZMAWIA LECH GIZELBACH.

LECH GIZELBACH: — O astrologii można mówić sensacyjnie, bo nauka to osobliwa, rozprawiająca się bezpardonowo z czasem i nie tylko z nim. Chciałbym jednak uniknąć taniej sensacyjności w naszej rozmowie. Interesują mnie Pańskie poglądy na astrologię jako gałąź wiedzy. Czy zgodzi się pan ze mną, że astrologia jest wiedzą szczególnego rodzaju?

ANDRZEJ WESOŁOWSKI: — Nie jest wiedzą szczególnego rodzaju, zwłaszcza jeżeli uprawia ją przyrodnik. To tylko kwestia światopoglądu. Jak każde stwierdzenie naukowe, przyrodoznawcze, tak i wnioskowanie astrologa musi być oparte na eksperymencie intersubiektywnie komunikowalnym. A więc takim, które przy zachowaniu odpowiednich warunków, człowiek jest w stanie powtórzyć. Czyli zawsze, przy odpowiedniej konfiguracji planet w horoskopie, każdy astrolog wysnuje ten sam wniosek. Może zajść tylko pomyłka, podobnie jak w diagnozie lekarskiej, w innych dziedzinach.

Światopogląd — wbrew pozorom — odgrywa poważną rolę w naukowych odkryciach i dociekaniach. Jeżeli np. światopogląd medyka będzie irracjonalny — będzie on wierzył, że choroby wywołują demony a nie wirusy — to zmieni stosownie do tego sposób terapii. Trzeba przy tym pamiętać o jednej ważnej rzeczy: implikacja jest prawdziwa, kiedy wniosek jest prawdziwy. Bywa, że z zupełnie fałszywej hipotezy naukowiec wysuwa prawidłowe wnioski, według których praktykuje. Do dziś nie bardzo wiemy, co to jest elektryczność, a jednak jej używamy, skonstruowaliśmy wiele przyrządów. Nie znamy budowy różnych częsteczek i działania licznych mechanizmów w naszym organizmie — a jednak żyjemy. Jeżeli więc w astrologii założymy zupełnie fałszywy obraz świata, irracjonalny — to wnioski wynikające z tego mogą być mimo to równie prawdziwe, jak przy światopoglądzie materialistycznym.

L.G.: — Na ile wiedza astrologiczna oddziaływuje na człowieka nieobytego z tego rodzaju interpretacją życia, jego celowości...?

A.W.: — Tak samo jak każda inna dziedzina wiedzy. Przecież informacje udzielane np. choremu przez lekarza również mają wpływ na przebieg choroby.

L.G.: — Czy poznanie własnego horoskopu może zahamować obrany i już realizowany kierunek zachowania?

A.W.: — To zależy od woli tego człowieka. Jeśli ktoś ma tak słabą wolę, że natychmiast zasugeruje się wskazówką jakiegoś tam pana obdarzonego od niego nieco silniejszą wolą, podającego się w dodatku za astrologa — czy może w ogóle uważać się za człowieka zdolnego do realizowania czegokolwiek w życiu.

L.G.: — Czy osobowość nie staje się w pewnym momencie igraszką w ręku astrologa? Przecież znajomość (poznanie) choćby tylko własnych potencjalnych możliwości i ograniczeń musi mieć wpływ na nasz plan działania i rodzaj podejmowanych lub zarzucanych zadań? Astrolog ograniczenia te przed nami odkrywa.

A.W.. — Nie powinno chyba nigdy zabierać się do rozpatrywania swych walorów osobowościowych nie mając jeszcze ukształtowanego, dojrzałego poglądu na świat i samego siebie. Może to czynić tylko jednostka dojrzała psychicznie. Osoba niedojrzała, niedopowiadająca za własne czyny, własny los, nie powinna sięgać po poradę typu astrologicznego. Bo ktoś taki, uprzedzony o możliwości jakiegoś dramatycznego przeżycia, ze strachu zatrzęsie się tą wiadomością na śmierć. Człowiek o słabej strukturze psychicznej, któremu astrolog przepowie wygraną za parę lat w loterię — nie będzie robił nic, tylko czekał na tę okazję. Informowanie o wszystkim tego typu ludzi byłoby działaniem w tej samej mierze bezsensownym, co nieodpowiedzialnym. Z drugiej zaś strony — obowiązkiem wielu nauk jest pełne informowanie o możliwościach i koniecznych skutkach określonego postępowania. Informują o tym nie tylko naukowcy, ale i milicjant, który ostrzega, że od danego momentu wszystko, co się zezna może być użyte przeciwko przesłuchiwanemu. Lekarz, mówiąc o określonych skutkach np. dalszego palenia. To wszystko jest także przewidywaniem przyszłości.

L.G.: — Nie ma to jednak takiego samego wpływu na postępowanie człowieka, jak poznanie własnych ograniczeń. Przecież poszukiwanie możliwości realizacji choćby wydumanego, przypisywanego sobie talentu, przynosi pewne korzyści dla rozwoju osobowości. Poznanie bezwzględnej prawdy o sobie, o własnym beztalenciu utrąca tę szansę.

A.W.: — Astrolog z prawdziwego zdarzenia nie powie nikomu, że ten jest beztalenciem. Powinien raczej wskazać danej osobie optymalny dla niej kierunek działania, nieszkodliwy społecznie i pozwalający osiągnąć sukces i zadowolenie.

L.G.: — W tym momencie staje się Pan manipulatorem posiadanej przez siebie wiedzy, wyczytanej z horoskopu. Więc może należałoby ukryć informację nie tylko o beznadziejnej głupocie klienta, ale i o nieuleczalnej chorobie...?

A.W.: — Nie ma ludzi beznadziejnie głupich. Bo tacy siedzą w zamkniętych szpitalach. Ale jeśli mówimy tylko w przenośni „głupi", to może on być głupi w jednej dziedzinie, ale w innej może posiadać pewne uzdolnienia. Załóżmy, że istnieje jakaś inna gałąź wiedzy, pozwalająca w pełni rozszyfrować człowieka. Wówczas nie powiemy, że ktoś jest za głupi na lotnika, ale że na przeszkodzie stoi wzrok czy jakiś inny „garb". Takim garbem osobowości bywa własna niestałość wewnętrzna, nadmierna nerwowość czy zbliżający się kryzys rodzinny, który bardzo przeszkadzałby np. w wykonywaniu wyższych funkcji społecznych. A może nawet doprowadzić do przestępstwa. Jaka dziedzina wiedzy pozwala dostrzec zachodzące w człowieku zmiany typu patologicznego, w wyniku których np. normalnie zachowująca się osoba w pewnym momencie zacznie robić brzydkie rzeczy małoletnim dziewczynkom w windzie? Astrolog potrafi bardzo wcześnie przewidzieć takie schorzenie. I na tym polega użyteczność tej gałęzi wiedzy.

W historii ludzkości zdarzało się manipuowanie za pomocą astrologii całymi masami ludzkimi. Dawniej opierało się na niej nawet wielu władców i polityków — kardynał Richelieu, kardynał Mazzarini. Jeden z marszałków lotnictwa brytyjskiego podczas wojny korzystał z prognoz astrologicznych przy przewidywaniu nalotów niemieckich na Londyn. Zatrudniony w tym celu astrolog termin nalotów podawał co do minuty, czytając z horoskopu Hitlera. Przewidywał po prostu jego decyzje. Brał też pod uwagę relację horoskopów: Niemiec i Anglii. Wielu finansistów, aktorów, dziennikarzy, pisarzy korzysta z wiedzy astrologicznej. Na przykład Barbara Wolthers wskazała FBI morderców Martina Luthera Kinga. Zrobiła to nie metodą jasnowidzenia, a astrologiczną. Czyli — czystą dedukcją.

L.G.: — Niektórzy mogą Panu zarzucić nadmierną ingerencję w prywatne sfery życia...

A.W.: — Spotkałem się ze stwierdzeniem, że oddziaływując na podświadomość niektórych ludzi wręcz ich zmuszam do określonych czynów; że emanuje ze mnie jakaś diabelska siła, wpływająca na ich postępowanie zgodnie z moją przepowiednią. No, ale jak tu komuś zasugerować, że dostanie spadek po jakimś nieznanym wujku z Ameryki? Albo, że za pięć lat pozna ów człowiek dziewczynę — tu dokładny opis z podaniem jej rodzinnych koligacji. I że ta dziewczyna pojedzie kiedyś w Himalaje i zginie pod lawiną. Czy ten człowiek będzie jeździł po świecie i szukał opisanej przeze mnie osoby, czy zrobi wszystko aby jej nie spotkać, to obojętne. Bo i tak jest bardzo prawdopodobne, że ją spotka.

Im człowiek bardziej pospolity, im mniej zintegrowany wewnętrznie, tym trudniej mu cokolwiek zasugerować. Można podpowiedzieć to czy inne kino, ale nie wybór żony czy określonej drogi życiowej, na której by wytrwał. To prawie niemożliwe. Bez większego skutku próbuje bardzo wiele zasugerować radio, TV. Ja chciałbym jedynie uświadomić człowiekowi jego miejsce w kosmosie. Człowiek ma zupełnie wolną wolę, tylko na tyle silną, żeby jej używać. Uświadamiam więc ten procent wolnej woli posiadanej przez człowieka.

L.G.: — Mówi Pan: „wolna wola", a za chwilę: „procent wolnej woli" (?)

A.W.: — Tak, człowiek ma wolną wolę, ale nie ma silnej, żeby tej wolnej używać. Uświadamiam mu, że w

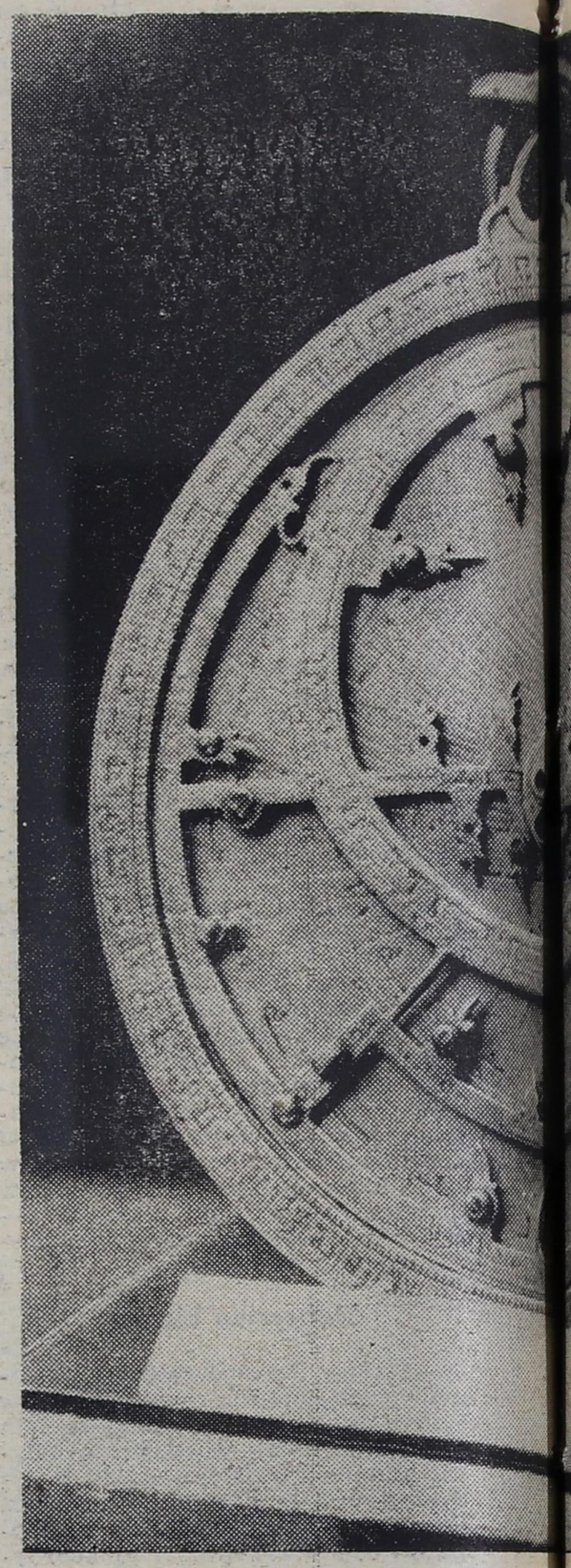

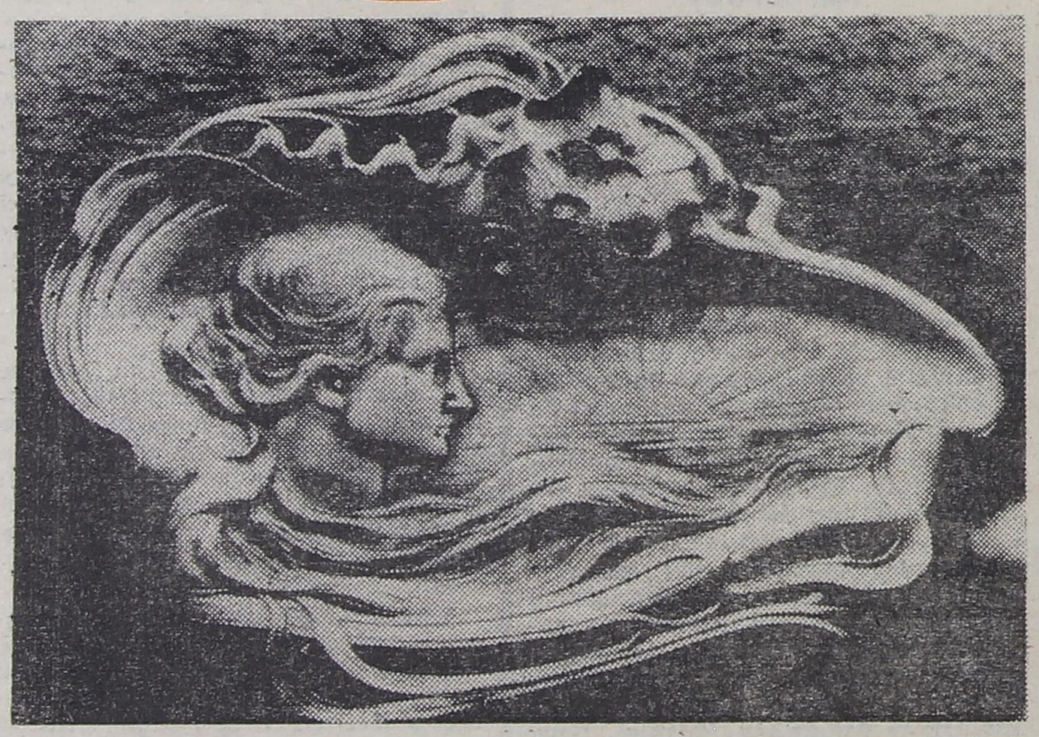

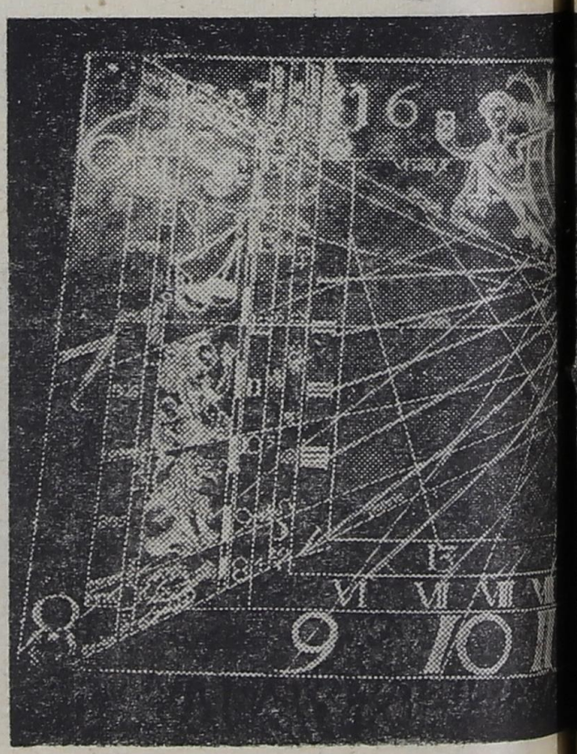

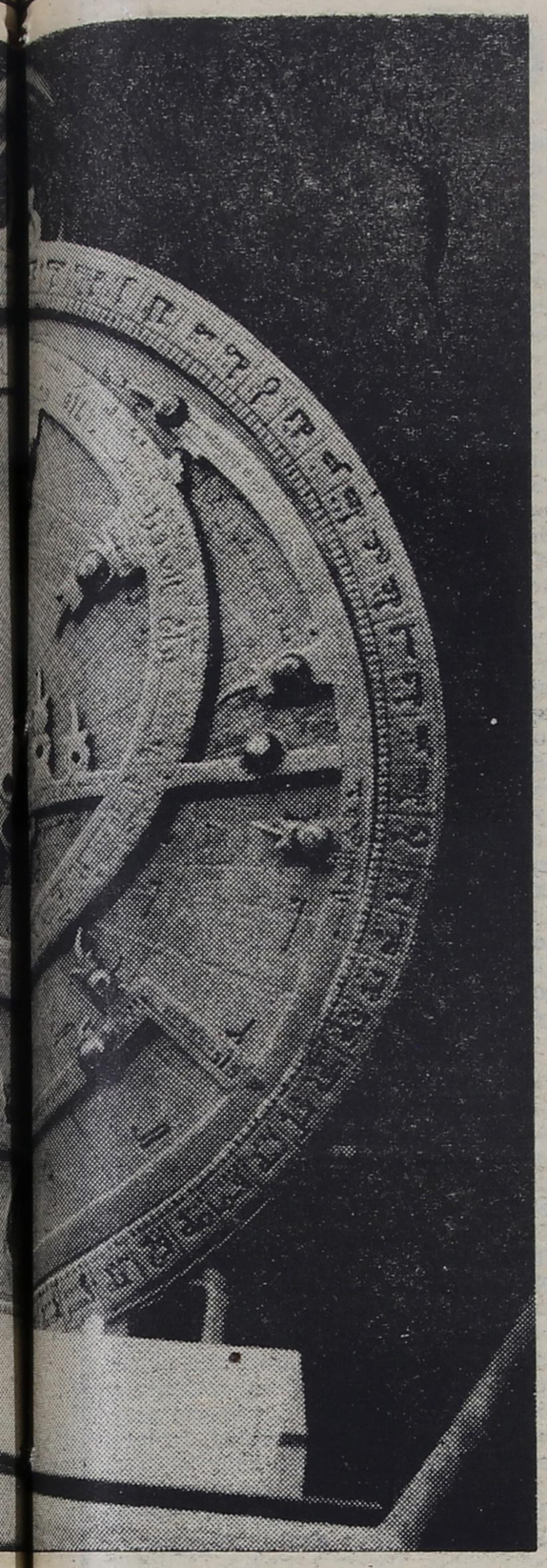

...ostronkach

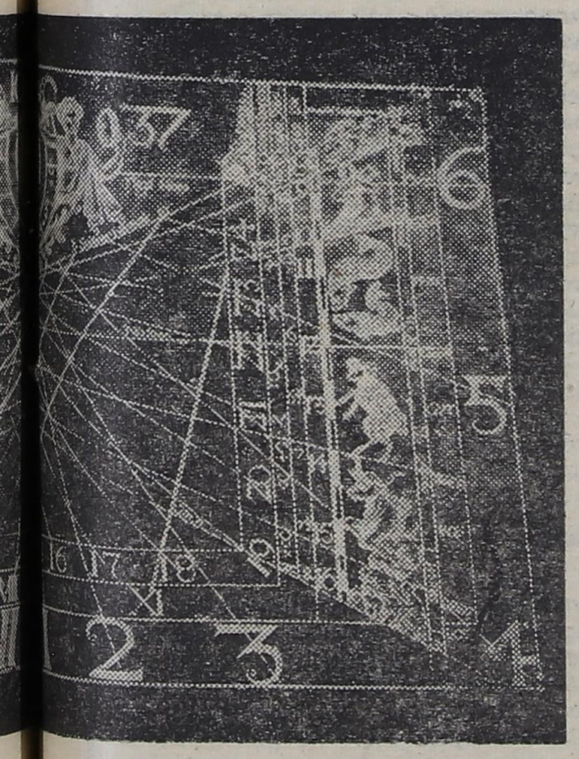

mach. W każdym razie, wolność absolutna nie jest przeznaczona człowiekowi. Brak jakichkolwiek ograniczeń musiałby oznaczać kompletny chaos. Człowieka ograniczają uwarunkowania społeczne, historyczne, biologiczne. Sam siebie za włosy z bagna nie wyciągnie. Prawa Newtona obowiązują i jego.

L.G.: — Chociaż niektórzy lewitują w powietrzu, łamiąc bezwzględne prawa fizyki.

A.W.: — Nie widziałem, więc nie wierzę. Owszem, czytam o takich sprawach, ale dopóki nie sprawdzę, nie uwierzę. Taką postawę winien przyjąć każdy przyrodnik.

L.G.: — Tylko, że człowiek nie wszystko może sam sprawdzić, dotknąć, zweryfikować.

A.W.: — Staram się mówić tylko o tym, co ja mogę zobaczyć. A to, co mogę przeczytać z horoskopu jest ograniczone. Cudu nie zrobię. Nie mogę zmienić losu człowieka. Wiem o tym doskonale. Próbowałem wiele razy. I nieprawdą jest, że możemy na człowieka wpłynąć. Jego los, w tym sensie, zależy wyłącznie od niego samego.

L.G.: — Trudno zgodzić się z tą ostatnią tezą. Skoro można człowieka przed czymś przestrzec, to tym samym mamy jakiś udział w jego decyzji.

A.W.: — No tak, można go przekonać, trafić mu do rozumu.

L.G.: — Jakie uwarunkowania losowe, przyczynowe może astrolog przewidywać?

A.W.: — Różne. Można przecież zauważyć w horoskopie, że ktoś ma relacje z niewłaściwymi ludźmi, negatywnie wpływające na tego człowieka. Konsekwencją tych znajomości może stać się udział w aferze przemytniczej.

L.G.: — A na ile przypadek może pokrzyżować „przeznaczenie"?

A.W.: — Jeżeli kategorię przypadku potraktujemy jako koincydencję dwóch niezależnych od siebie związków przyczynowo-skutkowych, to spotkanie dwóch niezależnych związków — jednego poznawalnego i drugiego niepoznawalnego w danym momencie — jest synonimem naszej niewiedzy. Pojęcie przypadku staje się wówczas czymś pustym.

W rzeczywistości posługujemy się jednak kategorią przypadku. W każde nasze działanie może on zainterweniować. Niejednokrotnie przewidujemy, że z istniejącej sytuacji wyniknie nieszczęście, a później nic podobnego nie ma miejsca. I odwrotnie. Spodziewając się ogromnych korzyści możemy spotkać się z nieszczęściem, a przynajmniej niepowodzeniem. Są ludzie, którzy nie potrafią nic zaplanować, nic przewidzieć.

L.G.: — Potocznie powiedzielibyśmy: żyjący od przypadku do przypadku.

A.W.: — Każdy przypadek jest poznawalny. Przy odpowiednim wysiłku i nastawieniu mamy szansę zbadania związku przyczynowo-skutkowego, który niespodziewanie zainterweniował w tok naszych spraw. Np. idzie pan sobie ulicą i nagle spada na głowę cegła. Ona nie spadła bez przyczyny. I można by wyliczyć, że pan też nie bez przyczyny znalazł się w tym momencie na tej ulicy, pod tym domem.

L.G.: — Jeśli więc związek przyczynowo-skutkowy jest poznawalny, to czy automatycznie możemy powiedzieć, że jest on przewidywalny?

A.W.: — Tak. Ponieważ astrologia przewiduje cały splot warunków społecznych i fizycznych, które doprowadzą do pewnego wydarzenia. Inaczej nie można byłoby niczego przewidzieć. Zwłaszcza takich wydarzeń jak daty śmierci, ślubu, daty urodzin dzieci, ponieważ nie są one bynajmniej wyrazem naszego „chciejstwa" i jego realizowania w określonych warunkach. Zależą one od mnóstwa innych czynników, które normalnie są nieprzewidywalne. Astrologicznie — tak. Dlatego stanowią pewien dowód wiarygodności astrologii. Od iluż czynników zależy np. to, że ktoś za rok złamie nogę? Ja mogę to przewidzieć, tak jak potrafię wykryć, znacznie wcześniej niż klinicysta, tworzenie się np. guza mózgu.

L.G.: — Zasadnym jest mówienie o wyższości astrologa nad przeciętnym człowiekiem korzystającym z ograniczonego źródła informacji, żyjącym jakby po omacku. Ten zwykły śmiertelnik nie potrafi dalej jak na godzinę czy dwie przewidzieć wydarzeń, które go prawdopodobnie spotkają. Astrolog, praktycznie, w sposób dowolny wyprzedza zdarzenia w czasie. Co jest zatem podstawą przewidywania astrologicznego?

A.W.: — Ogólnie mogę powiedzieć, że zmiany jakie zachodzą w układzie słonecznym we wzajemnej relacji planet, w odniesieniu do pewnego punktu na ziemi — stanowią informację o zmianach mających nastąpić w tym właśnie punkcie. Ponieważ zmiany zachodzące w makrokosmosie są obliczalne, podlegają stałym prawom, to przypisując pewne znaczenia tymże zmianom możemy wydedukować — co zajdzie w danym miejscu w określonym czasie. Ale najpierw trzeba nauczyć się przypisywania znaczenia poszczególnym konfiguracjom planet.

Właściwy opis będzie opisem fizycznym oraz opisem relacji społeczno-

nych i osobowościowych. Jest wpisaniem jednostki w kosmos, w cały kosmos. Jest tam zakodowana i relacja nieszczęśliwego styku pana z murarzem, źle układającym cegły.

Jest bardzo prawdopodobne, że można nawet ustalić podmiotowo, co i kiedy się dokładnie wydarzy i kogo to dotknie. Bywali już tacy astrologowie, którzy potrafili precyzyjnie wskazać co się komu przytrafi, w jakim miejscu i kiedy. Nie pozostawili jednak po sobie przekazu — jak tego można dokonać?

L.G.: — Za rozmowę serdecznie dziękuję.

Fot. CAF

spięcia

Najbardziej zasypane odpadkami lasy w Łomżyńskiem leżą w gminie piątnickiej. W ten sam sposób „zagospodarowuje się" tam sławetne forty nad Narwią. Problem ich optymalnego wykorzystania wkrótce zniknie z głów ojców województwa, bowiem niebawem przerosną je sterty śmieci. Zastanawia nas, czym w takim razie zajmują się różnorakie służby gminne w Piątnicy, skoro z jej terenu mamy również największą ilość skarg ludności. Największym skucesem gminy było ostatnio sprawne obdzielenie rolników skawalonym (prawie skamieniałym) nawozem. Generalnie więc nastawienie piatnickiego naczelnika do ludzi można porównać z sympatią Jingsa względem Pixi i Dixi.

✸

W krajowej panice zaopatrzeniowej władze wojewódzkie przyjęły za fakt niedobór ziemniaków także i w Łomżyńskiem, a że czasy nastały gorące, nie zdążyły one upewnić się w tym przekonaniu. Obecnie cena ich na wolnym rynku spadła do 500—600 złotych za kwintał, co z pewnością odbiło się na wartości sadzeniaków. To chyba również stało się przyczyną nieśmiałości GS-u w Wiźnie, który już w kwietniu przekazał worki rolnikom, dotychczas nie zgłosił się po odbiór sadzeniaków i unika wszelkich wyjaśnień. Jego stan diagnozujemy jako szok dobrobytowy.

✸

No i ujawnił się architekt. Wprawdzie w przedsięwzięciu mało pomnikowym, ponadto dotyczącym go osobiście, ale jednak! Chodzi mianowicie o śmietnik przy ul. Reymonta 2 w łomżyńskim osiedlu Jantar, przy którym wszelka budowlana krzątanina skończyła się wraz z zamieszkaniem tegoż architekta w jego sąsiedztwie. Jak się nie ma głosu przy poważnych inwestycjach miejskich, to — na początek — śmietnikowa decyzja wystarczy do satysfakcji. Czymże są fruwające papiery, jeśli nie przypomnieniem, kto naprawdę rządzi.

✸

Po urzędach gminnych coraz to przelatują cyklony, po których — przez 1,5—2 godziny — nikogo nie uświadczysz za jego biurkiem. Ostatni (7 V br.) przetoczył się przez Urząd Gminy w Szepietowie. Otrzymał nazwę „Szampon" (w pobliskim kiosku).

✸

Taksówkarze łomżyńscy mają dobrze! Mogą, na przykład, odmówić dowiezienia klienta do osiedla Południe ze względu na wyboistą drogę (jak to uczynił niedawno kierowca wozu z nr. 18, rejestracyjnym: LOM 2629), natomiast mieszkający tam ludzie muszą łamać nogi i resory, bo przecież do domów trzeba wracać. Pomiędzy kategoriami „m o g ą" (taksówkarze), a „m u s z ą" (lokatorzy) lawirują ci, którzy p o w i n n i (gospodarze osiedla), ale tradycja rozliczania z powinności zanika w naszym narodzie.

✸

Szanowni Korespondenci ze Szczuczyna i Nowogrodu, odsyłamy Was do „Spięć" (piąte od góry) w nr. 7/81. Łączymy pozdrowienia i życzenia: więcej odwagi!

Szanowni Czytelnicy z Sokołów, cieszymy się, że odróżniacie kij od kijanki i że upewniliście nas w celnym strzale. Adresaci myśleli, że jeśli od funkcji odejmie się przedrostek „wice-", to sprawa przestaje istnieć. „Kontakty" — wbrew pozorom — zachowują się kurtuazyjnie nawet wobec krytykowanych.

ROZTERKI

niewygody demokracji

Czasopismo „The Economist" wyróżnia spośród innych tygodników zachodnich ubóstwo ilustracji w tekście Nieliczne fotografie czarno-białe, zupełny brak kolorowych, rzadko karykatura czy rysunek — to wszystko. Mało, nawet jak na standardy brytyjskie. Te niedostatki wyrównują za to z nawiązką rzetelność i zakres informacji, doskonała publicystyka, w której błyskotliwość stylu konkuruje z ostrożnością krytyki postaw czy konkretnych postaci z życia politycznego; krytyki tak ciętej, a zarazem tak bezstronnej i nie szczędzącej nikogo, że niekiedy mogłaby być uważana wręcz za niezgodną z ogólną linią pisma. Podkreśla raczej, nie równoważy, ubóstwo szaty graficznej tygodnika kolorowa okładka, z reguły przedstawiająca jakąś wybitną osobistość. I właśnie okładka stała się powodem jedynego (znanego mi) w ciągu ostatnich dwu lat przypadku licznych protestów czytelników. Przedstawiała ona panią Thatcher, jednak w sposób nietypowy. Premier została na niej ukazana w ujęciu z profilu, które niedwuznacznie pokazywało, że jest ona także starzejącą się kobietą, wyraźnie zmęczoną.

Podróżujący po Polsce w końcu kwietnia 1981 r. nie może nie zauważyć zróżnicowania rozwieszanych na ulicach miast i wsi haseł politycznych. W małych miasteczkach i wsiach, będących siedzibami władz gminnych, wciąż jeszcze przeważają transparenty nawiązujące do tak zwanej propagandy sukcesu, typu: „Jesteśmy z", „Popieramy" czy „Realizujemy czynem". W dużych ośrodkach miejskich o znacznym skupieniu ludności robotniczej dominują plakaty „Solidarności". Zapamiętałem zwłaszcza jeden, często rozklejany: „Żądamy prawdy", bezpośrednio dotyczący wydarzeń bydgoskich, jednak wyrażający głębsze pragnienia: jawności w życiu politycznym, pełnej, wszechstronnej informacji o zdarzeniach i tendencjach rozwoju społecznego oraz gospodarczego kraju. Słowem — tego, co bardzo ogólnie nazywane bywa prawdą.

Ale możliwość „prawdziwego" opisu prostych nawet faktów z życia społecznego była zawsze poddawana w wątpliwość w naukach społecznych. Fakty w ogóle zależą od teorii, które się na nie powołują. To teorie stwarzają fakty, również w fizyce. Oczywiście, zdarzenia mają miejsce w rzeczywistości, zachodzą realnie, jednak sposób ich ujęcia, a także i to, czy w ogóle zostaną dostrzeżone, zależy od podejścia teoretycznego. Taki jest status faktów w naukach ścisłych. W naukach społecznych dzieje się o tyle gorzej, że przedstawienie faktu jest bezpośrednio określane przez nastawienie wartościujące tego, kto dane zdarzenie rejestruje. Tutaj w opis otwarcia ingerują systemy wartości badacza. A jak wiadomo, to samo zdarzenie wyglądać może zupełnie inaczej — w zależności od kryteriów oceny. Dla ceniącego tradycję bójka na zabawie wiejskiej, której celem jest odpędzenie intruzów z innej miejscowości, będzie przede wszystkim przejawem trwania dawnego zwyczaju umacniającego zawartość grupy sąsiedzkiej. Dla człowieka znającego wyłącznie obyczajowość miasta ta sama bójka będzie po prostu aktem chuligaństwa. I tak niejednokrotnie bywała kwalifikowana w orzeczeniach sądów, chociaż w socjologii pojęcie „chuligaństwa" definiowane jest jako przypadek agresji dokonanej bez wyraźnego motywu.

Czy zatem nie jest możliwa „prawdziwa" wiedza społeczna? Tego nie twierdzę. Chcę natomiast zwrócić uwagę, że dochodzi ona do skutku zawsze w wyniku konfrontacji różnych stanowisk i przez uświadomienie sobie wartości, które zadecydowały o rozbieżnościach naświetleń jakichś zdarzeń. To dotyczy tym bardziej ujęć faktów w publicystyce, gdzie z reguły kryteria „obiektywności" opisu są słabsze niż w nauce. Czytelnik żadnej z gazet nie wyniesie pełnej i prawdziwej rzetelnej wiedzy o jakimś zdarzeniu, jeśli poprzestanie tylko na lekturze jednego o nim sprawozdania. Potrzebna jest możliwość porównania i jednoczesna obecność — również łatwo dostępnych — wielu źródeł informacji. Dla przykładu, wspomniany „The Economist" życzliwość dla Polski wyraża w ten sposób, że rzadko pisze o możliwościach międzynarodowych konsekwencjach polskiego kryzysu. Wskutek tego daje obraz wydarzeń w naszym kraju bardzo różny od innych gazet brytyjskich. Tych zwłaszcza, które zarzucają Polakom całkowity brak realizmu politycznego. Dla kogoś wszakże, kto chciałby uzyskać możliwie dokładną wiedzę o sytuacji naszego kraju, zapoznanie się z tymi — nieprzyjaznymi w gruncie rzeczy — o nas głosami byłoby konieczne, niezależnie od uczuć, które by przy ich czytaniu nim targały.

Brzmi to wszystko jak argumentacja za zniesieniem cenzury. Ale wcale nie tymi intencjami się kierowałem. Nowa ustawa o cenzurze jest faktem już w tej chwili przesądzonym. Jednak najlepszy nawet akt prawny nie rozwiąże sam przez się problemu rzetelnej informacji. Decydujące bowiem mogą okazać się nawyki myślenia, na przykład zabraniające krytycznych wypowiedzi o instytucjach i ludziach Największych i Najbardziej Zasłużonych. Mogą one skutecznie zastąpić cenzurę i zablokować obieg informacji. Gdyby nawyki te rzeczywiście zadziałały, ponieślibyśmy straty wszyscy, nie mniejsze wszakże niż owi Wielcy i Najwięksi, pozbawieni szansy bycia po prostu ludźmi, którzy do skutecznego działania potrzebują informacji o praktycznych wynikach swoich zamierzeń czy zgoła błędach. Dlatego domagałbym się, by jedyną przestrzeganą granicą krytyki była nie godność stanowiska czy zasługi, lecz osoby. Wspomniana okładka „The Economist" była właśnie wykroczeniem przeciwko godności człowieka, ponieważ ujawnienie, że premier jest starzejącą się kobietą, realnie w niczym nie służyło krytycznej ocenie jej rządów.

Niestety, demokracji nie da się zadekretować; jest ona nade wszystko funkcją postaw i wyuczonych zachowań. A to oznacza, między innymi, tolerancję wobec odmiennych niż nasze szanse przekonań, umiejętność znoszenia krytyki, nawet osób i spraw, które my sami uważalibyśmy za niepodlegające krytyce. Dlatego napisałem w tytule o niewygodzie demokracji. Jest ona rzeczywiście niewygodna, ponieważ wymaga zgody na otwarte głoszenie poglądów, które uważamy za niesłuszne, i krytyki osób, które w naszym przeświadczeniu najlepiej służą interesom narodowym. Jeżeli którykolwiek z tych warunków nie zostałby spełniony, zbudujemy wszystko, jednak nie społeczeństwo demokratyczne.

STANISŁAW ZAPAŚNIK

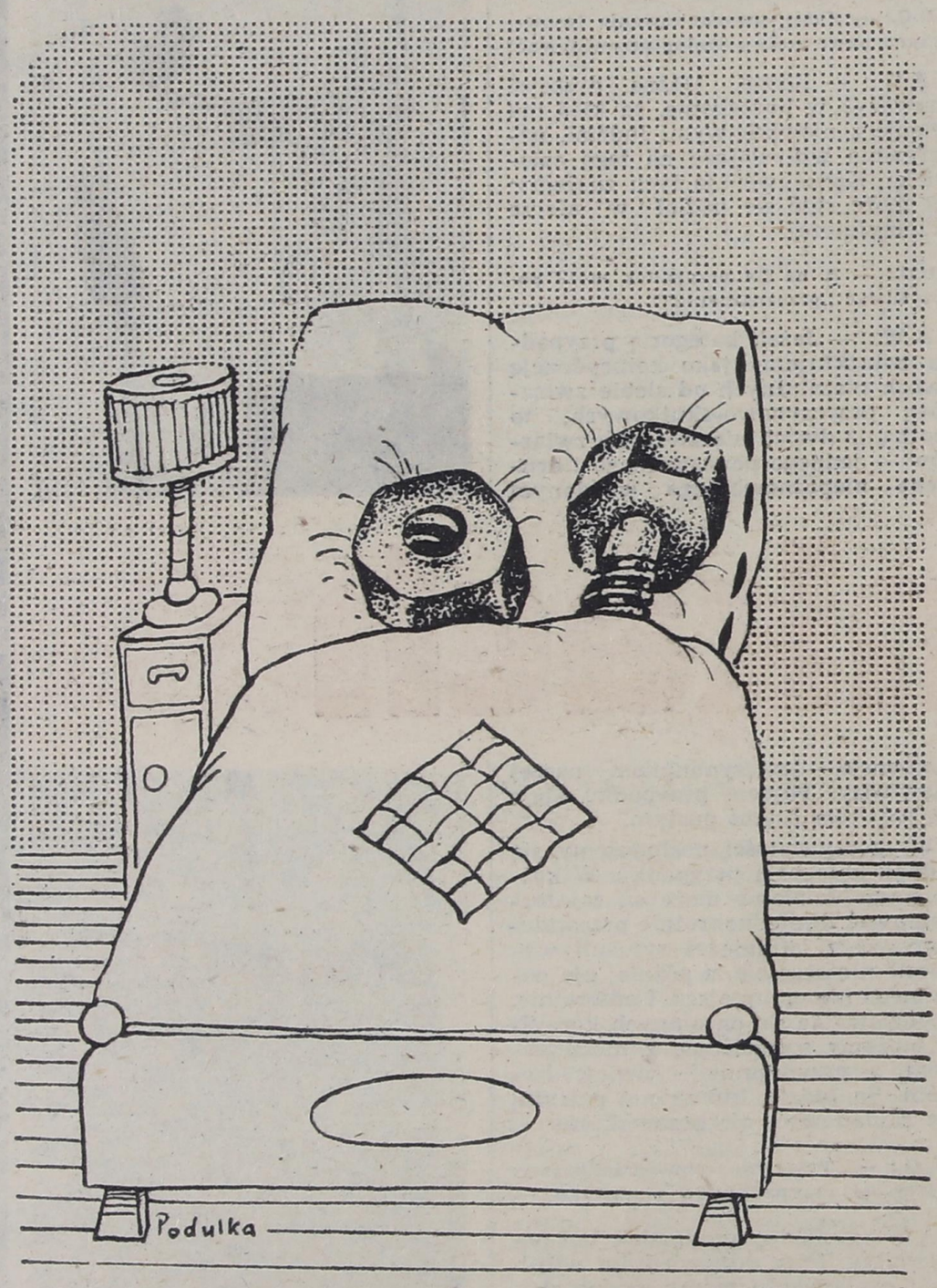

Rysunek Andrzeja Podulki

kalo kaga tia

Pyta mnie, jakie one powinny być, by odjąć mężczyznom rozterki związane z babskimi ułomnościami, by mężczyźni mogli je mieć takie, jakie zazwyczaj mieć pragną. Więc o jakie kobiety nam chodzi ostatecznie, na czym — zdaniem chłopa — ma polegać całe to „babstwo", którego on przecież ciągle szuka, i dalej w tym stylu. Trochę mi te pytania imponują: chce coś prawdziwego usłyszeć, biedaczka, ode mnie; widać wobec tego, że wyglądam na chłopa właśnie. Duma moja jednak w istocie dość markotna, bo może i ja jestem dla niej kimś, u kogo szuka męskiej diagnozy, lecz przecież zasadniczo zwraca się w tym momencie do dobrego wujaszka zaledwie; takiego, przy którym nie wstyd mówić o rzeczach, jakich powstydziłaby się wobec mężczyzny zaprzątającego jej myśli podczas wypytywania mnie. Dobrze, będzie miała wujaszka.

Pouczam ją na początek, że złe są niepokoje i straszna jest niewiedza, jaką tu ujawnia. Najgorsze zaś to, że nie widzi w ogóle wyższej logiki i nieuniknionej sprawiedliwości w sytuacji kobiety i mężczyzny. Nie jest czymś wstydliwym pytać o rzeczy i zjawiska otaczające człowieka; martwić musi natomiast pytanie o samego siebie, tym bardziej o powinność, jaką pytający chciałby się kierować w życiu. Mówię dalej (a ona słucha, nie zmieszana zupełnie, widać — są to też rady do wykorzystania), że prawdę o jakimś człowieku może posiąść tylko on sam; że sami „wiemy" s e b i e jak nikt inny; choćbyśmy nawet próbowali się zakłamać, to i tak tej wiedzy zakłamanej nikt z naszego wnętrza nie wypłucze. Wiedząc zaś o sobie wszystko — nie sposób też nie wiedzieć, co i jak należy z sobą robić; wszelkie listy do gazetowych kącików, gdzie mądre ciocie radzą, jak żyć, świadczą o braku świadomości samego siebie, swego ciała i duszy, zatem o tym po trosze, że ci pytający nie są jeszcze gotowi do bycia ludźmi, że jeszcze się nie narodzili w całości. Ty też — mówię kobiecie, która pyta, na czym polega kobiecość — chciałabyś być kobietą, jak chce tego dziewczynka, której na chwilę znudziły się lalki. Nie martw się jednak -- pocieszam, choć trudno byłoby dopatrzyć się w niej cienia frasunku — nie myśl, że z tą swoją niedojrzałością babską możesz kogoś oszukać za bardzo; że ukryjesz swój brak przed mężczyzną, który siedzi ci już w głowie, bo przecież nie w sercu ci siedzi; niemożliwe w każdym razie, byś mogła mężczyźnie wyrządzić jakąkolwiek krzywdę. Tu właśnie widać wyższą logikę i to jest dopiero sprawiedliwość — chyba już kosmiczna. Jeżeli znajdzie się mianowicie ktoś, kogo potrafisz zwieść kobiecością pozorną, to należy mu się los, jaki go przy tobie czeka. Bardzo smutne to będzie życie, choć możecie być ogromnie weseli we dwoje; na lepsze jednak nie zasłużyliście, nie stać was na nie po prostu. Niech więc twój mężczyzna czuje się sam sobie i tobie winny, gdy zaczniesz go zdradzać, był bowiem moment decyzji i wtedy mieliście równe szanse; on widać ich nie wykorzystał albo ty, gdyby to miało być odwrotnie. Nie miej więc żadnych skrupułów, gdy pomyślisz o innym; litość byłaby najgorsza, i na tym polega ta sprawiedliwość.

Ona mówi, że ładnie jej to wszystko wyłożyłem, tylko niepotrzebnie; wie o tym od dawna, bo już od dawna j e s t kobietą, czego bym o niej nie sądził. Nie jest poza tym idiotką, na jaką może — ale też chyba nie za bardzo — wygląda. Tyle tylko że kobiecość, jaką w sobie nosi, nie zawsze zostaje zauważona, więc gotowa jest teraz stracić swą suwerenność i jak gdyby sprostytuować się odrobinę; chce się mianowicie przypodobać, choć nie wie jeszcze zbyt dobrze — komu: chyba to będzie inżynier (czy znasz może jakiegoś inżyniera z wyglądem, bo oni mają swój wygląd). Więc jaka ma być w tym — już nie swoim — wydaniu: ładna w sposób schludny czy może zaniedbana topielica; przemądrzała, bo stać by ją było na to, albo dziewczątko cichutko-głupiutkie, bezpieczne dla inżyniera; dobra i wierna czy też raczej nie przesadzająca z dobrocią, bo słyszała, że z takich ze skłonnościami do wyskoków chłopy oczu nie spuszczają, zazdrośni wtedy i bardziej kochliwi.

Patrzy, skupiona pogodnie. No, wujaszku!

To są tylko twoje marzenia niewczesne, że dasz się ubrać w szaty skrojone przez męskie spojrzenie i oczekiwanie. Ani to możliwe, ani komukolwiek, nawet temu inżynierowi, potrzebne. Bądź — jeżeli już nie odczepisz się bez przepisu — wszystkim, co istnieje; człowiekiem szerokim i pełnym jak świat, co cię otacza. Bądź i piękna, i brzydka — a będziesz piękna wyłącznie. Bądź zła, bo bez niego twoje dobro byłoby ubogie i podejrzane. Mądrość twoja, gdy nie przełożysz jej bezmyślnością zupełną i instynktowną, stanie się pozorem mądrości prawdziwej, ludzkiej. Musisz to wszystko posklejać i wtedy dopiero będziesz p i ę k n a w sposób przekraczający estetykę wyglądu: będziesz pełna siebie. Może zachęci cię do tego wysiłku wiadomość, że o pięknie tak szerokim marzyli pierwsi myślący Grecy; znaleźli nawet stosowne dla tej piękności słowo. Jest ono tytułem tego tekstu, który musi dobiec już końca, więc nie pytaj o nic więcej: mnie teraz i nigdy już nikogo.

Milczy. Uśmiecha się.

ANDRZEJ C. LESZCZYŃSKI

Farma dla Biebrzy

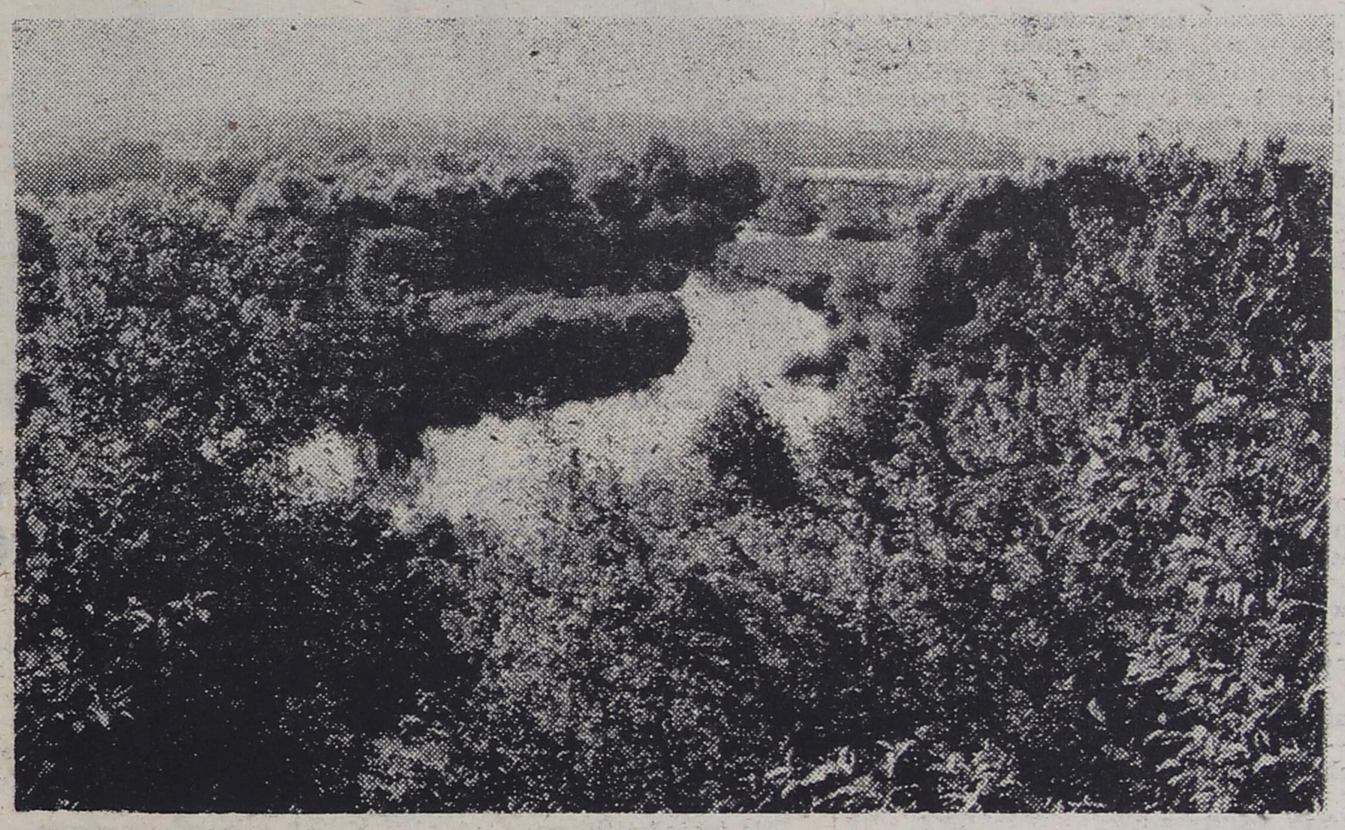

REPORTER: Jeszcze do niedawna budowa jakiegokolwiek zakładu przemysłowego, zwłaszcza w małym miasteczku, była powodem do dumy jego władz i mieszkańców. Uważano, że najmniejsza nawet fabryczka drutu i śrutu jest czynnikiem miastotwórczym, zbawiennym dla produkcji. Różne budowy rozpoczynano legalnie i półlegalnie, komisje planowania stawiano przed faktem dokonanym. Chodziło o wyszarpnięcie z państwowego portfela jak największej ilości pieniędzy i tak zwanych mocy przerobowych. Dlatego z wielkim zdumieniem czytam uchwałę Miejsko-Gminnej Rady Narodowej w Grajewie: „Miejsko-Gminna Rada Narodowa postanawia wstrzymać uruchomienie Zakładu Mleczarskiego w Grajewie do czasu wykonania niezbędnych urządzeń oczyszczających. Komisja Rozwoju Gospodarczego i Gospodarki Miejskiej oraz Komisja Zdrowia, Spraw Socjalnych i Ochrony Środowiska czuwać będzie nad realizacją niniejszej uchwały. Odpowiedzialnym za wykonanie niniejszej uchwały czyni się naczelnika Miasta i Gminy. Naczelnik Miasta i Gminy złoży informację z wykonania niniejszej uchwały w pierwszym półroczu osiemdziesiątego pierwszego roku". Co będzie z Zakładem? Mówi prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej.

EDMUND SZULGO: Czynimy wszystko, ażeby zakład został uruchomiony zgodnie z czwartym już, terminem. Termin ten przypada na koniec kwietnia bieżącego roku.

REPORTER: Powiedział mi pan, że jestem drugim dzienikarzem, który pyta o losy Zakładu Mleczarskiego.

EDMUND SZULGO: Administruję tym zakładem, to znaczy przygotowuję go do uruchomienia od dwóch i pół roku. W ubiegłym tygodniu gościłem tutaj redakcję „Kontaktów", a dzisiaj radio. Tak to bywa, że zainteresowany jest pytany o zdanie na końcu. Nikt wcześniej nie zapytał, jak my tutaj zamierzamy rozwiązać kwestię ścieków. Bo łatwo jest powiedzieć: „Nie dopuścimy zakładu do uruchomienia", tylko trudno odpowiedzieć na pytanie: co dalej? Przecież załoga została skompletowana prawie w stu procentach. Tego typu zakład w Polsce rozpocznie, jeżeli rozpocznie, działalność po raz pierwszy.

REPORTER: Dobrze byłoby wiedzieć wcześniej, co się stanie, jeśli rozruch zakładu nastąpi.

EDMUND SZULGO: Robiłem rozpoznanie w innych zakładach, podobnych, między innymi w Ostrołęce. Jest tam tej samej wielkości proszkownia mleka, która pracuje bez oczyszczalni. Posiada tylko osadnik piasku i nie płaci kar za ścieki czy nadmierne zanieczyszenia. Utrzymuje się w reżymie, jaki jej nałożono, ba, w ciągu roku pracy zeszła w ilości ścieków od projektowanych dwóch tysięcy dwustu do dziewięćciuset metrów sześciennych na dobę. I wszystko jest dobrze, nikt z tego tytułu żadnych kłopotów nie ma.

REPORTER: Proszkownia ostrołęcka leży nad dobrze już podtrutą dolną Narwią. Nas dzisiaj bardziej interesuje Biebrza. Pójdźmy do hal produkcyjnych grajewskiej mleczarni. Mówi dyrektor zespołu budów Białostockiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, bardzo doświadczony specjalista, który kierował wznoszeniem wielu fabryk.

IGOR MUSZYŃSKI: Zaczęliśmy tę inwestycję w końcówce roku siedemdziesiątego szóstego. Dzisiaj, na początku roku osiemdziesiątego pierwszego, gotowe jest około osiemdziesiąt procent tego zakładu.

REPORTER: To jest dużo czy mało?

IGOR MUSZYŃSKI: No, na te wszystkie czasy, jakie żeśmy przeżyli, to jest raczej bardzo dużo. Mamy za sobą całość energetyki, łącznie z chłodnictwem, ciepłem, energią elektryczną. Mamy załatwiony podstawowy budynek produkcyjny B3, w którym w tej chwili odbywa się montaż; no, jesteśmy trochę do tyłu z proszkownią, ale to nie jest sprawa mocy przedsiębiorstw realizujących tę inwestycję, tylko późniejszego załatwienia kontraktu, braku maszyn, braku konstrukcji stalowej i całego szeregu, związanych z tym, pochodnych.

REPORTER: Kiedy rozruch zostanie zakończony?

IGOR MUSZYŃSKI: Według umownie podpisanych dokumentów — przy końcu kwietnia.

REPORER: Dotrzymacie terminu?

IGOR MUSZYŃSKI: W tej chwili na sto procent trudno mówić. Jeśli nie będzie jakichś niespodzianek technologicznych... ponieważ urządzenia i technologia wieży proszkowniczej powiązana jest z firmą duńską. I tutaj nie wiemy. Proszkownia jest sprawą dość skomplikowaną. Nie chciałbym zapeszać, ale różnie może być.

REPORTER: Czyli w tym nieszczęściu może być takie szczęście, że zakład w terminie nie ruszy?

IGOR MUSZYŃSKI: Różnie może być. A zakład kosztuje w granicach pół miliarda złotych.

REPORTER: Teraz przenieśmy się do miejskiej oczyszczalni ścieków w Grajewie. Mówi zastępca dyrektora do spraw technicznych grajewskiego oddziału Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży.

JÓZEF CZAJKOWSKI: To jest przepompownia. Z przepompowni ścieki płyną na osadniki, po ich przejściu — na złoża zraszane. W tej chwili obraca się jedno złoże, zraszacz, i ścieki idą do osadników wtórnych. Stamtąd do kanału zrzutowego.

REPORTER: Niewielka górka ziemi z balustradą metalową; dalej trzy wielkie, betonowe zbiorniki, przypominające silosy. Nic więcej. Niewielki budyneczek dla technicznej obsługi.

JÓZEF CZAJKOWSKI: Tak, tam są jeszcze zagłębione takie silosy, to są osadniki wtórne.

REPORTER: I to jest cała oczyszczalnia ścieków w Grajewie?

JÓZEF CZAJKOWSKI: Tak, to jest cała oczyszczalnia.

REPORTER: Ile kosztowała?

JÓZEF CZAJKOWSKI: Dwadzieścia osiem milionów złotych.

REPORTER: Ani ja, ani większość słuchaczy, nie znamy się na technologii oczyszczania ścieków. Czy ta jest bardzo skomplikowana jak na koniec dwudziestego wieku?

JÓZEF CZAJKOWSKI: Nie, prostszej w tej chwili nie może być chyba. Jest ona najprostsza jaka może być.

REPORTER: Kiedy to wymyślono? Dwadzieścia, pięćdziesiąt lat temu?

JÓZEF CZAJKOWSKI: Jeszcze dawniej.

REPORER: Sto lat temu?

JÓZEF CZAJKOWSKI: Ooo, coś koło tego. Tu przejdziemy. Jesteśmy przy kanale zrzutowym. *(głośny szum przelewającej się wody).*

REPORTER: Znajdujemy się w miejscu, od którego rozpocznie się zagłada doliny: jej faunę i florę badają najpoważniejsi przyrodnicy Europy. Biebrzy zagraża śmierć, która wyjdzie właśnie stąd.

JÓZEF CZAJKOWSKI: Z tego wylotu — jeżeli nie oczyścimy ścieków mleczarskich, a prawdopodobnie nie, bo oczyszczalnia nie jest do takiej roli przystosowana. Rzeka Ełk już śmierdzi. Zakłady Mięsne zrzucają do niej ścieki w górnym odcinku, potem mleczarnia Prostki, no i my — z osiedli Tysiąclecia i Broniewskiego — też w górnym odcinku, za szosą do Augustowa.

REPORTER: Ile kilometrów ma stąd rzeka Ełk do Biebrzy?

JÓZEF CZAJKOWSKI: Ponad dwadzieścia.

REPORTER: Jesteśmy w gabinecie dyrektora Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Grajewie.

TADEUSZ GRYN: Ponieważ oczyszczalnia nie działa na pełnych obrotach, tylko na 50 proc., więc w tej chwili zdaje egzamin, z tym że wykonawca nie usunął jeszcze wszystkich usterek. Białostockie Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych wykonało kanał podłączeniowy i wykonało go źle. Jest on na pewnym odcinku podtopiony, i taka sytuacja trwa od trzech lat. Według zapewnień Przedsiębiorstwa, gdzieś do czerwca usterka zostanie usunięta i te ścieki będą puszczone. Wtedy oczyszczalnia będzie obciążona w stu procentach, a nawet jej wykorzystanie będzie przekroczone.

REPORTER: Wobec tego zabraknie już miejsca na ścieki z mleczarni?

TADEUSZ GRYN: Z tych wyliczeń tak wynika.

REPORTER: A czy oczyszczalnia jest przygotowana do neutralizowania ścieków z mleczarni?

TADEUSZ GRYN: Technologicznie nie jest przygotowana. Są to ścieki przemysłowe, szczególnie złośliwe, tak że oczyszczalnia nie jest do nich przystosowana absolutnie.

REPORTER: Więc nawet gdyby się znalazło miejsce na ścieki z mleczarni, to i tak oczyszczalnia niewiele by pomogła. Zresztą oczyszczalnia od trzech lat nie może funkcjonować normalnie. Budowę mleczarni rozpoczęto, przypominam, przed ponad czterema laty. Mówi prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej.

EDMUND SZULGO: Sprawa oczyszczalni nie jest tematem nowym. Mleczarstwo zastosowało się do decyzji lokalizacyjnych. Zgodnie z tymi decyzjami — została umieszczona partycypacja na rzecz budowy oczyszczalni miejskiej, która miała przejąć ścieki mleczarskie. Takie były życzenia decydentów w tamtym czasie, tj. gdzieś w roku 1973. A zatem mleczarstwo nie było już zainteresowane kwestią ścieków, bo wzięło ją na siebie miasto i dostało na ten cel pieniądze. Oczyszczalnia została wybudowana, ale kiedy zaczęła zbliżać się do końca budowa Zakładu Mleczarskiego, okazało się, że nie może ona przyjąć tych ścieków — ze względu na inną technologię oczyszczania.

TADEUSZ GRYN: Ta sprawa chyba na etapie projektowania była, że tak powiem, źle zrozumiana. Pierwotnie faktycznie przyjęto takie założenia, niestety...

REPORTER: Przemysł mleczarski partycypował w kosztach budowy oczyszczalni?

TADEUSZ GRYN: Jeżeli przypominam sobie dokładnie, dał dziewięć milionów złotych, które zostały mu potem zwrócone.

REPORTER: Ale przecież mleczarzom nie były potrzebne pieniądze, tylko oczyszczalnia. W wędrówce po gabinetach trafiam do dyrektora Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Łomży.

HENRYK MILEWSKI: Zanim zdecydowaliśmy się na jakiekolwiek działania, na opiniowanie decyzji naczelnika miasta i gminy w sprawie wprowadzenia ścieków z Zakładu Mleczarskiego do kanalizacji miejskiej, na oczyszczalnię miejską, upewniliśmy się, sprawdziliśmy te sprawy, zasięgnęliśmy opinii nie jednego, a kilku specjalistów, rzeczoznawców różnych branż, i mamy zapewnienia, mamy opinie, że jeżeli Zakład Mleczarski odprowadzał będzie ścieki o stopniu stężenia takim, jaki został ujęty w decyzji naczelnika miasta i gminy, zezwalającej na odprowadzanie ścieków, to problemu nie będzie.

REPORTER: Naczelnik Grajewa, nie wiadomo dlaczego, pozwolił na zrzut 960 metrów sześciennych ścieków w ciągu doby.

HENRYK MILEWSKI: Miejska oczyszczalnia ścieków w Grajewie jest przystosowana do tego, żeby taki ładunek przyjąć.

REPORTER: Ale przed chwilą słyszeliśmy, że jeszcze nie dzisiaj.

TADEUSZ GRYN: Oczywiście, na jakieś doraźne rozwiązanie można pójść: zmianę złoża biologicznego, przystosowanego do ścieków mleczarni, zmianę parametrów w pierwszym etapie produkcji nowo otwartej mleczarni.

REPORTER: Na jaką skalę byłaby to operecja?

TADEUSZ GRYN: Przy dobrej organizacji, sądzę, w granicach ośmiu miesięcy, może roku, trudno określić.

REPORTER: Ale mleczarnia już lada tydzień rozpoczyna rozruch!

TADEUSZ GRYN: Trudno mi na ten temat coś powiedzieć.

REPORTER: Przypomnę znowu, że mleczarnia budowana jest od ponad czterech lat. W międzyczasie zapadła decyzja o budowie drugiej oczyszczalni, w sąsiedztwie istniejącej. Zapytałem Igora Muszyńskiego, czy jako obywatel i człowiek lubiący przyrodę — uważa, że wszystko jest w porządku.

IGOR MUSZYŃSKI: Zaczynamy, zaczynamy rozkręcać się z budową oczyszczalni ścieków dla tego zakładu. Mamy ją zakończyć w końcówce 1982 roku.

REPORTER: Przedtem powiedział mi pan, że mało jest w Polsce oczyszczalni ścieków, których budowa byłaby ukończona w terminie.

IGOR MUSZYŃSKI: No, specyfika robót na oczyszczalni, braki w urządzeniach, praca w gruncie nawodnionym, powodują wydłużanie się cyklu realizacji, praktycznie o pięćdziesiąt, a nawet sto procent. Nie problem wybudować zakład, ale w tym, żeby dawał określone efekty w złotówkach. A jak tu będzie, to już je nie wiem. Pan powinien w tym biurowcu, co tam urzędują dyrektorzy, zapytać o ścieki, o mleko i — ewentualnie — o szczupaki w Biebrzy.

TOMASZ PIOTROWSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

PAMIĘTNIK NASTOLATKA

bałwana

24 IX 1980

„Marchewka" jest jednak kapitalna. Żadnego poczucia humoru. Dzisiaj kazała nam grabić liście w czynie społecznym. — Przecież to nie ma żadnego sensu — przekonywaliśmy ją. — Za godzinę znowu opadną i będzie to samo.

— Nie, nie! Trzeba, trzeba grabić.

— To może wejdziemy na drzewa i pozrywamy wszystkie? — odezwała się ironicznie Maria, słynąca ze złośliwości.

— Na drzewa? — wystraszyła się „Marchewka" — Nigdy! A jak pospadacie? Co ja wtedy zrobię?

Pokładaliśmy się ze śmiechu. Żeby taką rzecz wziąć dosłownie!

Wszyscy doszliśmy do wniosku, że „Kizia" jest wspaniała. Na lekcji miała pytać (jak zwykle), ale zaczęliśmy ją zręcznie zagadywać, aż dała dwudziestominutowy wykład na temat pijaństwa wśród młodzieży. Z pytania wyszły nici. Równa babka. Wzór na profesorkę i wychowawczynię. Bardzo umiejętnie potrafi zainteresować swoim przedmiotem. Oby więcej takich, a nasza nędzna oświata pójdzie w górę.

29 IX 1980

Zebranie harcerskie. Smowicz znowu zaczął się wydurniać. Wstał i powiedział, że w szkole szerzy się rozpusta i samowola i że trzeba położyć temu kres. Wszyscy myśleli, że żartuje, ale on mówił poważnie. Był bardzo zdenerwowany. Powiedział, że przez okres czterech lat jego kadencji w harcerstwie ograniczył się tylko do noszenia mundurka.

— Więc koniec — kontynuował podniesionym głosem. — Już nigdy tego mundurka nie włożę, skoro praktycznie harcerzem nie jestem. To nie ma najmniejszego sensu.

Manifestacyjnie rozwiązał krajkę i wepchnął ją do teczki.

— Wszyscy jesteśmy głupio zakłamani. To obłuda i hipokryzja, a nie harcerstwo. Kto chce być naprawdę lojalny, niech zrobi to samo, co ja.

Nikt się nie poruszył. Smowicz wyszedł z klasy trzaskając drzwiami. Zapanowało milczenie. Po prostu było nam bardzo głupio.

— Hm, macie coś do powiedzenia? — odezwał się w końcu druh. — Nie? No to koniec zbiórki. Rozchodzimy się.

30 IX 1980

Patrzę na naszą oświatę i dosłownie serce mnie boli. Toż to czysty skandal. Halina, która w tamtym roku była w naszej klasie najgorszą uczennicą, jest obecnie najlepszą na wieczorówce. Czyżby nagle błysnęła intelektem? Nie, po prostu poziom wieczorówki jest poniżej krytyki. Największy kretyn może ją skończyć, a potem uważany jest za człowieka ze średnim wykształceniem. Liceum dzienne także nie przedstawia się lepiej. Moim zdaniem — powinni wyrzucać uczniów, którzy mają średnią niższą od trzy i pół. Po co ciągnąć bałwanów do góry? A już najbardziej bezsensowne jest wyznaczanie limitów, ilu przepuścić, a ilu zostawić. Paradoks.

Nic dziwnego, że potem laicy obsiadają wysokie stanowiska, a nasz kraj upada. Nie chcę być złym prorokiem, ale podejrzewam, że niekompetencja nie przyczyni się do polepszenia sytuacji.

No, zabrałam się za politykowanie. Tego jeszcze brakowało. Wszystko dlatego, że przeczytałam „Zasadę Petera" i nareszcie przejrzałam na oczy.

2 X 1980

W szkole wielka afera. Zginęły cztery dzienniki. Podobno było włamanie do pokoju nauczycielskiego. Wszyscy chodzili wściekli. Dyrektor zapowiedział, że jeżeli nie znajdą się do godziny 14.00, to zabrania organizowania jakichkolwiek imprez. O zgrozo! A w sobotę miała być dyskoteka szkolna w PDK-u. Wszyscy tak się cieszyli, a najwięcej chyba ja. Nie wiem, co z tego będzie. Cały dzień nie mówiło się o niczym innym. A swoją drogą, co za idiota odważył się zrobić coś takiego? Nienawidzę takich ludzi. Najpierw zbierają „banie", a potem ratują się cwaniactwem. Oczywiście dzienniki nie znalazły się. Kamień w wodę.

Z dyskoteki — „nici". A szkoda. Parys przyszedłby na pewno. Karol także ciskał się nie gorzej ode mnie. W ogóle zauważyłam, że mamy podobne poglądy na różne sprawy.

Marta, dziewczyna Karola, także jest fajna. Poznał mnie z nią. Ładna, inteligentna, dowcipna. Świetna para. Jutro wybieramy się razem na „Jajo węża" Bergmana.

Na chemii myślałam, że nie wytrzymam ze śmiechu. Marek zaczął się wydurniać, więc „Sucha" kazała mu wyjść za drzwi. Była bardzo zdenerwowana i odezwała się trochę nieelegancko.

— Jak pani się zachowuje! — krzyknął oburzony Marcin.

— To niekulturalnie — dodała Bożena.

— W taki sposób odzywać się do ucznia?! — wrzasnął Bielski, a klasa kładła się ze śmiechu.

— Pójdziemy do dyrektora — zagroziliśmy. — Powiemy, jaki jest stosunek do ucznia.

W takiej sytuacji bylibyśmy biedni na każdej innej lekcji, ale nie na chemii. „Sucha" zaczęła się tłumaczyć, nie mogąc ukryć pąsów. Oczywiście Marek nie miał zamiaru wychodzić z klasy. Rozsiadł się wygodnie i przez całą lekcję robił „Suchej" jakieś docinki. Każda lekcja chemii wyglądała podobnie. Czy to normalne? Wydaje się trochę nieprawdopodobne, ale prawdziwe.

4 X 1980

Na chemii znowu zgrywa. Orzekliśmy chórem, że nie jesteśmy w formie i nie będziemy pisać klasówki. „Sucha" zaczęła krzyczeć, prosić, grozić, ale nic nie pomogło. Po prostu — my rządzimy.

Na polaku — bomba! Mam przygotować apel na poniedziałek o Rewolucji Październikowej. Myślałam, że diabli mnie wezmą. No to będzie kompromitacja na całego. Ja, z moją tremą, mam mówić przez radiowęzeł!

7 X 1980

Nasz samorząd szkolny jest jeszcze gorszy niż poprzedni (wiadomo, mnie tam nie ma). Była u mnie Karolina. Mówiła, że wczoraj to już nerwy zjadła. Biegała to do gospodarza, to do zastępcy, to do jakichś sekretarzy, skarbników, i niczego nie załatwiła. Wszyscy odprawiali ją z kwitkiem. Oczywiście jej chodziło o załatwienie dyskoteki. Ale nie to jest ważne. Ważny jest sposób, w jaki podchodzą do naszych spraw członkowie samorządu. Na najbliższym zebraniu gospodarzy poruszę tę sprawę.

Wychowawczyni orzekła, że jesteśmy jeszcze bardzo dziecinni. Miała rację. Całą wychowawczą poświęciliśmy na dyskusję o urodzie Trojanowskiej. Wybuchła potężna kłótnia. Część klasy uważała, że nasza gwiazda ekranu nie umywa się do Caterine Deneuve, druga zaś część krzyczała, że Trojanowska zakasowała urodą aktorkę francuską.

8 X 1980

Zebranie gospodarzy. Burzliwa dyskusja na temat samorządu szkolnego. Pierwsza wstałam i powiedziałam, jak sprawy stoją. Większość mnie poparła. Postawiliśmy alternatywę: albo samorząd weźmie się do solidnej roboty, albo przeprowadzimy zmiany. Myślę, że to poskutkuje.

10 X 1980

Samorząd nareszcie zaczął działać (przyciśnięty do muru zresztą). W tym tygodniu do naszego miasta ma przyjechać Konarzewska, więc w porozumieniu z MDK-iem zorganizował dla chętnych darmowe spotkanie. Chętnych, oczywiście, było niewielu. Wiadomo, to nasze pokolenie. Ja zapisałam się pierwsza. Jak przystało na licealistkę.

Z biologii wychodziliśmy więcej niż oburzeni. „Kizia" zarzuciła nam, że przysyłając nauczycielom pozdrowienia z wakacji (o ile przysyłamy) nie tytułujemy ich jak się należy, tzn. nie stawiamy przed nazwiskiem odpowiedniego skrótu. Solidarnie, jak jeden mąż, krzyknęliśmy, że to bzdura. Jak można wyróżniać pewną grupę ludzi, przecież wszyscy są równi.

— Tak — gorączkowała się „Kizia". — Ale to jest dowód szacunku ze strony ucznia.

— Szacunku?! — zerwała się Kowalska. — Przecież jeszcze nie tak dawno pani profesor mówiła, że gardzi takimi ludźmi, którzy zabiegają o to, aby na każdym świstku stawiali przed ich nazwiskiem to „mgr" czy „prof."!

Wyszliśmy wściekli z klasy i już na następnych lekcjach, aż do końca zajęć, profesorowie zarzucali nam brak szacunku. Bo oczywiście „Kizia" wszystko „rozśpiewała". Tylko ja nie wiem czy w taki sposób chce się nas nauczyć naprawdę szacunku, czy idiotycznej dumy.

11 X 1980

Zapisałam się do PTTK-u. Dzisiaj było pierwsze zebranie. Lipa. Same pierwsze i drugie klasy. Krzyk, hałas i nic więcej. Nawet opiekuna jeszcze nie mamy. Daję słowo, ile tylko istnieje organizacji w naszej szkole, to wszystkie do „bani".

Wychowawczyni mówi, że to nasza wina. Może. Włosy jeżą mi się na głowie, kiedy pomyślę, że ja także należę do tego pokolenia. A już w ogóle nie chce mi się żyć, gdy dochodzę do wniosku, że wcale nie jestem lepsza. Rozkrzyczani, rozwydrzeni, rozleniwieni, wygodniacy, materialiści.

13 X 1980

Na chemii o mały włos nie wpadłam. Mam cztery oceny, więc się w ogóle nie uczyłam (alkohole!). „Sucha" otworzyła dziennik i zaczęła wodzić palcem po nazwiskach. Każdy nerwowo przewracał zeszyty, a ja siedziałam pewna siebie, nadzwyczaj spokojna (myślałam, że zacznie pytać „baniowiczów"). A ta raptem:

— Numer... 15, proszę, Magda...

Zerwałam się wystraszona i zaczęłam gorączkowo tłumaczyć, że to, że sio, że ból zęba itp. Dobrze, że była dzisiaj w dobrym humorze. Wzięła Koprowską i postawiła jej pięknego „balonika". Ja miałam spokój do końca lekcji. Na francuskim Karol wywinął mi kawał. Na przerwie mówiłam mu, że nasze lekcje „francuza" są strasznie nudne. Połowa klasy śpi, druga połowa robi mądre, skupione miny, ale myśli o niebieskich migdałach i ukradkiem spogląda na zegarek. To prawda. I jeszcze dłużą się nieskończenie. To nie matma, że ledwie wyjmiemy zeszyty, to zaraz trzeba je chować. Wytrzęsie się człowiek, nerwicy dostanie, ale przynajmniej coś się dzieje. A na francuskim? Już na samą myśl o tej lekcji człowiek zaczyna ziewać.

14 X 1980

My (pisząc „my" mam na myśli nasze pokolenie) to jednak jesteśmy świnie. W pełnym tego słowa znaczeniu. Wykręciliśmy taki numer polonistce (wychowawczyni zresztą), że chyba do końca naszej kadencji w LO nam tego nie zapomni (i niewybaczy). Polski mamy ostatni, i prawie w każdą środę przez pierwsze dwie minuty prosimy polonistkę, żeby nas zwolniła.

— Odrobimy na wychowawczej! — krzyczymy. Oczywiście nic z tego, nasza „stara" jest zbyt wielką służbistką. Niemniej jednak stało się to zasadą i co tydzień (bez żadnej nadziei) lamentujemy na tę samą nutę. A dzisiaj stało się odwrotnie (życie nie świnia, zawsze się odwróci). Na przerwie wychowawczyni orzekła, że ma do załatwienia pilną sprawę i że jesteśmy zwolnieni z ostatniej godziny, czyli z polskiego. Najpierw zaczęliśmy wydawać radosne okrzyki a potem... Potem zobaczyliśmy wspaniałą okazję do zemsty (my, osiemnastolatki!). Czy to nie okropne? Solidarnie stwierdziliśmy, że chcemy mieć język polski (oczywiście nie chcieliśmy, ale jakąż radością napawało nas niemiłe zaskoczenie polonistki).

Język polski mieliśmy, ale u naszej „starej" jesteśmy spaleni. Potem wszyscy przyznali, że to było idiotyczne. Niestety, po fakcie. Ojej, jak my jej teraz spojrzymy w oczy? Jesteśmy przerażeni. Dopiero teraz uświadamiam sobie, jakie to okropne.

Trzeba będzie załatwić jakoś tę sprawę. Skarbnik zaproponował kwiaty. Zaczęliśmy się kłócić. Nagle przestaliśmy być solidarni. A w ogóle to jesteśmy w kropce.

15 X 1980

Lekcja polskiego. Polonistka weszła do klasy bez codziennego uśmiechu. Zamarliśmy w przerażeniu. Nikt nie śmiał podnieść głowy. Zaczęła pytać. Nic nadzwyczajnego, zawsze tak robi, ale ciekawi byliśmy, jak

pokolenie

za uszy

będzie oceniała. Spodziewaliśmy się odwetu właśnie w ocenie. Ku naszemu zdziwieniu stopnie były sprawiedliwe. Więc to tylko my jesteśmy tacy podli i głupi? Raptem w każdym z nas odezwało się sumienie. A gdzie ono było dotychczas? Jesteśmy pogrążeni w rozpaczy. Pozatym byliśmy pewni, że polonistka opowie wszystko w pokoju nauczycielskim i będzie afera na każdej następnej lekcji. Ale nie. Wszystko przebiegało spokojnie. Cholerny świat.

16 X 1980

Przeprosiliśmy wychowawczynię. Była zaskoczona (tym razem mile). Nie spodziewała się. Przyznaliśmy ze skruchą, że jesteśmy głupimi dziećmi, nie rozumiejącymi świata. Potem zapytaliśmy, czy będziemy mogli w jakiś sposób odzyskać jej zaufanie.

— Ależ nigdy go nie straciliście! — zawołała wzruszona (prawie do łez), a potem dodała: — Wiedziałam, wiedziałam, że tego tak nie zostawicie.

No więc zgoda. Kamień z serca. W końcu bardzo dręczyło (to znaczy [illegible] martwiliśmy się o własne [illegible]). Jeden kłopot z głowy.

19 X 1980

Ostatnio bardzo zmieniło się w naszej szkole. Coś nieprawdopodobnego, ale nauczyciele zaczęli przestrzegać Kodeksu Ucznia. Dyrektor ogłosił na rannym apelu, że poniedziałek jest dniem bez pytań i bez dwój. Do tej pory to było możliwe tylko teoretycznie. Poza tym byliśmy ogromnie zdziwieni, kiedy „Szyszka" zapisywała na sesję naukową „tylko i wyłącznie ochotników" — jak podkreślała. Czyżby zaczęli wreszcie traktować uczniów jak ludzi?

Dowiedziałam się także (ku mojej radości!), że od przyszłego roku będą egzaminy do szkół średnich. Wspaniale. Może nareszcie po LO będą wychodzić prawdziwi ludzie. Skończy się naciąganie, wyciąganie i przeciąganie. Trzeba będzie naprawdę coś umieć, żeby zostać licealistą, bo do tej pory... Ja, szczerze mówiąc, też niewiele uczyłam się w podstawówce i jechałam na opinii. Szłam do średniej szkoły z nieduży zasobem wiadomości. Tyle że bardzo szybko to nadrobiłam. Cieszę się, że będzie taki system, bo może wtedy skończą się cwaniactwa i średnia szkoła nabierze autorytetu. Powinni jeszcze zlikwidować wieczorówki, bo to parodia, a nie oświata.

Zebranie gospodarzy klasowych. Więc jednak wybory nowego samorządu. Tylko że bardziej radykalne. Głosowanie będzie jawne, zgodne z przepisami. Demokratyczne. Teraz już nie będzie żadnego szachrajstwa. Majka jest kandydatką. Przewodnicząca z góry uprzedziła, aby nie głosować na kandydata ze swojej klasy. Głupota. Jak ja mogę głosować na kogoś, kogo, przypuśćmy, w ogóle nie znam. Mam tu na myśli pierwsze i drugie klasy.

Potem była dyskusja na temat profesorów. Że tacy i owacy. Szewska zaczęła się mądrzyć, że jak fizyk ma prawo wymagać od niej szerszych wiadomości, skoro ona jest humanistką i nie chce mieć z fizyką w życiu nic wspólnego. Następnie wstał „Prezes" i powiedział, że jest odmiennego zdania. Uważa, że człowiek kończący liceum powinien znać się jako tako na wszystkim (bądź co bądź — inteligent), niezależnie od tego, czy jest to matematyk, czy humanista. Poparłam go. Niestety, mieliśmy przeciw sobie wszystkich.

— Na skutek takiej mentalności całkowicie upadł autorytet szkoły średniej — zaperzyłam się.

Wracałam do domu wściekła, bo zebranie przeciągnęło się do 15.00 i byłam okropnie głodna. Poza tym nie wiem, po co prowadzi się takie jałowe dyskusje. Przecież to nic nie daje. Pewnie, że nie możemy siedzieć biernie i musimy pokrzyczeć od czasu do czasu. Jesteśmy jednak za mało aktywni, aby zmienić cokolwiek. Na każdej wychowawczej skarżymy się, że historyczka maltretuje nas z całego podręcznika. Wychowawczyni biega, interweniuje... i nic nie może wskórać. Bo historyczka ma zasady, których nie zmienia. Więc po co ciągle do tego wracać? Lepiej przywyknąć, a nie na każdym zebraniu domagać się sprawiedliwości. Zresztą, profesor ma swoje prawa, uczeń swoje, i każdy mądry za plecami. Ale żeby wstać i w oczy powiedzieć, że tak się nie robi — to nie ma komu. Jesteśmy, niestety, pokoleniem tchórzliwym i zakłamanym. Jednostki się nie liczą.

24 X 1980

Nienawidzę prymitywnych kujonów (nie mówię tu o sobie). Mało to takich? Na lekcjach niby wszystkie rozumy pozjadał. „Jakie inteligentne dziecko" — ktoś pomyśli. Ale jak przyjdzie porozmawiać na tematy życiowe, na takie, których nie ma w podręczniku od geografii czy historii, to taki kujonek durnieje zupełnie. Za to o dwunastej w nocy może „rzucać" liczbami z rocznika statystycznego w przedziale lat (otwartym) 1975—80. A ja „ciskam się", bo uważam, że wymagają od nas stanowczo za dużo. Nie ma czasu na rozwijanie kultury.

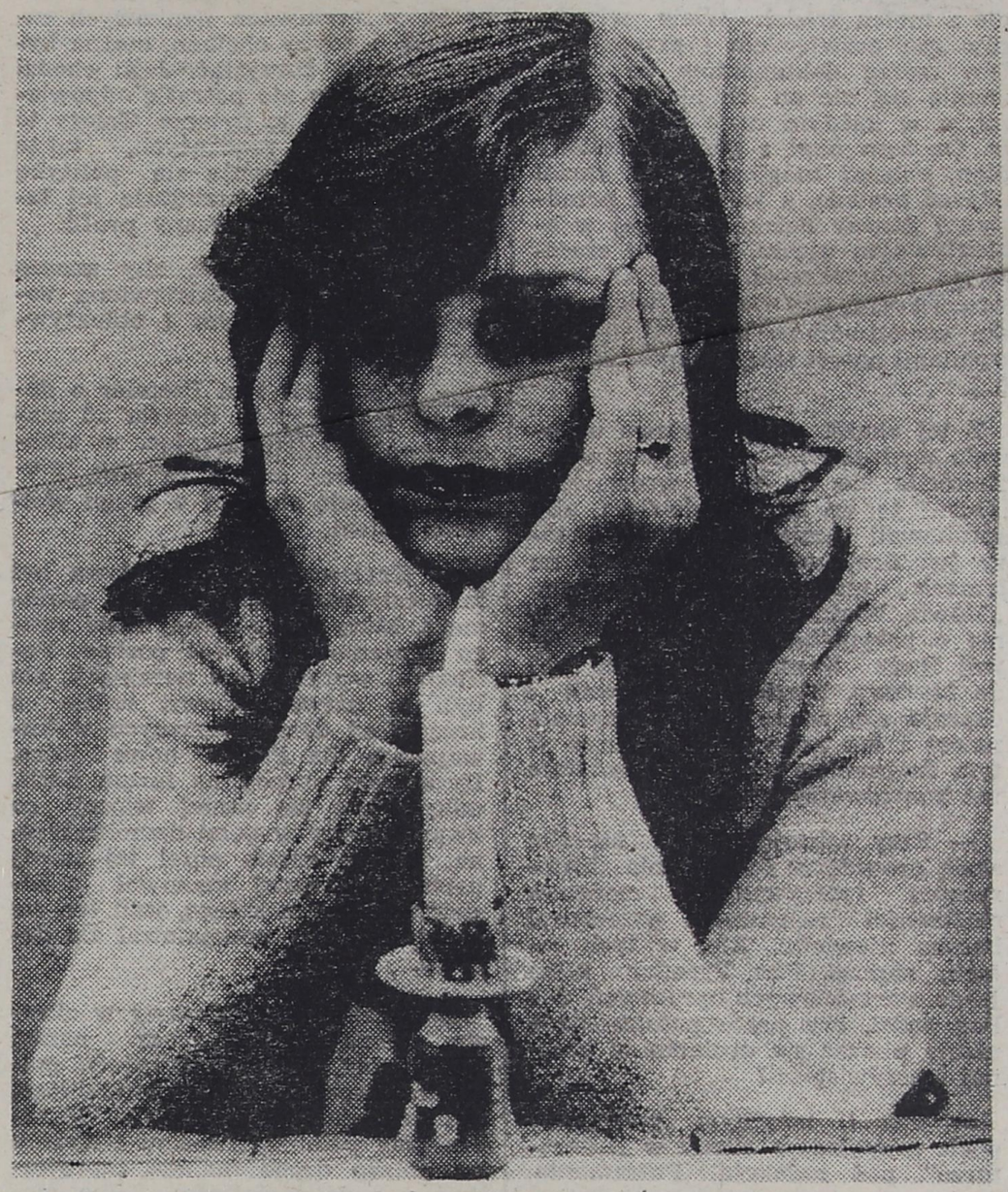

27 X 1980

Misia jest jednak fenomenalna. Polonistka złapała ją na ściąganiu. Było to już po pierwszej godzinie pisania. Zabrała jej ściągę, przekreśliła wypracowanie i kazała pisać od nowa, na inny temat. No to Misia wyjęła drugą ściągę z następnym tematem i w godzinę miała już pracę na siedem stron. Trzeba mieć tupet, żeby odważyć się na coś takiego. Ja nigdy nie mogę porządnie ściągnąć, bo zawsze trzęsą mi się ręce. Poza tym wydaje mi się, że wszystko widać.

28 X 1980

Co do matmy, to wykończymy się zupełnie. Wystarczy, że matematyk zmierzy nas wzrokiem (= wzrok ba-

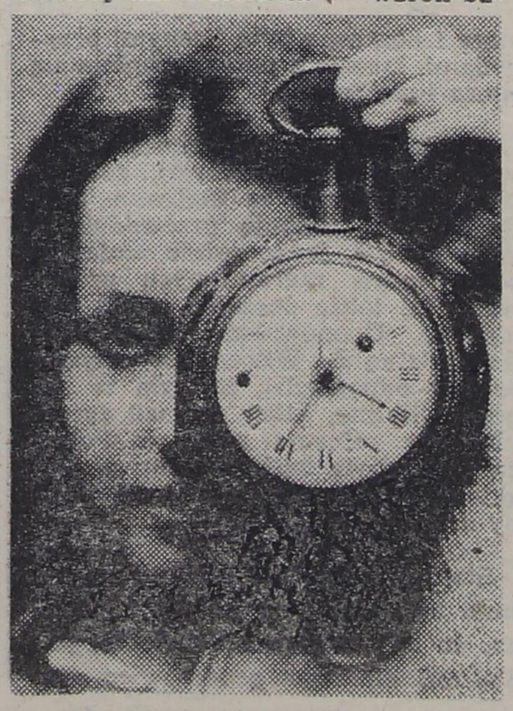

zyliszka), a co druga mdleje. Straszne. Jesteśmy dosłownie sparaliżowane lękiem. Chłopcy mniej, ale też czują respekt przed matematykiem. Co za życie! Przecież z tego wszystkiego my nawet myśleć nie możemy. Nie ma czasu, każdy się modli i ukradkiem spogląda na zegarek. Na francuskim wyprawiają się zgrywy. Zwłaszcza przy odpowiedziach tych, którzy nie mają zielonego pojęcia, co to passe resent czy future anterieur. Potem plotą takie bzdury, że, na przykład, „autobus krzyczy: stój!", „rolnicy pracują w zupie" itp. Reszta pokłada się ze śmiechu. A ja myślę, że to jednak wspaniałe: znać obcy język. I choćbym miała skonać, to i tak będę studiować na filologii romańskiej. Byle mi tego zapału wystarczyło na długo.

W ogóle nie boimy się naszego „Peowca" profesora od PO). Zgrywa się na groźnego, przybiera srogie miny, krzyczy, ale w rzeczywistości jest łagodny jak baranek. Wystarczy głośniej wrzasnąć.

Dzisiaj, wchodząc do klasy, zauważyliśmy, że ławki są inaczej poustawiane. Kto sprytniejszy, to rzucił się pierwszy i zajął lepsze miejsce. Mnie z Majką, zanim się obejrzałyśmy, przypadła w udziale ławka pierwsza (o zgrozo!) i ostatnia (ku naszej radości).

— Siadać na pierwszą — rozkazał „Peowiec". Ja potulnie rzuciłam teczkę na wskazane miejsce (klnąc w duchu), ale nie Majka.

— Chodź! — popchnęła mnie przed sobą — Idziemy tam.

— A wy gdzie? — zdenerwował się „Peowiec". — Już na pierwszą ławkę!

Zawróciłam wystraszona, ale Majka zagrodziła mi drogę i popchnęła ku ostatniej.

— Co na pierwszą! — prawie wrzasnęła. — Idziemy tam. Magda, ale już!

Stałam chwilę niezdecydowana, lecz Majka miała straszny wzrok, więc wolałam jej posłuchać. „Peowiec" westchnął i dał za wygraną. Triumfowałyśmy.

30 X 1980

Język polski. Nasza ocena Judyma. No i zaczęło się. Jeszcze raz napiszę, że jesteśmy bardzo dziwnym pokoleniem. Wystarczy podać nam jako taki temat do dyskusji, a już „roznosimy" klasę, ba, szkołę! Tylko że teraz nie „biliśmy się" między sobą. Byliśmy solidarni. My contra polonistka. Profesorka na siłę próbowała nam wmówić, że postępowanie Judyma było słuszne. My chórem wrzeszczeliśmy, że bohater „Ludzi bezdomnych" to frajer, i nikt nie był w stanie nas przekonać. Diabelny upór. A poza tym miała to być nasza ocena, więc mamy chyba prawo mieć własne zdanie.

— Jednego nie rozumiem — stwierdziła polonistka. — Czy to my, nauczyciele, wychowawcy, czy to wy sami zrobiliście z siebie takich zwyrodnialców. Przecież wy już chyba nie potraficie odróżnić dobra od zła.

Potrafimy. Potrafimy, ale nie chcemy, bo jesteśmy przekorni, uparci, kłótliwi.

31 X 1980

Na ostatnim zebraniu samorządu szkolnego pol[illegible]aa (opiekunka samorządu) stwierdziła, że najlepiej będzie, gdy wyłożymy swoje, gnębiące nas, sprawy bezpośrednio dyrektorowi. No i dzisiaj zorganizowała nam takie spotkanie. Ja nie jestem w samorządzie, ale znalazłam się na tym zebraniu przypadkowo. Jedna z członkiń prosiła mnie, abym ją zastąpiła. Z początku każdy był skrępowany, wiadomo — dyrektor. Potem jednak wszystko się rozkręciło. Poruszaliśmy różne sprawy: apele, dyskoteki, harcerstwo itp.

We wszystkim niemal „głowa szkoły" przyznawała nam rację. Potem wstała Marysia Milewska z III c i powiedziała, że bardzo cieszy się z tego, iż tarcze są regularnie sprawdzane, a więc jesteśmy niejako zmuszeni do ich noszenia, ale to jeszcze nie wszystko. Dyrektor był bardzo zdziwiony, a my chórem przytaknęliśmy Marysi (wiedzieliśmy, o co chodzi, bo dziewczyna uprzedziła nas przed zebraniem. W pełni ją popieraliśmy). Otóż Marysia powiedziała, że w imieniu większości uczniów w szkole domaga się wprowadzenia jednakowych mundurków lub fartuchów.

— Szkoła to nie Dom Mody — sugerowała. — Chcemy wyglądać jak ludzie, jak uczniowie. Chcemy, aby traktowano nas wszystkich jednakowo.

Dyrektor był bardzo mile zdziwiony. Przyznał nam rację i powiedział, że będzie można to załatwić. Chciał to uczynić już dawniej, ale obawiał się naszej reakcji. Negatywnej, oczywiście. My też przesadziliśmy twierdząc, że „prawie wszyscy uczniowie chcą tego". Obawiam się, że tylko nieliczne osoby. Ja jestem całkowicie „za". Jak tu człowiek może nie wpadać w rozpacz, kiedy widzi dokoła Piękne Wiole w szetlandach, sztruksach itp.? Jak tu taki Parys może na mnie spojrzeć, skoro krąży wokoło niego taka Malinowska, która wyróżnia się pozytywnie (wyglądem) w środowisku? A ja jestem zwykły szaraczek. Niestety, ale niczym nie mogę zaszokować. Więc takie jednakowe kreacje byłyby mi bardzo na rękę. Obawiam się jednak, że za mojej kadencji w LO tego nie wprowadzą. A potem młodsze pokolenia będą nas przeklinać za takie pomysły.

6 XI 1980

Na matematyce skompromitowaliśmy się całkowicie. Był nowy temat i po wyjaśnieniu go profesor podał do rozwiązania zadanie. Nikt nie wiedział nawet, od czego zacząć. Wtedy profesor napisał na tablicy: — 1 + 5 — 9 — 6 + 13 i kazał obliczyć. Potem pytał, ile komu wyszło. Każdy podawał inny wynik. Na 29 uczniów w klasie było siedem różnych rozwiązań! Nie wynikało to, bynajmniej, z naszej tępoty. Po prostu byliśmy tak przerażeni złym humorem profesora, że trzęśliśmy się tylko i nie byliśmy w stanie rozwiązać dobrze tego, co rozwiązałoby dziecko z piątej klasy podstawówki.

Myślałam, że to już będzie po nas koniec. Matematyk szalał wtrącając co drugie słowo: „my są humaniści" i jeszcze inne rzeczy. Byliśmy przerażeni. Ja uświadomiłam sobie jednak, że matematyk miał rację. Tak, jesteśmy skończonymi cymbałami (on nie określił tego tak dosadnie). Trzeba imbecyla, żeby zdurnieć przy takim dodawaniu. W ogóle włos mi staje na głowie, kiedy pomyślę, jacy ludzie (z mojego rocznika i nie tylko) będą mieli maturę. Ba, może nawet studia. To straszne!

To samo na języku polskim. Było dyktando. No i wpadka. Całkiem dobrzy uczniowie porobili dziesięć i więcej błędów. Profesorowie załamują ręce, zamiast wziąć się za nas porządnie. Przede wszystkim przesegregować i wyłonić tych, którzy naprawdę nadają się na licealistów.

Fragmenty pamiętnika Magdy z Suwalskiego
FOT. GABOR LÖRINCZY

KONTAKTY

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumeratę przyjmują Oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 20 listopada na styczeń, I kwartał i półrocze roku następnego i na cały rok następny; do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalna 52 zł, półroczna 104 zł, roczna 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, organizacje społeczne zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch", w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów, w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje Towarowa 28, 00-950 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-20046-139-11; prenumeratę ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniobiorców (instytucji i zakładów pracy)

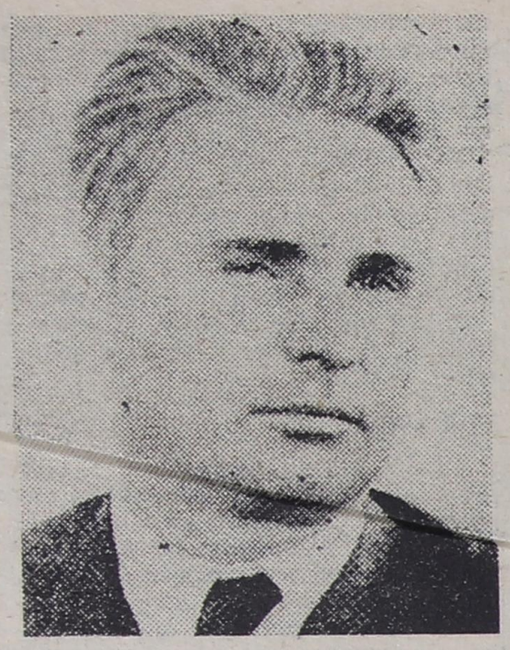

Z Edwardem Osóbką-Morawskim, I premierem Polski Ludowej, o trudzie prostowania kłamstw, zwyczajach KRN, zanikaniu ideałów i potrzebie powrotu do źródeł, rozmawia Wojciech Bałasiewicz.

— Pozwoli Pan, Panie Premierze, że rozpoczniemy rozmowę od refleksji oceniającej aktualny stan wiedzy społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza pokoleń młodzieży, o pierwszych latach kształtowania państwowości polskiej po II wojnie światowej.

— Raczej na temat stanu niewiedzy wynikającej zresztą z wielu różnych powodów. Proszę Pana, chodzi przecież o to, że na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci historia powstawania Polski Ludowej podlegała ciągłym zmianom, w zależności od kierunków i myślenia politycznego aktualnie obowiązującego, a więc narzuconego przez rządzące w tych okresach ekipy.

Kiedy na X-lecie lub XV-lecie PRL urządzano wystawy i jubileuszowe obchody, wtedy pewne nazwiska przestawały w ogóle istnieć jako niewygodne, bowiem związane z określonymi wydarzeniami historycznymi. Osoby te wycinano z fotografii, fałszowano zdjęcia fotomontażami, jak było to wygodnie.

Tak, ale do zrozumienia tych zabiegów potrzebna jest znajomość „kultu jednostki", trzeba poznać istotę epoki stalinowskiej, w okresie której, z powodu nazwisk, zmieniano nawet encyklopedie. Pewne nazwiska, a więc również i fakty zabijane były metodą milczenia. Proszę wyobrazić sobie, że już po wyborach 1947 roku zaczęto fałszować Manifest PKWN, aby nazwisk pewnych osób nie podawać do wiadomości publicznej.

Przecież manifest PKWN podpisało kilkanaście osób, nazwiskami przy których figurowały resorty jakimi się wówczas zajmowały. A tymczasem, od połowy 1947 roku, tylko opozycja, a więc PSL podawał manifest w jego prawdziwym kształcie. Nawet „Robotnik" będący już pod kierunkiem Cyrankiewicza, fałszował tekst dając anonimowe podpisy: PPS, PPR, SL i SD. A te nazwiska są częścią manifestu, ten manifest ktoś wydał, ktoś go sprecyzował, a następnie podpisał. Nie jest to odosobniony przykład świadomego i konsekwentnego zacierania faktycznego rodowodu Polski Ludowej.

— Nie jest tajemnicą fakt, że po uważnej analizie opisów pierwszych, powojennych lat, zawartych w podręcznikach szkolnych, a nawet skryptach akademickich wydanych na przestrzeni ostatnich dziesiątków lat, szereg niejasności, wręcz niedomówień, a także ewidentnych kłamstw rysuje się ze szczególną wyrazistością.

— Oczywiście, ale proszę spojrzeć, kto te podręczniki pisał, w jakich uwarunkowaniach politycznych i z jakich materiałów korzystał. Nawet ludzie dobrej woli, nie dysponując źródłowymi materiałami, albo mając do nich odcięty dostęp inaczej fakty przedstawiali. Sięgano np. do gazet zapominając jednocześnie, że były jednym ze środków odpowiednio modulowanej propagandy. [...].

U progu Polski Ludowej, kiedy istniały dwie zwalczające się koncepcje polityczne częstowano przeciwników epitetami jakże często nie mającymi w rzeczywistości żadnego uzasadnienia. To była także walka polityczna, ale prawda leżała gdzieś po środku i trzeba ją wyciągać z analizy ówczesnej rzeczywistości i ówczesnego rozumienia politycznego.

Bywało także i odwrotnie. Na przykład p. Włodzimierz Kowalski, który pisał dużo i dużo mówił na te tematy, czerpał również informacje z moich źródeł. Wiele wieczorów mu poświęciłem i przedstawiłem szereg dokumentów do zapoznania się, ale on ich nie uwzględnił, a w każdym razie bardzo mało. On sam miał z góry zakreślony plan, chociaż mógłby, gdyby chciał ukazać prawdę, a jednak nie przedstawił genezy Polski Ludowej w obiektywnym ujęciu, a nawet czasami ją poprzekręcał. Na XXX-lecie PRL, po raz pierwszy od wielu lat, Edward Gierek wspomniał nazwiska współtwórców Polski Ludowej, wymienił nawet trzech pepeesowców. [...].

Z tej okazji prasa krajowa usiłowała wydrukować coś prawdziwego. Zwróciła się do mnie wrocławska „Odra" to im odpowiedziałem, aby spróbowali zamieścić materiał, który już drukowałem przed laty na łamach magazynu historycznego „Mówią Wieki". Było to wspomnienie o perypetiach delegacji Krajowej Rady Narodowej wędrującej do Moskwy. Niestety, próbowali i okazało się, że cenzura zatrzymała nawet i ten artykuł. A przecież w tym fragmencie nie było absolutnie nic kontrowersyjnego.

— Przy zakrojonym na szeroką skalę procederze fałszowania historycznej rzeczywistości margines możliwości reagowania pozostawał bardzo niewielki. Ale, w tych latach, napisał Pan Premier kilka jakże wartościowych opracowań. Jak Pan sądzi, czy prace pańskie będą mogły ukazać się drukiem w obecnej rzeczywistości?

— Tak i mógłbym przytoczyć wiele przykładów. Kiedy w „Literaturze", pod redakcją Putramenta, drukowane były pamiętniki zmarłego niedawno prof. Krupińskiego, jakiś nieodpowiedzialny redaktor napisał do nich wstęp uwłaczający ścisłości prostować. Przekracza to oczywiście możliwości jednego człowieka, bo trzeba by chyba zaangażować do tych czynności cały instytut, żeby sprostować tyle kłamstwa, ile się już ukazało.

Natomiast prawdą jest, że w ostatnich latach pisałem dużo, a maszynopisy moich wspomnień złożone są w archiwach naukowych instytucji i gdyby chciano, można byłoby z nich korzystać. Jeśli chodzi o ich druk, to nie potrafię odpowiedzieć panu na to pytanie. Zależy to od stanowiska rządzących, także tych, którzy zajmują się polityką wydawniczą oraz kształtują jej taki, a nie inny polityczny profil.

Najwyższy już czas, aby geneza Polski Ludowej przedstawiona została w prawidłowym i obiektywnym świetle.

— Wspomniał Pan Premier o delegacji KRN, która dotarła 16 maja do Moskwy uzyskując, w efekcie swojej misji, uznanie na międzynarodowej arenie za pełnowartościową reprezentację stojącej u progu wolności Polski.

— Krajowa Rada Narodowa był to niesłychanie interesujący parlament, który w końcowej fazie swego istnienia liczył 444 posłów. Pochodzili wprawdzie z nominacji, ale byli to najwartościowsi ludzie z kręgów sił demokratycznych wykuwających dla Polski nowe jutro. Dyskusje i obrady na forum KRN, odbywające się mniej więcej co kwartał, były w pełni demokratyczne. Bardzo często poseł tej samej partii politycznej atakował ministra, partyjnego kolegę, jeśli ten źle postępował czy podejmował złe decyzje.

Docieraliśmy do Moskwy w okresie miodowych miesięcy naszej współpracy, tworzenia przyjaźni polsko-radzieckiej oraz — jednolitego, politycznego frontu narodu. Wkraczaliśmy pełni optymizmu i nadziei na polską drogę mającą zaprowadzić nas do socjalizmu. Sama wędrówka stanowi fascynujący temat, nadający się na scenariusz filmowy, bowiem trwała pełne dwa miesiące i nasycona była licznymi przygodami, łącznie z przedzieraniem się przez linię frontu.

Nawiązaliśmy polityczne stosunki w skali międzynarodowej, zetknąłem się wówczas ze Stalinem. Kiedy objąłem funkcję przewodniczącego PKWN, jednocześnie szefa resortu spraw zagranicznych próbowano mi także doczepić resort rolnictwa. Oponowałem wysuwając kandydaturę A. Witosa, ale usłyszałem w odpowiedzi, że była to sugestia Stalina, który wyraził życzenie, aby reforma rolna w Polsce związana była także z moim nazwiskiem. Dalszy mój protest nie miałby sensu.

Stanisław Szwalbe dał mi na piśmie informacje, w której wspomina, że korzystając z okazji zapytał Stalina, dlaczego pepeesowiec stanął na czele rządu powołanego przez KRN i dlaczego akurat Osóbka-Morawski. Stalin miał odpowiedzieć, że się poradził W. Wasilewskiej i doszedł do wniosku, aby wysunięto takiego, który byłby z PPS, bo PPR nie miała jeszcze takiego wpływu, byłby młody i nie był antysowiecki.

— Proszę wybaczyć mi uwagę sięgającą być może daleko, ale odnoszę wrażenie, że dla wielu autentycznych działaczy robotniczych wywodzących swój rodowód z PPS, w tym także i dla pana, kolejne dziesięciolecia PRL dostarczyły wielu powodów do jakże gorzkich rozczarowań. Zanikały te ideały, o które walczyliście u progu nowej rzeczywistości i coraz dalej odsuwała się wizja Polski kroczącej do socjalizmu polską drogą.

— Smutna to prawda bowiem Polska w tym czasie przebyła trzy zasadnicze etapy: osiem lat „rodzimej beriowszczyzny", 14 lat „nieudanego Października", i dziesięć lat „propagandy sukcesu" bazującego na „fałszywej twórczości". Teraz wkroczyliśmy w nowy etap szukając dróg odnowy. A mieć zdaniem nie ma po prostu co odnawiać, należy konsekwentnie powrócić do pierwszego etapu Polski Ludowej, która chciała zmierzać do socjalizmu polską drogą i została na niej, w jakże brutalny sposób, zatrzymana.

Pamiętam chwile w których Stalin mówił nam o polskiej, czeskiej, rumuńskiej, ba, nawet chińskiej drodze do socjalizmu, akcentując odrębność oraz specyfikę narodową. I rzeczywiście chcieliśmy po polsku wprowadzić socjalizm, budować go w oparciu o wschodniego sojusznika, ale nieco inaczej. Raptem po połowie 1947 roku wytworzyła się taka sytuacja, że kto radykalnych metod nie chciał zaaprobować pomówiony został o prawicowe odchylenia. We wszystkich krajach demokracji ludowej kończyła się zabawa w demokrację ludową.

Rozpoczęła się „bitwa o handel", która w zasadzie była bitwą z PPS i spółdzielczością, odgrywającą tak bardzo ważną rolę w procesie powojennej odbudowy. Upaństwowienie spółdzielczości doprowadziło do martwych szyldów zabijając istotę jej tkwiącą w samorządności. Na gwałt przystąpiono do tworzenia kołchozów, od których, jeszcze wczoraj, kategorycznie odżegnywała się PPR.

Jednostki prezentujące inne zdanie i sprzeciwiające się wprowadzanej polityce likwidowano metodą tak zwanej „polityki wstrząsów". Późniejsze procesy rehabilitacyjne ujawniły tylko część dokonanych wówczas zbrodni. Będąc jeszcze premierem czyniłem wszystko na rzecz praworządności, przyjmowałem interweniujących, zwłaszcza w okresie masowych aresztowań AK-owców, przed ministrami własnego rządu.

Mimo woli myślę, jakie trudności ma obecnie zwykły obywatel, aby się dostać do ministrialnego referenta. To jest także jedna z różnic w pojmowaniu demokracji, a zwłaszcza w jej wykonywaniu. I nie jest prawdą, proszę pana, że społeczeństwem polskim trudno rządzić. Jako zbiorowość posiadamy szacunek dla władzy i aprobujemy decyzje jeśli podejmowane są w oparciu o głęboką motywację patriotyczną, jeśli dialog władzy ze społeczeństwem prowadzony jest na zasadzie uczciwości i prawdy, a zobowiązania rządzących wobec narodu nie stanowią pustych deklaracji lecz z konsekwencją są realizowane.

— Dziękuję za rozmowę.

Wywiad podajemy za „Tygodnikiem Zamojskim" z dnia 8 maja 1981 r. (18/76). Tytuł i podtytuł pochodzą od naszej redakcji.

Wkrótce artykuł Edwarda Osóbki-Morawskiego napisany specjalnie dla „Kontaktów" odsłaniający tajemnice narodzin Polski Ludowej oraz wypowiedź w naszej ankiecie: „Dylemat polski — nadzieje i zwątpienia".

likwidowani

„polityką wstrząsu"

21.05.1981 TV 27.05.1981

CZWARTEK — 21 MAJA 1981 R.

6.00. TTR, RTSŚ — chemia, sem. II.
6.30. TTR, RTSŚ — biologia, sem. II.
9.00. Język polski, kl. I lic.
11.00. Język polski, kl. VIII.
11.55. Nauka o człowieku, kl. VIII.
13.30. TTR, RTSŚ — fizyka, sem. IV.
14.00. TTR — hodowla zwierząt, sem. IV.
14.30. Telewizja w sprawie miliardów.
15.05. „Turniej zastępowych".
15.35. Dziennik Telewizyjny.
16.05. (XIII i XIV etap) Wyścigu Pokoju.
17.30. Czwartek TDC.
18.15. Magazyn lotniczy.
18.50. Dobranoc.
19.00. Sonda — „Równowaga".
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.15. „Każdemu swoje" — włoski film kryminalny, reż. Elio Petri.
21.50. Pegaz.
22.35. Kronika Wyścigu Pokoju.
22.50. Program publicystyczny.
23.20. Dziennik Telewizyjny.
23.35. Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II
16.30. Język rosyjski (4).
17.00. Język francuski (4).
17.30. Język angielski dla zaawansowanych (7).
18.00. Program morski.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. NURT — język polski.
20.30. NURT — praca — technika.
21.00. NURT — psychologia.
21.30. 24 Godziny.
21.40. „Wieczory Chopinowskie" — Ewa Pobłocka.
22.10. Z serii kryminalenj „Obrońcy" — „Ładunek platyny".
22.35. „Bez recept".

PIĄTEK — 22 MAJA 1981 R.

PROGRAM I
6.00. TTR, RTSŚ — fizyka, sem. IV.
6.30. TTR — hodowla zwierząt, sem. IV.
9.00. „Stary i nowy Gdańsk", kl. IV.
11.00. Wychowanie obywatelskie, kl. VII.
12.50. Geografia, kl. VIII.
13.30. TTR — hodowla zwierząt, sem. II.
14.00. TTR — uprawa roślin, sem. II.
15.10. Redakcja Szkolna zapowiada.
15.25. NURT: praca — technika.
16.00. Dziennik Telewizyjny.
16.30. „Piątek z Pankracym".
17.00. Magazyn motoryzacyjny.
17.20. „Arsen Lupin" — „Kasa pancerna pani Imbert".
18.15. Skarbiec — magazyn historyczny.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor Rządowy.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.15. Rolnicze rozmowy.
20.25. „Człowiek z marmuru" w reż. Andrzeja Wajdy.
23.00. „Listy o gospodarce".
23.45. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II
10.00. Magazyn motoryzacyjny.
10.20. „Uśmiech spod parasola".
10.50. „Wyrok" (1).
11.35. Skarbiec.
16.30. Język rosyjski (5).
17.00. Język francuski (5).
17.30. Język angielski dla zaawansowanych (7).
18.00. Kino TDC — „Sekrety kina".
18.30. Młodzieżowy Magazyn Techniki.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. „Uśmiech spod parasola".
20.30. „Taaka ryba".
21.00. „Kunisada i Wyspiański".
21.30. 24 Godziny.
21.40. „Wynalazca poszukiwany" — program publicystyczny.
22.10. Kosmos 81.

SOBOTA — 23 MAJA 1981 R.

PROGRAM I
6.00. TTR — hodowla zwierząt, sem. II;
6.30 — uprawa roślin, sem. II;
7.00. — uprawa roślin, sem. IV.
7.30. Mechanizacja rolnictwa, sem. IV.
10.25. „Wydawictwo MON" — reportaż filmowy.
10.55. „W służbie polskiej pieśni".
11.40. „Krzczonów — pępkiem świata" — reportaż filmowy.
12.05. Kultura '81 — „Plastyka".
13.05. Program publicystyczny.
14.20. „Zwycięstwo" — polski film fabularny.
16.00. Dziennik Telewizyjny.
16.15. „Sezam".
16.45. „Gwiazdozbiór" — Dustin Hoffman.
17.30. XXV „Spotkanie z Balladą".
18.50. Dobranoc.
19.00. Magazyn CDN — „Art. 60 § 2".
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. „Punkt widzenia" (4).
21.00. „Atrakcja z tłem" — reportaż filmowy.
21.30. Muzyka małego ekranu.
22.15. Dziennik Telewizyjny.
22.30. Kino Nocne: „Oszukany" amerykański dramat psychologiczny.

PROGRAM II
10.30. „Zmartwychwstanie" (2).
12.15—0.15. STUDIO 2.

NIEDZIELA — 24 MAJA 1981 R.

PROGRAM I
6.10. TTR — uprawa roślin, sem. IV;
6.40. Mechanizacja rolnictwa, sem. IV.
7.10. TTR, RTSŚ — „Wiedza naszą szansą".
7.30. Alarm przeciwpożarowy trwa.
7.40 Nowoczesność w domu i zagrodzie.
8.10. Emerytury dla rolników.
8.20. „Od słowa do działania".
8.35. „Telewizjada".
9.00. Teleranek, m.in. „Daktari".
10.30. Antena.
11.00 „Wielkie miasta świata" — Lizbona.
12.00. Dziennik Telewizyjny.
12.15. „Kraj za miastem" — program publicystyczny.
12.45. „Sarmatyzm" — program historyczny.
13.15—22.45. TYLKO W NIEDZIELĘ.
13.20. „Przygody Sindbada".
13.45. „Czym skorupka za młodu..."
14.25. „I z komputera jest coś we mnie" — reportaż o Stanisławie Lemie.
14.55. Filmy Charlie Chaplina — „Światła rampy".
16.55. Polska — Irlandia, mecz piłki nożnej.
18.50. Najlepszy przedmiot miesiąca.
19.05. Wieczorynka.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. „Buddenbrookowie" (5).
21.10. „Satyrycy satyrykom".
21.45. Sportowa Niedziela.
22.15. „Śmierć pieśni" — poezja F. G. Lorki.
22.40. Wiersz dla Ciebie.

PROGRAM II
10.15. „Partyzancka rzecz" — program wojskowy.
10.45. „Punkt widzenia" (4).
11.40. Przeboje tygodnia.
12.40. Filmy dokumentalne.
13.35. Wielka Gra.
14.35. Teatr Telewizji — Pierre de Marivaux: Igraszki trafu i miłości.
16.00. Filmy dokumentalne.
16.45. Popołudnie Fauny i Flory.
17.30. Labirynt literacki.
18.05. Koncert Orkiestry PR i TV w Krakowie.
19.00. „Zacznijmy od Mony Lizy".
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. „Szanujmy wspomnienia".
20.40. Zookabaret Leszka Szopy.
21.00. Filmy Kazimierza Kutza:: „Nikt nie woła".

PONIEDZIAŁEK — 25 MAJA 1981 R.

PROGRAM I
13.30. TTR, RTSŚ — język polski, sem. II; 14.00 — wskazówki metodyczne, sem. II.
15.30. NURT — pedagogika.
16.00. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Zwierzyniec.
17.00. „Czterej pancerni i pies" (18) — „Pierścienie".
18.00. „Strażacy" — film dok.
18.15. Impulsy — magazyn spraw pracowniczych.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. Rolnicze rozmowy.
20.10. Teatr Telewizji — Michał Bułhakow: „Molier, czyli zmowa świętoszków" w reż. Macieja Wojtyszki.
22.35. XYZ, cz. I.
23.05. Dziennik Telewizyjny.
23.20. XYZ, cz. II.

PROGRAM II
16.30. Język rosyjski (6).
17.00. Język francuski (6).
17.30. Język angielski dla zaawansowanych (8).
18.00—23.00. „Spotkajmy się raz jeszcze".

WTOREK — 26 MAJA 1981 R.

PROGRAM I
6.00. TTR. RTSŚ — język polski, sem. II; 6.30 — wskazówki metodyczne, sem. II.
9.00. Język polski, kl. VI.
9.55. „Czerwone, żółte, zielone", kl. I—III.
11.00. Język polski, kl. III lic.
13.30. TTR, RTSŚ — język polski, sem. IV; 14.00 — matematyka, sem. IV.
14.30. Telewizja w sprawie miliardów.
15.30. Telewizyjny Klub Seniora.
16.00. Dziennik Telewizyjny.
16.15. Obiektyw — Gdańsk.
16.00. „Dzień dobry w kręgu rodziny".
17.00. „Wesołe melodie" — film animowany.
17.25. Polska Kronika Filmowa.
17.35. Klinika Zdrowego Człowieka.
18.00. Magazyn CDN.
18.50. Dobranoc.
19.00. Camerata.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.15. „Macocha" — radziecki film obyczajowy.
21.45. „Na chłopski rozum".
22.15. „Quo vadis Zakopane?" — film dokumentalny.
22.45. Dziennik Telewizyjny.
23.00. Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II
10.00. Polskie filmy dokumentalne.
10.35. Klinika Zdrowego Człowieka.
11.00. Sagi rodzinne.
11.30. „Quo vadis Zakopane?" — film dokumentalny.
16.30. Język rosyjski (7).
17.00. Język francuski (7).
17.30. Język angielski dla zaawansowanych (8).
18.00. Kino Telewizji Najmłodszych.
18.30. „Od słowa do działania".
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. Sagi rodzinne.
20.30. Wtorek Melomana.
21.40. Wieczór Filmowy — Kino Miniatur.

ŚRODA — 27 MAJA 1981 R.

PROGRAM I
6.00. TTR, RTSŚ — język polski, sem. IV; 6.30 — matematyka, sem. IV.
9.00. Fizyka, kl. VI.
9.55. Historia, kl. V.
11.00. „Z muzyką na wakacje".
13.30. TTR, RTSŚ — fizyka, sem. II; 14.00 — chemia, sem. II.
14.30. Telewizja w sprawie miliardów.
15.30. NURT — język polski.
16.00. Dziennik Telewizyjny.
16.30. „Michałki".
17.10. Dom i My — poradnik.
17.30. „Dwie strony medalu".
18.15. „Mieszkaniowe progi" — program publicystyczny.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Wyspy Hiszpanii" — Coneral.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. Program publicystyczny.
21.05. „Kwietnik" — program muzyczny.
21.30. Proscenium.
22.15. Dziennik Telewizyjny.
22.30. Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II
10.00. Świat na małym ekranie.
11.35. Ekran Reporterów.
16.35. Język rosyjski (8).
17.05. Język francuski (8).
17.35. „Milczenie gwiazd".
18.05. W Starym Kinie: „Małe piwo" — komedia produkcji USA.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. Świat na małym ekranie.
21.40. 24 Godziny.
21.50. Ekran Reporterów.
22.20. „Obrońcy" — „Skok po śmierć".

Łomża, kino „Październik": 21—22 V — „Bobby Derfield", prod. USA (od lat 15); 23—25 V — „Ofiara namiętności", prod. hiszp. (od lat 18); 26—28 V — „Kto przychodzi przed północą", prod. CSRS (od lat 15).

Ciechanowiec, kino „Meteor": 21—22 V — „Obrót sprawy", prod. ZSRR (od lat 15); 23—24 V — „Milczący wspólnik", prod. kanad. (od lat 18); 26—27 V — „Klincz", prod. pol. (od lat 15).

Grajewo, kino „Relax: 21—22 V — „Superpotwór", prod. jap. (bez ograniczeń); 23—31 V — „Ojciec święty Jan Paweł II", prod. pol. (bez ograniczeń).

Jedwabne, kino „Oaza": 21 V — „Ludzie godni szacunku", prod. włosk. (od lat 18); 23—24 V — „Nie taki zły", prod. franc. (od lat 15); 27—28 V — „Proces poszlakowy", prod. jap. (od lat 18).

Kolno, kino „Wrzos": 21—22 V — „Po drodze", prod. pol.-węg. (od lat 15); 23—24 V — „Parszywa dwunastka", prod. USA (od lat 18); 25—27 V — „Kobieta i kobieta", prod. pol. (od lat 15).

Nowogród, kino „Ziemowit": 23—24 V — „Dick i Jane", prod. USA (od lat 15); 26—27 V — „Krótkie życie", prod. pol (od lat 12).

Stawiski, kino „Saturn": 21—22 V — „Nieśmiertelni", prod. rum. (od lat 15); 23—24 V — „Śmierć z komputera", prod. franc. (od lat 15); 26—27 V — „Glina czy łajdak", prod. franc. (od lat 18).

Wysokie Mazowieckie, kino „Wars": 21—22 V — „Przyjaciele", prod. jug. (od lat 15); 23—24 V — „W mroku nocy", prod. USA (od lat 18); 26—27 V — „Teść", prod. CSRS (od lat 12).

Zambrów, kino „Kosmos": 21—22 V — „Dzięki Bogu już piątek", prod. USA (od lat 15); 23—24 V — „Stara strzelba", prod. franc. (od lat 18); 25—26 V — „Gwiezdne wojny", prod. USA (od lat 12); 27—28 V — „Bobby Derfield" prod. USA (od lat 15).

Kierownictwo kin zastrzega możliwość zmian programu.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: impreza rekreacyjno-sportowa w ramach Dni Kultury Osiedlowej (na osiedlu XXV-lecia PRL), 21 V, godz. 17.00; spotkanie Klubu Seniora (w klubie), 26 V, godz. 16.00; „Rów" Jerzego Przeździeckiego — spektakl Teatru im. Juliana Tuwima z Łodzi, 27 V, godz. 17.00 i 20.00 (bilety do nabycia w Dziale Imprez WDK, III piętro); w Galerii Plastyki Nieprofesjonalnej (hol WDK) — wystawa malarstwa Czesława Dzieweczyńskiego z okazji XXV-lecia pracy twórczej.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży: Dyskusyjny Klub Filmowy „To Tu" — film „Ameryka, Ameryka" w reż. E. Kazana, 22 V, godz. 18.00 (w sali WDK), film „Zaćmienie" w reż. M. Antonioniego, 22 V, godz. 20.00. (w sali WDK) film „Amator" w reż. K. Kieślowskiego, 23 V, godz. 18.00 (w klubie „Pod Arkadami"); otwarcie wystawy karykatury łomżyńskiego środowiska plastycznego (w klubie „Pod Arkadami"), 23 V, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: koncert „Dla ciebie, mamo", 26 V.

Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Historia Rajgrodu" — konkurs szkolny, 30 V.

Zarząd Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Łomży zaprasza swoich członków i sympatyków na spotkanie pt. „Łomża w przeźroczach", które odbędzie się 21 maja br., o godz. 17.00 w świetlicy Spółdzielni Mieszkaniowej w Łomży (ul. Świerczewskiego 7 b).

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1, czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, wtorków i dni poświątecznych): w środy i piątki w godz. 10.00—18.00, w czwartki i soboty w godz. 10.00—16.00, w niedziele w godz. 11.00—17.00. **Wystawy:** „Nabytki Muzeum w latach 1975—1980" — wystawa najciekawszych eksponatów z różnych dziedzin kultury; „Bursztyn z dorzecza Narwi środkowej" — wystawa ze zbiorów własnych, prezentująca wydobywanie, obróbkę oraz wyroby z bursztynu.

Park Etnograficzny Północno-Wschodniego Mazowsza im. Adama Chętnika w Nowogrodzie, czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9.00—16.00. **Wystawy:** 1) Wnętrza chat, kuźni, olejarni z wyposażeniem, izba tkaczki-artystki ludowej Anny Kordeckiej, spichlerek z wystawą obrazującą przemiał i przechowywanie zbóż, stodółka ze starym drewnianym kieratem i narzędziami bartnymi. 2) W Dworku z Brzózek wystawa archeologiczna — „Pradzieje Nowogrodu". 3) W chacie z Baranowa wystawa „Adam Chętnik — życie i działalność".

Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 8.00—16.00, w niedziele i święta w godz. 11.00—19.00. Wystawy stałe: 1) „Dzieje rolnictwa" (techniki uprawy, pasterstwo, hodowla, transport wiejski, mechanizacja rolnictwa, rzemiosło, tkactwo ludowe). 2) Wystawa biograficzna Krzysztofa Kluka. 3) Skansen mazowiecko-podlaski z ekspozycją wnętrz. 4) Regionalna Izba Pamięci Narodowej. Wystawa czasowa: „Kwiaty" — malarstwo Jana Kulikowskiego.

Galeria Dawnej Fotografii, ul. Mariana Buczka (witryna sklepu tekstylnego): E. Zajączkowski (?): „Samochód pasażerski w Łomży" (około 1928 r.).

Galeria Jednej Fotografii, ul. Ściegiennego 1 (witryna sklepu „Foto-Optyka"): Janusz Wądołowski — „Chlewik".

Galeria Twórczości Plastycznej Dzieci, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 5 (Szkoła Podstawowa nr 3), czynna codziennie — oprócz niedziel i dni świątecznych — w godz. 8.00—18.00, w soboty w godz. 8.00—15.00: wystawa prac plastycznych dzieci i młodzieży z Międzynarodowego Konkursu Plastycznego „Shankar '79" — Indie.

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 12.00—18.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00: wystawa malarstwa Maksymiliana Starca.

Ogłoszenia drobne

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa. Biuro Matrymonialne „Mazury", Olsztyn 2, skrytka 336.
k 604-0

„SYRENĘ" 105, rok 1976 — sprzedam, Łomża, Sadowa 10, tel. 34-95. Od dnia 23 maja.
g 3035-1

PRZEDSIĘBIORSTWO EKSPORTU WEWNĘTRZNEGO „Pewex" ZESPÓŁ HANDLOWY w Białymstoku

informuje

P.T. Klientów o wprowadzeniu z dniem 11 maja 1981 r. sprzedaży szeregu atrakcyjnych towarów z 10 procentową bonifikatą.
Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do naszych sklepów na terenie województwa — białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.
k 1670-00

REJONOWE PRZEDSIĘBIORSTWO MELIORACYJNE w Grajewie ogłasza PRZETAR NIEOGRANICZONY na sprzedaż:
— samochodu „Syrena" R-20, nr rej. AC 0121, nr silnika 279006, nr nadwozia 345882, rok produkcji 1976.
Cena wywoławcza — 24.750 zł.
— silnik „Syreny", nr 298948.
Cena wywoławcza — 5.312 zł.
— silnik „Fiata" 125p 1300 z osprzętem, nr 56550.
Cena wywoławcza — 11.500 zł.
— tylny most „Fiata" 125p.
Cena wywoławcza — 4.250 zł.
Przetarg odbędzie się w dniu 3 czerwca 1981 r. o godz. 9 w siedzibie RPM. W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12 z ceną wywoławczą obniżoną o 50%.
Sprzęt można oglądać codziennie w godz. 8—15 w Grajewie, ul. Wojska Polskiego 55 z wyjątkiem niedziel i dni wolnych od pracy.
Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej najpóźniej w przeddzień przetargu do kasy przedsiębiorstwa.
K 1782-1

KONTAKTY
Łomżyński tygodnik społeczny pismo PZPR. REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Nina Omelczenko — sekretarz redakcji, Lech Giełbach, Wiesław Kołowski, Juliusz Świredo, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter — Gabor Lörinczy. Redaktor graficzny — Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny — Zbigniew Bencel. Korekta: Elżbieta Słupska. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Andrzej Bartosz, Alicja Basta, Janusz Berner, Jerzy Bielecki, Irena Biernacka, Jacek Grün, Wiesław Janicki, Henryk Kin, Andrzej Koziara, Klemens Krzyżagórski, Jan Kulka, Piotr Kuncewicz, Marek Kusiba, Tadeusz Mocarski, Franciszek Piątkowski, Tomasz Piotrowski, Zbigniew Siedlecki, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak. KONCEPCJA GRAFICZNA Marek Grebel. ADRES REDAKCJI: ul. Sadowa 10, 18-400 Łomża. Tel. 34-93, 40-22, telex 853249. WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe w Białymstoku. Druk Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 827/81 r. Nakład 23.700. A-1PL ISSL 0208-6840 — Nr indeksu 36328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. tyg. „Kontakty" 18 400 Łomża, ul. Sadowa 10, tel. 34-95, 40-22 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

MINI-KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT

ADMINISTRACYJNY

DIABELSKIE OBRACHUNKI

Być może ktoś pamięta jeszcze ostatnie położenie czterech naszych znajomych diabłów, ob. ob. Narwiańskiego, Bużańskiego, Dojlidzkiego i Biebrzańskiego. Cała dżentelmeńsko-diabelska czwórka, od dłuższego już czasu, bardziej pozoruje działania niźli wykonuje pożyteczne czynności. Pożyteczne należy rozumieć jako wykonywanie odgórnych decyzji najwyższych władz czeluści piekielnych.

NARWIAŃSKI: Nasze dzisiejsze spotkanie będzie monotematyczne. Mam dla kolegów miłą niespodziankę. Otóż nasz kolega naddiabeł Supraski, prewencyjnie oddelegowany przez najwyższe władze piekielne na zagraniczną i mało odpowiedzialną placówkę trochę dyplomatyczną, nadesłał do nas list prywatny. Oto treść:

DROGIE KULIEDZY!

„Piszę ja do was osobisty list prywatny. Mnie tu jezd dobrze, czego i wam życze. Ciekawy jezdem jak wy się urzondzili po tem wszystkiem. Jak wy wylondowali. Ja miał trochu twardowate londowanie, ale jusz jezd dobrze dla mnie. Dobrze ja sie urzondził bo opowiadał, że zdrowie u mnie marnowate i temu mnie posłali do ciepłego kraju piekielnego. Od rana się mocze w goroncej smole, a i smołówke też pociongam sobie niczegowato. Oni tu robio takie smołówke z kukurydzy i winogronnow. Pił też raz i takie świństwo, nie powiem, dobrze zgazowane. Jeszcze się dobrze nie rozglondnoł czy da rady popolować trochu. Czytał ja w ichniej gazecie, że żubrów nima, a ja na te bydlaki lubił polować zawodowo. Za inno robote jeszcze się ja nie brał. Ludzi tu cicho siedzo i jeden drugiego się czegoś boi. To nie to co u nas było, że każden diabeł mniał co robić, żeb trochu nabroili.

Siedzę sobie trochu na werandzie i poczytuje ksionszki o dyplomacji diabelskiej. Różnych manierow się ucze. Jedne takie maniere opanowała ja, co ona polega na specjalnym merdaniu ogonem jak przyleci jakaś wiedźma. A różne tu wiedźmy latajo. Jedne już majo odkurzacze, drugie na miotłach, a inne chodzo pieszo. Jedna taka czarna się koło pazurow krenciła, to jo przyuważył już dwa razy.

Tyle moich osobistych refleksjow. Teraz bendo osobiste wskazówki. Trzymcie się. Wy teraz tylko powinne gadać, że ze wszystkimi do postempu jak jeden diabeł przecie. Wszystkie pochować dobrodziejstwa. Chałupe jak któren jeszcze ma, to albo rozebrać, albo na wiedźme zaprzyjaźnione przepisać z dato wczesno do tyłu. Pienondzy pozamnieniać na twarde walute. Ubrania i inne łachmany też słabo pokazywać dla swołoczy diabelskiej. Niech ich w ślepia nie kole. Same też leźta do kolejek i stójta cicho. Dokumentow jak najwiencej popalić. Nic nie chować, bo te cholery wszendzie szukajo, a niektóre so pamientliwe jak wszystkie diabły. Każden jeden niech sobaczy na dawne czasy. Dziennikarzom nie gadać jak kiedyś. Niech se gadajo i piszo co chco. I tak jem przejdzie. Jak da rade, to tym, co sie dro najwiencej morde obić, ale cicho i bez świadkow. Dobrze bendzie raz na jakiś czas zrobić operacje na różne siły antypiekielne. Wszystko jedno na kogo popadnie. Niech sie same żro. Te środki masowego rozkazu trochu mnieć też i za sobo. Wzionść pare dziennikarzow giętkich żeb byli posłuszne i oni niech drażnio społeczność diabelsko. Niech pierdoły wygadujo. Zwykłe diabły, co wiedzo najwiencej, bendo się złościć. Ja dużo czytał o mendach społecznych. Jak jezd mentna, woda, to one lubiejo brykać. Niech brykajo.

Kuliedzy! Jak się zrobi spokojno to ja wezmne i przyjade. Żeb było wszystko w starym pożondku, bo morde moge jednemu i drugiemu skuć na kwaśnego pomidora albo papryke, albo kompot z renglodów, albo winogronow.

Z diabelskim pozdrowieniem."

WASZ SUPRASKI

Rysunek Władysława Miciehowskiego

DONOS NR 9

Co za anielskie nasienie podkusiło mnie do wyjechania z tą ropą w kolanie? Już się o mnie kilku dobrze odżywionych weterynarzy przepytywało, robiąc niesmaczne dowcipy odnośnie ezarciej polędwiczki, która jest poza reglamentacją.

Zbawczą w tej materii okazała się pora linienia, którą właśnie przechodzę. Jednak osłabła przez to moja działalność w dolinie Hańczy, gdyż trudno mieć satysfakcję z wiosennych przełomów, nocnych łomów i wywłóczenia makulatury na ulice (przynajmniej nikt nie będzie mi gderał, że przymykam oczy na surowce wtórne).

Żeby nie zanieleć w bezczynności, wziąłem się w zacisznym zakolu na serio za sprawy diablenia w produktach finalnych przemysłu celulozowego. Opracowuję nawet biurowy album „Kwiaty polskie", który pozwoli rozejrzeć się bliżej, gdzie jeszcze można nieźle zamącić dodatkowymi załącznikami, bo aktualnie nawet piekło nie jest w stanie połapać się w tym, co jest kwitowane należytym stosem papierzysków, a co też zbywane byle świstkiem.

DODATEK ŚCIŚLE JAWNY

PRACA ZAWODOWA

W piekle ogłoszono gotowość widłową w związku z rozpiętą sytuacją krajową. Dalsze nadużywanie ognia piekielnego do samosmażenia się grozi prywatą i obniża autorytet naszej instytucji. Kolektyw piekielny protestacyjnie lecz stanowczo, wbija widły w symboliczny tylec świński i odrzuca go precz, żądając natychmiastowego strumienia pianki piwnej i rozbudowy zbiorników przeciwpożarowych z wódką, które w szybkim czasie pozwolą zlikwidować punkty zapalne.

WYTYCZNE

Kompromisy bez kompresów.

WSKAZÓWKI

Ignorując zielonki, będziemy wciąż kisnąć.

TWÓRCZOŚĆ

Tylko w dżemie siła drzemie!

Z upoważnienia NSDW Czarnego vel Hańczaka do publicznej wiadomości podał TADEUSZ CHARMUSZKO

PAMIĘTNIK ADAMA

PO DWUDZIESTU LATACH. Są chłopcami. Już dawno doszliśmy do tego. Zmyliło nas to, że pojawili się w tak drobnej i niedojrzałej postaci, do której nie byliśmy przyzwyczajeni. Teraz pojawiły się też dziewczęta. Abel jest dobrym chłopcem, lecz dla Kaina byłoby lepiej, gdyby pozostał niedźwiedziem. Po tylu latach dochodzę do wniosku, że pomyliłem się co do Ewy; lepiej jest żyć poza Ogrodem z nią niż w ogrodzie bez niej. Z początku sądziłem, że dużo mówi, lecz teraz zmartwiłbym się, gdyby ten drogi głos umilkł i zniknął z mego życia. Błogosławiony niech będzie kasztan, który nas zbliżył i odkrył dobroć jej serca i słodycz jej charakteru.

KONIEC

MARK TWAIN

POLECAMY Edwarda Lutczyna — antropomorfistę, baśniopisarzai surrealistę. Poniżej dwie reprodukcje z jego najnowszej książki „O dziatkach i dziadkach".

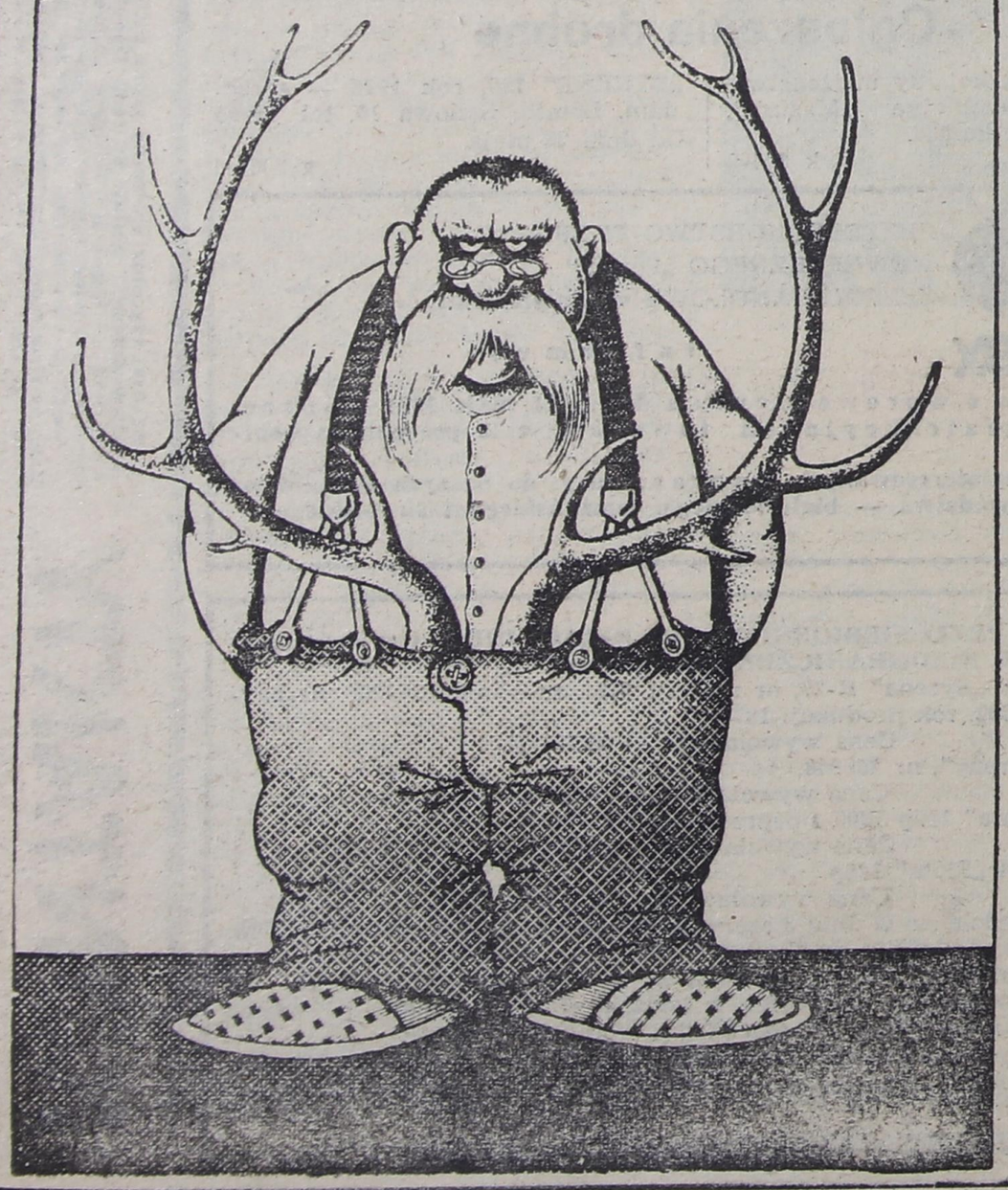

POKUSY
organ samoistnych akcji pod redakcją Andrzeja Koziary
POKUSY